



37955

Mag. St. Dr.

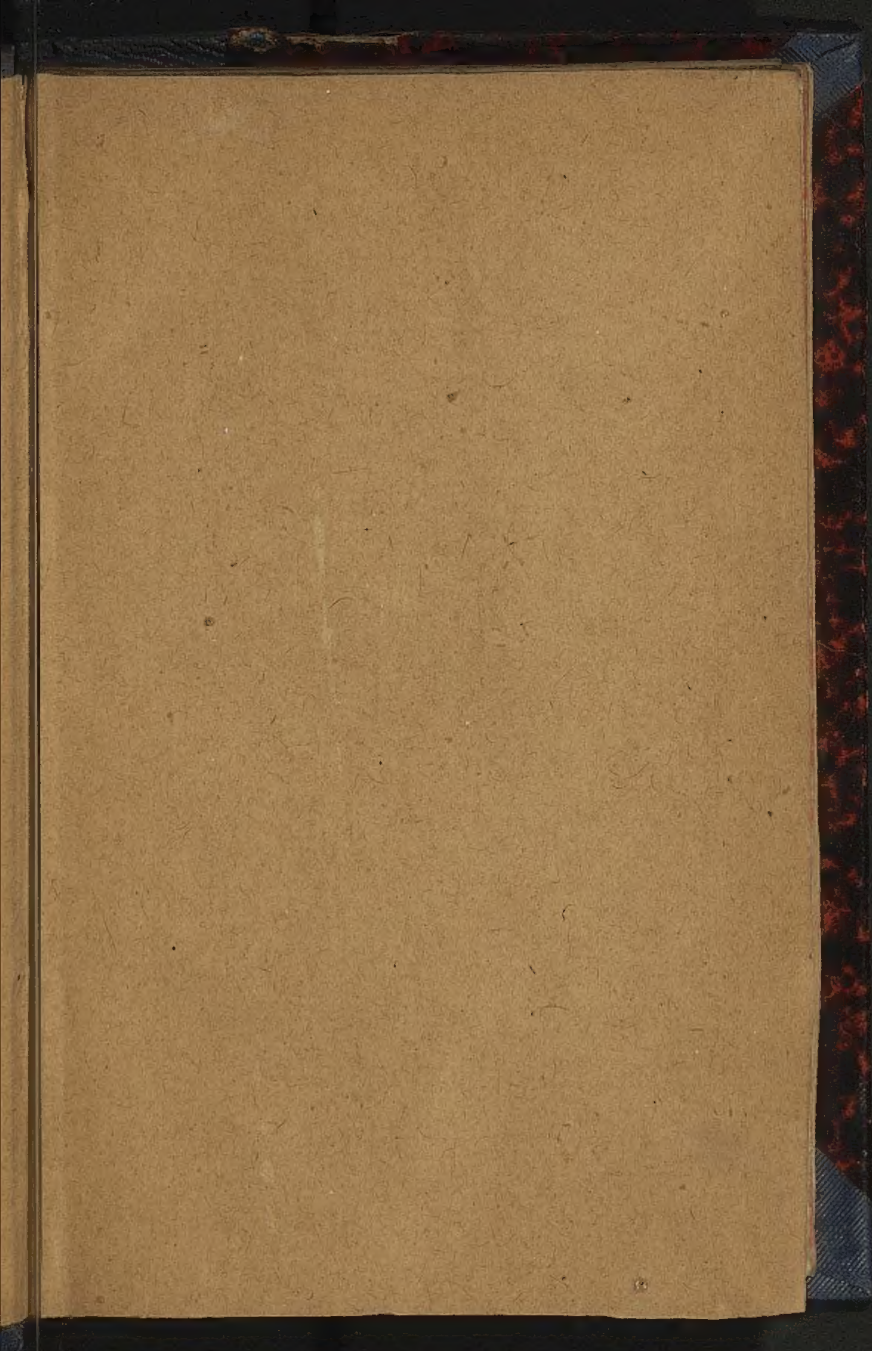
P

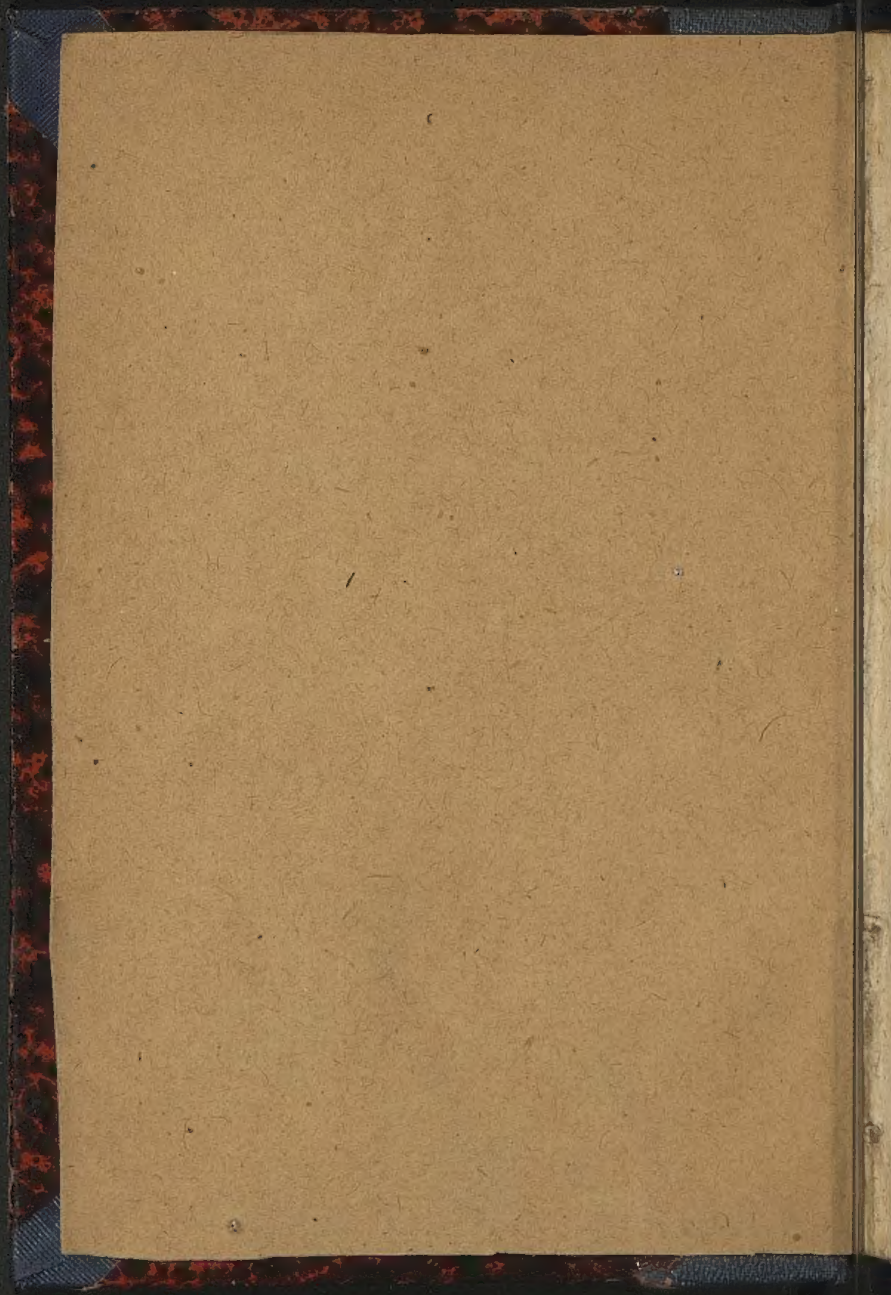




37955

I





69
Desbords des
Doires Oliv

pe. H. unio.

Text prot. 7511.

NAYLEPSZY
SPOSOB
Do
KAZAN.

PRZEZ * *

Attende Tibi & doctrinae
z FRANCUSKIEGO

Za Pozwoleniem Zwierzchności.



W WARSZAWIE

W Drukarni XX. MISSIONARZÓW
ROKU PANSKIEGO MDCCLXXXV



37955

I

DO
JASNIE WIELMOZNEGO
JEGOMOSCI XIĘDZA
ANTONIEGO
z O K Ł C I A
OKEŃCKIEGO
BISKUPA POZNANSKIEGO,
i WARSZAWSKIEGO, KANCLERZA WIEL-
KIEGO KORONNEGO, KAWALERA ORDE-
ROW ORŁA BIAŁEGO, i S. STANISŁAWA.

JASNE WIELMOŻNY
PANIE I DOBRODZIEJU

Dzielo służące do godnie opo-
wiadania słowa Bożego, a razem po-
daiące naypewniéyszy sposób wpaiania
w ludzi gruntownéy miłości cnoty,
ko-

komuż może się przyzwóćiecy przypię-
sać , iak Pasterzowi równie nauką
iak przykładem wszystkich buduiące-
mu! Pasterzowi staraniem i troskli-

wo-

włością swoją koło domów w których
młódź Duchowna ćwiczy się, przyspa-
sabriającemu Kościołowi uczonych i
cnotliwych Kaptanów. Ministrów

Sta-

Staraiącemu się o rozszerzenie oświe-
cenia między ludźmi, któreby ich cno-
tliwemi i krajowi użytecznemi obywa-
telami czyniło.

Te

*Te są chwalebne Twoje zamierze-
nia i te powody wydania tego dzieła,
pod szacownym Jego Imieniem: po-
zwól przydać i pobudkę oświadczenia*

Ci

*Ci najczulszej wdzięczności i najwyż-
wszego poważania, z którym dla Nnie-
go iść i trwać nieskończenie pragnie.*

*Drukarnia XX. Misyonarzów
Warszawskich.*

REJEST

ROZDZIAŁOW.

Rozdział I. O sposobach wadliwych
przepowiadania słowa Bożego, ia-
kie były w używaniu różnemi cza-
sy — — — — — kár: 1.

Rozdział II. O sposobach mniej wa-
dliwych opowiadania słowa Boże-
go, które iestczce nie są zupełnie
wywołane z Ambony — — — — — 9.

Rozdział III. O wolności, którą ma-
ią Kaznodzieie przydawania nie-
jakiey ozdoby opisaniom i obra-
zom swoim, na wzór Eklezyasta,
ale oraz, że wysłaia mowę swo-
ię kiedy tey wolności nazbyt uży-
ia. — — — — — 19.

Rozdział IV. Odpowiedź na zarzut,
którybymógt być uczyniony prze-
ciwko temu, co się rzekło w Roz-
dziale poprzedzającym. — — — — — 28.

Rozdział V. O tem iako uwagi do-
piero poprzedzające są zarówno
pożyteczne do stylu nauczającego i
do stylu przerażającego. — — — — — 40

Ro-

Rozdział VI. O tém że styl prosty i naturalny, ma w sobie piękność gruntownieyszą i trwalszą, aniżeli styl świetny i ozdobny - 47.

Rozdział VII. O tém że mowy poufale, które nazywają się Homiliami, są pożyteczne i szacowne, ale że niepowinny być przekładane, nad Kazania ciągłe i regularne. — — — 51.

Rozdział VIII. O tém, iako Oycowie Święci strzegli się iedney znaczney wady, w którą pospolicie wpada więkza część tych, co okluczą się z ich naśladowania - 61.

Rozdział IX. O różnych pożytkach Homilii, które nie mają miejsca w sposobie dzisiejszych Kazan pospolitych — — — 71.

Rozdział X. Pożytki wynikające stąd, kiedy wyklada się w ciąg cała Xiążka Piśma S. iak czynili pospolicie Oycowie Święci. - 82.

Rozdział XI. L iakich miar kazania ciągłe i regularne, przekładają się nad Homilie. — 84.

Rozdział XII. Reguła powszechna sądzenia o dobroci Kazania. Pier.

*wſze zdanie ſprzeciwiające ſię tęg
regule.* — — — 93

*Rozdział XIII. Drugie zdanie przy-
ciwne regule, iakiey trzymać ſię
należy, chcąc zdrowo ſądzić o do-
broci Kazania.* — — — 105.

*Rozdział XIV. Inne zdania tycza-
ce ſię ſłowa Bożego, które lubo
mniej ſzkodliwe od poprzedzają-
cych, nie przeto iednak nie ſą wiel-
ce nierozumne* — — — 127.

*Rozdział XV Ze ſtyl Syna Bożego
i Apostołów iego, nie potępia tęg
nowości i tęg delikatności ſpoſo-
bów.* — — — 155.

*Rozdział XVI. O tęg iako ſą nie-
ſprawiedliwi ci, którzy wyciągają
po Kaznodzieiach, zbyteczney i
ſkrupulatney delikatności ſtylu, i
że tacy nie znają ſię na czém za-
leży wymowa Kaznodzieyſka.* 142.

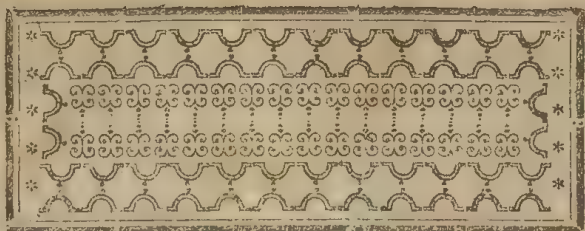
*Rozdział XVII. O tęg, że Kazno-
dzieia robiąc Kazanie, nie po-
winien mieć żadnego względu na te
zdania, które pokazaliſmy bydź
nierozumnemi albo nieſprawiedli-
wemi. Reguła powſzechna, którey*

ma się trzymać, ażeby uniknąć wad
mogących popsuć tego robotę. 153
Rozdział XVIII. Opisanie natural-
ne z którego pokazuje się, iako
czystość intencji, kieruje Kazno-
dzieię w przedsięwziętę robotę,
i iako strzeże go od wad istotnych
które mogłyby osłabić albo popsuć
Kazanie — — — 159

Rozdział XIX. O tém, że czystość
intencji daje poznać kaznodziei
własności, iakie powinna mieć myśl
żeby mogła znaleźć miejsce w
Kazaniu. — — — 163.

Rozdział XX. O tém, że czystość
intencji podaje Kaznodziei sposób,
w iaki ma być wyrażona każda
myśl, żeby uczyniła wrażenie na
umyśle słuchacza — — — 174.





NAYLEPSZY SPOSOB

DO

KAZAN.

ROZDZIAŁ I.

O sposobach wadliwych przepowiadania Słowa Bożego, jakie były w używaniu różnemi czaszy.

Ponieważ przepowiadanie Słowa Bożego, jest iednym sposobem z pomiędzy tych środków, których podobno się Bogu użyć do sprawy zbawienia ludzkiego (a), dla tego szatan z swoiey strony, kuszący się o potępienie nasze, nie zaniedbywá dokładać

(a) 1. Cor: 1.

dać wszelkich usilności, na jakie tylko zdobyć się może, ażeby ten środek uczynił nie użytecznym. Tym końcem on stara się przywodzić tych, co sprawują ten wielki urząd, do naruszenia prawdy przez zdania obłudne i maxymy fałszywe; albo do zamilczenia iey przez względy interesowané, i przypodobania niżczemné. Ale, iż wykonanie tego zamyśłu, nie zawsze przychodzi mu z łatwością, i że nie może tego zabronić zgola, ażeby prawda nie była opowiadana w Kościele Bożym, który Apostół nazywá kolumną prawdy; przeto tyle przynajmniej dokázuie, ażeby opowiadana była w sposób tak ludzki, iżby Wierni prawie żadného pożytku z niéy nie odnosili. I stądci to wyniknęły prawie wszystkie zdrożności, i wszystkie wady, które dawały się postrzegać w sprawowaniu tego wyśokiégo urzędu. Gdyż z pomiędzy wszystkich sposobów Kazáń, przeciwnych zdrowému rozumowi, prawie żadného takiego nie masz, któryby dla siebie nie

zna-

znalazł powszechny wziętości pewnego czasu.

Rozumiano niegdys, iż ażeby dobrze kazać, trzeba było mowę swoją napęłnić ową to, iak na ów czas nazywano, Erudycją: to jest, urywkami Historycznemi, myślami Filozoficznemi, a nawet imaginacyami Poetycznemi, i baiecznemi. Widzieć się to daie w pozostałych nam starodawnych Kaznodzieiach; nie znajdzie tam prawie żadney karty; gdzieby nie był na placu Wielki Epaminondas, Boiski Plato; dowcipny Homer. Jedno z Kazań mianych w obecności Zboru Trydentskiego, wystawia nam znakiemity przykład téy nudney Erudycyi: Tén, który był wybrany do sprawy tak okazałéy, (a) a który zatém musiał bydz iednym z naywiększych Kaznodzieiów wieku swoiégo, mówi: " że
" wszyscy Prałaci, mieliby skupić się
" do Miasta, gdzie odprawował się tén
" Zbor; tak; iak niegdys żołnierze
" Greccy zamknęli się w owym ko-

A 2

" niu

(a) Fra. Paolo l 2.

"niu drewnianym, o którym wspomniał Wirgiliusz." Zaisze arcypiękne przyzłożowanie, które nam przedziwnie wyobraża, iak musiał bydz zadurzony ów wiek tą szkolną umiejętnością!

Prawda, że po tém zbrzydzone ią sobie; ale, iż każdy radby pokazać się mądrym, byle iakim sposobem: przeto mieysce Autorów Swieckich, zaścapiłi Teologowie Szkolni; rościerano po Ambonach zagadnienia szkolne naysubtelniejszy, i nadzievano Kazania podług szkolności, sposobniejszy raczey do oziębienia ferca, a niżeli do oświecenia umysłu.

Daléy, poczęto przekładać dawnych Doktorów nad terażniejszy, i popisywano się z umiejętnością Nauki Oyców Świętych; ale znowu przywodzono ich tak często, że Kazania stawały się tylko zbiorém przywodów, czyli cytacyi, byle iak podobieranych, i bez porządku naciśnionych iedne na drugie. A do tego, ponieważ té wszystkie cytacye przytaczano po Łacinie;
prze-

przeto lud pospolity nie rozumiejący tego języka, gubił tak często ośnowę mowy, iż z niéy prawie wcale nic nie rozniął.

A zatém, znowu postrzeżono, iż ta niesforemna gromádá cytacyi, nie była, iak tylko wcale niepożyteczném rzeczy zamieszaniem; dla czego i z téy wady oczyszczono Kazania; zaczęto skromniéy używać Łaciny na Ambonach: ale nie przeto zaczęto lepiéy mówić do wyrozumienia: bo znowu wygórowano z mową tak wyłoko, że iéy lud pospolity nie mógł dosięgnąć. Rozumiano, iż ażeby zarobić sobie na zaletę, trzebá było dobierać myśli górnych, i niémi wzbiiać się aż pod obłoki. A że nie podobná jest, przy takiém dystrylowaniu rozumu, uniknąć zakłócenia mowy; więc stąd następowało, że Kazania bywały napelniane myślami niedościgłými, i wyrażeniami nie zrozumianými. Dowodem tego jest Kazanie miané na pogrzebie Ludwika Sprawiedliwego. To, co o niém mówi iedén nie dawny Piłarz

(a), znać daie, iż to musiała być na ów czas nayprzednieyszą sztuka tego rodzaju. Z kilku słów, które mi Autor chciał opisać wstrzemięźliwość tego Monarchy, możemy łatwo sądzić o reszcie. " Królewska wstrzemięźliwość od uciech: słońce wschodzące w przepaściach; pełność we czczości; manna na puszczach; Runo suche; tam, gdzie wżyzłko zmoczono; Runo mokre, gdzie wżyzłko suchło; Ciało suche, gdzie uciechy mogły go zalać; Ciało zmoczone, i napoione pociechami, gdy go wysusza surowość." Czyż może być coś przekwintnieyszego, ciemnieyszego, a nawet coś śmiesznieyszego, nad te wyobrażenia i wyrażenia? A przecież nie można o tem wątpić, ażeby Autor tych mniemanych pięknych kawałków, nie był poczytany za jednego z naylepszych Mówców owego czasu, będąc wybrany do uczczenia ceremonii tak wspa-

nia-

(a) Maniere de penser dans les ouvrages d'esprit: Dial: 4.

niałéy. Stąd, co tu przytoczyliśmy pomimo, może nauczyć się Kaznodzieia, iak mało powinién polegać na powszechnéy wziętości swoiéy. Gdyż tén przykład dowodzi mu oczywiście i prawie dotykalnie, iż można bydź powłzechnie szacowanym, a oráz nie tylko arcy-mizernym, ale nawet arcy-śmieszny Kaznodzieią.

Odwrócono się iednak po tém i od tego fałszywého gòrnego toku mówienia, albo raczéy od téy błyszczący się ciemnoty: zniżono styl, i zaczęto starać się o to, żeby bydź wyrozumianym; ale, aczkolwiek iuż pilniéy wystrzegano się ciemności, nie przeto iednak poprzestano zbytecznie uganiać się za blaskiem. Piękny dowcip polubiono sobie, tak dalece, iż z nim wszędzie popisywać się chciało. Dla czego, broń Boże, było przytaczać w mowie iakié rzeczy pospolité, chociażby były naygruntownieyszé, a nawet naypotrzebnieyszé. Nie myślano więcéy o niczém, iak tylko, ażeby Kazanie swoié napełnić uwaga-

mi żywými i światłými, któróbymy le zadziwiała Słuchacza. Sadzono się bez uśtunku na té to piékné myśli: a że nie podobná jest, dóbrać ich tak dóbrze, i tak wiele dó rzeczy, ile naturalnie byłoby ich trzebá dó materyi zamierzónéy; więc śtąd następowało, iż Kaznodzieie wpádali w ustawiczne wyboczenia, odstępowali prawie co momént od celu sobie założónego, uganiaiąc się za owými to niby piéknými myślami: podobni w tém dó podróźnego, który idąc przez łąkę, ustawicznie śchodziłby z prostéy drogi, dlá zrywania kwiatków postrzeżonych, ráz po téy, drugi ráz po ówéy stronie: śtąd pochodziło, iż nie można nigdy było traktować materyi w sposób gruntowny i rozsądny; zabawiano wprawdzie imaginacyą, ale nie przekonywano rozumu, a ieszcze tém mniéy dotykano serca.

ROZDZIAŁ II.

O sposobach mnię wadliwych opowiadania Słowa Bożego, które ięszcze nie są zupełnie wywołane z Ambony.

Lubo sposób kazywania w samych myślach, trwał bardzo długo, a toli iednak sprzykrzono sobie w nim na ostatek; i dziś zaledwie znajdzie się iaki Deklamator tak mizernego gustu, któremuby nie oddano zaraz sprawiedliwości, przyznając mu, że trzymá się owęgo to ięszcze sposobu. Poprzestano iuż tak dalece szacować to, co przed tém nazywano pięknym dowscipem, i przywiązano się do traktowania prawd Religii w sposób poważniejszy i gruntowniejszy. Ale, iż tén sposób traktowania prawdy, nie zdaie się bydź dostateczny do nasycenia żądzy przypodobania się; zdało się, iż można było dokazywać tegoż samego przez ozdobę słów, o co poprzestano się iuż kuścić przez świętność myśli. I toć to iest, co wprowało Ka-

znodzieiów w wymowę, tak przyśadną, tak dowcipną, tak przekwintną, a nawet tak skrupulatną, iaká panuie dzisiáy. W terażnieyszych Kazaniach, po więkšzcy części nie znajduiémy, iak tylko wyrażénia subtelné, obroty delikatné, sposób mówienia prze-myślny. Wšzędzie pełno ozdoby, dowcipu, figur. A ošobliwie též *Antithesis*, pospolicie panuie od końca, až do końca. Dosyć iest wysłuchać iak się kończy piérwszą część peryodu, ażeby zaráz wiedziéć iak drugá kończyć się powinna. Jeżeli piérwszą przekładá co ciemnégó, drugá wyiedzie w krótce z światlém. Wšzędzie pełno igrafzki w słowach, i wyobrażeń przeciwnych: widziéć tám iest ustawicznie, męstwo wystáwioné na przeciw nikczemności, ambicyą na przeciw pokory, obštość na przeciw nie dostatkowi; smutek na przeciw radości, łaskę na przeciw przyródzeniu.

Nie żeby ta figura nie mogła bydz używaná, tak, iak inné, w mowie powá-

ważnéy i rozsądnéy: Oycowie Święci, i sami nawet Apostołowie, w użyciu ięć nie czynili sobie żadnéy trudności, tam, gdzie sama nadawała się dobrowolnie; ale to wcale nie naturalną, przywiezywać ją do całej mowy od początku, aż do końca; i nie widzimy, ażeby to kiedy czynili owi Kraiomowcy, czy to Grecy, czy Łacinnicy, którzy naywyżey wygórowali w téy sztuce. Oko, iest pewnie iedną z naypięknieyszych części ciała ludzkiego; ale, gdyby to ciało było pełné oczu, stałoby się straszylém. Tak téż, lubo *Antithesis* iest figura, iedną z nayprzyjemnieyszych; atoli mowę bardzo oszpeci, kiedy będzie użytą nazbyt często, a nawet zdá się bydź iedyną przyładą: albowiem żadną miarą rzecz nie iest podobną do prawdy, ażeby wyrazy zawisły iedné od drugich, które są materyą téy figury, samé przez się nadstawiały się umysłowi, i ażeby zamiar mowy miał ich ustawicznie wyciągać. I owszém iawną iest, iż Mówca musiał zadać sobie

bie

bie nie mało przymusu do wynaleź-
 nia ich, i do ułożenia z nich spadeków
 swoich peryodycznych. A zatem, iak-
 że zbudować się z Kazania, kiedy się
 postrzega, iż ten, co go napisał, za-
 bawił się nad dobięramiem słów, i nad
 rozporządzeniem ich w taki sposób,
 ażeby ucho łechtały; zamiast, iż po-
 winienby był jedynie przyłożyć się do
 wynalezienia przyczyn, i do rozło-
 żenia ich w taki sposób, ażeby uczy-
 niły mocné wrażenie, tak na umyśle,
 iak na sercu.

Z tém wszystkiém, nie można te-
 mu zaprzeczyć, iż trafiaią się pewné
 miejsca, w których niby sama potrze-
 ba wyciągá stylu nieco ozdobnieyszé-
 go; a to z téy przyczyny: iż ponie-
 wąż doświadczenie naucza, iako Słu-
 chacze prawie nigdy stosować do sie-
 bie nie chcą prawd Chrześciańskich,
 przeto Kaznodzieia nie może zaniedbać
 téy powinności. Tym końcem zaś mu-
 si wystawić im przed oczy sposób, w
 iaki zachowują się w różnych okoli-
 cznościach życia swoiégo; a to, że-
 by

by przez takowé wyobrażenia, pokazał im różnicę, zachodzącą między ich postępkami, a między obowiązkiem, któregooby trzymać się mieli, podług prawideł Ewangelii, czego dokazać nie potrafi, bez wyszczególnienia uczynków. Ale, że nie może bydź nie tęskliwszego nad takowé wyszczególnienie, kiedy tylko będzie samo przez się proste; przeto Kaznodzieia, który nadewszystko wystrzegać się powinien, żeby Słuchaczá swégo nie znudził, musi przyozdobić to wyszczególnienie przyiémniejszym stylém: tak właśnie, iak Malarze płaskie mieysca swoich obrazów pięknosciá kolorów wydawać zwykli.

Z téy przyczyny można wymówić owo mieyscé Kazania, stawiające przed oczy niepomyślności kochanków światowych, lubo w niém sztuka wydaie się nieco widocznie. " Nie
" widać na świecie, iak tylko ludzi
" oplakujących niepomyślności prac
" swoich, podjętych dla uszczęśliwienia się na nim! Tén, co obrót
" bie

„bie przykré trudy woienne, za nie-
 „omylny szrodek do zabezpieczenia
 „sobie słodczy chwalebného spoczyn-
 „ku, ponosił przez długi czas, nie-
 „smak posłuszeństwa, ażeby się po-
 „cieszył w czasie ukonténtowaniém
 „rozkazywania. Strawił nawet po-
 „trofzé swòy majątek, w nadziei do-
 „stąpienia urzędu, ktòry miał mu go
 „po tém oiedén ráz powiększyć. Ale
 „omylonym zostál w swoiéy nadziei;
 „nie znalazł okazji do popisywania
 „się, ani Protektóra, ktòryby zalecił
 „iego zasługi. Tak, iż po tylu pra-
 „cach wytrzymanych, i po tylu nie-
 „bezpieczeństwach doznanych, musi
 „powracać do domu; nie otrzymá-
 „wszy innéy nadgrody; tylko zniko-
 „my cień swoich pròżnych zapędów.

„Ow znowu, długo nadskakiwał
 „Dworowi, ażeby sobie zrobił for-
 „tunę; starał się o łaskę Pańską, przez
 „ustawiczności przykré, pochlebstwa
 „wyszukiwané. Nie było takiéy po-
 „dłości, na ktòrąby się nie odważył;
 „dla wydzwignienia się z podłości: nie

„było

było upokorzenia, któregoby nie
 strawił dla dostąpienia wielkości; nie
 było niegodziwości, któryby nie
 wycierpiał, dla uchwycenia iakięj
 godności. Ale tym czasem, cóż
 się dzieie? Oto! za jedną nie ła-
 ską spełzły wszystkie jego zamiśły:
 ta nie łaska przymusiła go nakoniec
 do obrania sobie raczěj zakątněj
 wolności, nad okazałą niewolą.

Owa także przepędziła młodość
 na stroieniu ciała, na ukrywaniu o-
 koliczności stanu swoięgo, a to dla
 znaleźienia sobie partyi, dogadza-
 jącěj zarówno zmyśłom swoim i ami-
 bicyi. Nadarzało ię się wprawdzie
 kilką osób; ale, iż tych dobra, al-
 bo godności, nie odpowiadały ięj
 górnym zamiśłom; przeto wzgar-
 dziła niemi, więcěj oceniła sobie
 bezzęństwo utęsknione, iak zamęście
 pomierné, i wołała umartwić żmy-
 ślność, iak sprzeciwić się pysze. Tym
 czasem, pozbawiła się pożytku z te-
 go dumnegó umartwienią: przecze-
 kała tak całe życie daremnie; i nie

” *złota*

" znalazł się żaden, któryby zawdzię-
 " czył tę ciérpliwość, przez ukute-
 " czenié iéy oczekiwania, i który-
 " by nadgródził umartwioną zmyślność,
 " przez ukonténtowanie iéy dumy.

" Inná znowu, na oko niby szczę-
 " śliwszą, lecz w saméy rzeczy nie-
 " szczęśliwszą. Weszła w związki mał-
 " żeńskie z osobą znakomitą, którą pra-
 " gniéniom iéy zdawała się wśzystko
 " obiecować. Ale skutki iakże bar-
 " dzo zawiodły té podchlebné nadzie-
 " ie! W osobie małżonka, nie znala-
 " zła, tylko tyrana. Wśzeteczny o-
 " gién, który w nim zapalił się ku ie-
 " dnéy służebnicy, poniża ją do stanu,
 " niby tylko mizernéy nałożnicy, i z
 " Pani czyni ją prawie służebnicą. Za-
 " wiślny humor tego to podeyrzli-
 " wého małżonka, zabrania nieśczę-
 " śliwéy małżonce wszelkiego z ludź-
 " mi prześtawania, i w nieiaki sposób
 " wywoływá ją z społeczeństwa oby-
 " watelskiego: tak, iż dom iéy zanié-
 " nia się w ucziwé więziénie, i służy
 " iéy za mieyscé wygnania w pośrzed
 " Oy-

” Oyczyzny. Rospušta, dla któręj
 ” dobra idą w rosypkę w ięć oczach,
 ” przywodzi ją do zakątnęgo wzdy-
 ” chania; ale zapalczywość marnotra-
 ” wcy uzalić ięć się na to głośno nie
 ” pozwala.

” Owóż macie Chrześcianie, los
 ” więkšy części kochanków świata:
 ” którzy w nim znaydują wcale prze-
 ” ciwnę rzecz tym, iakię sobie obie-
 ” cowali: uganiają się za Egipskie-
 ” mi cebulami, mówi Święty Grze-
 ” gorz, to iest za światowemi dobra-
 ” mi, a po tém, znaydują, że té ce-
 ” bule zamiast ukonténtowania, tyl-
 ” ko im łzy wyciskają.”

Takię wyszczególnić rzecz, znudziłoby Słuchacz, gdyby było wyliczoné samo przez się poprosku. Dla czego zdało się Autorowi rzeczą przyzwoitą, przymilić go figurami, i wyrażeniami dowcipnemi.

Sami nawet Duch Święty zdaie się upowazniać tę niewinną sztukę w ostatnim Rozdziale Ekklezyasta. Gdzie chcąc przywiéść ludzi do pracow-

nia około zbawienia swého, nimby nastąpiła starość; wystawia im w łzeczgòłności przed oczy różné niedoleżności tego wieku; ale, iż to wyszczegòlnienie, miałoby być còś w sobie odrážającego i tęskliwego, gdyby było przełożoné tylko poprostu, i wcale sucho; przeto ożywia go, i ieżeli tak rzecz godzi się, rozwesela go rozlicznými figurami, i przewybornými podobiénstwami. Wyráža umnieyszenie dowscipu, imaginacyi, i pamięci w starcach, przez zaćmienie słońca, miesiąca i gwiazd. Humory i fluxye, którym podlegać zwykli, nazywá obłokami powracającými po deszczu. Powiada, że stróże domowi, to iest, nogi drżec zaczynaia; że narzędzie mielące, to iest, zęby, stają się pròżnującými, i w małej liczbie; że owé, co patrzą przez dziurki, to iest oczy, powlòc ą się ciemnością, i że còrki harmonii, to iest uszy, iuż nie slyszą, tylko z trudnością. Głowę ich, którą bieleie, przyrównywa do kwiatu migdałowego, ogień młodości, któ-

ry gaśnie, do martwiejącego ciepła kaparów; ciało zaś ich nadymając się od zbytecznych humorów, do fizaranczy, którą utuczywszy się, cięższe. Wystawia duszę ich odłączającą się od ciała, i już przestającą iednoczyć w niem humory, pod postacią już to łańcuszka srebnego, który się rwie, już to opaski złotéy, którą pęka; i tak daléy.

ROZDZIAŁ III.

*O wolności, którą mają Kaznodzieie przydawania nieiakiéy ozdoby opisaníom i obrazóm swoim, na wzór Eklezyasta; ale oraz, że wyfilają mowę swoię, kiedy téy wolności na-
zbyt użyją.*

Mogą tedy Kaznodzieie naśladować tak piękného wzoru: chcę rzec, iż mogą ożywić malowidła swoie, bez naruszenia prawideł rozumu i pobożności. Ale téż bardzo łatwo mogą przestąpić i granice tych prawideł. A to jest, co właśnie przypi-

ścić trzeba terażnieyżému wiekowi. Wielu widząc, iż dowcipné wyścześnieńia bywają mile słuchané, i że portrety delikatnie dotknięté, słuchaczowi przypadają bardzo do smaku; zařadzaią całą swoię rzecz na tych dowcipnych opisaniał, i delikatnych malowidłach. A tym sposobém wyřilaią i z gruntu osłabiaią mowę swoię: bo zapominając o zamierzonym sobie celu, przywieszają się do szczególnych wniosków; mało dbaia o gruntowny wywód prawdy założonę, i o pokázanie jasné całę obřerności obowiązków w nię zawartych. Prześtaia iedynie na wystáwieniu postępków ludzkich, sprzeciwiających się w nieiaki sposób téy prawdzie. Przyodziewaia té postęпки wřelkiemi okolicznościami, wyluszczaia wřyskie początki, wywodzą wřyskie pobudki, obracaia ié na wřyskie strony, okazuia wřyskie skutki: a to wřysko czynia w sposób tak delikatny, tak subtelny, a nawet czasóm tak bawny; iż zdawałoby się, iakoby chcieli wystáwić

wieć Słuchaczowi występpek raczéo mi-
łym, a niżeli łzkaradnym.

Owóž mámy, iaká wymowá má
mieyscé dziś w Kazaniach; pospolicie
większą część tego rodzaju mów, nie
bywa, iak tylko nie uftanną nadzie-
wą *Antylezów*, i igraszek słównych,
Metafor przziemnych, portretów ba-
wnych, opisań ozdobnych, spadków
i zakończeń harmoniczných. Słowém,
wszędzie pełno piękności, świetności,
delikatności. Tym czasem pewná iest,
iż té tak widoczne przefilénia wymo-
wy pompatycznéo i kunsztownéo, szkó-
dzą niezmiernie zbudowaniu Słucha-
cza: albowiém, ażeby Słuchacz zbu-
dował się z Kazania; trzebá, żeby
rozumiał, iż Kaznodzieia iest sám ca-
ły przenikniony témi pobudkami po-
bożności i Religii, które w drugich
stara się wzbudzić. A to właśnie iest,
czego oni w siebie wmówić nigdy nie
mogą, widząc w iego stylu tak wie-
le przyfady, i delikatności. Naucze-
ni z iakiégóś tajemného natchniénia,
a nawet z doświadczenia własnégó,

wiedzą to dobrze, że sercè ludzkie, kiedy iest zabawnè iakiem wielkiem uczucièm, nie dopuścza rozumowi wyrażać się w sposób tak ozdobny, tak dowcipny, i tak foremny: a zatèm, niè mogą wybić sobie z głowy tego przekonania; iż tèn, co wyróża się w taki sposób, nie iest bynajmnièy przenikniony tèmei uczuciami, które zdaie się chcieć wmówić w drugich. Niech on zapalá się iak, chce, niecháy zdobywá się na eksklamacye, niecháy oświadcza swoim gwałtownèm rzucaniem się, iakoby był wzruszony tą rzeczą, o którèy mówi; wszystko to będzie nadaremno, słuchacz weźmie to sobie za szczèrè wydziwianie, przekonany będąc u siebie; że sercè iego wcale nic tego nie czuje, i że nie nadrabia gorliwością, tylko machinalnie.

Skąd pokázuie się, iak mało mają rozeznania, i zdrowègo rozsądku, ci Kraśmówcy, których to gorliwość chodzi obok z ich antytezami i metaforami; kiedy nie postrzegają w sobie

bie tego, co dobrze znają ich Słuchacze, nawet najmniey oświeceni. Nie uważają, że duża, kiedy iest wzruszoną iaką wielką rzeczą, znayduie się tak nią bydź zaprzętnioną, iż dla okazania wrażenia, iakié ta rzecz w niey czyni, nie ucieka się nigdy do subtelności, do igraszek słownych, ani do spadków mowy, oczywiście kunsztownych.

Ale powie kto, że té mowy, ponieważ piszą się pospolicie spokojnie w swoiey izdebce, gdzie rozum má wolność i czas nadania im takowégo upiękrzenia; przeto mogą bydź po tém odmówioné z wzruszeniem bardzo żywém, a oraz bardzo szczèrém. Ale nam na téy wymówce nie dosyć: albowiem, żeby w téy mierze ocalało podobieństwo do prawdy; trzebáby przynajmniey to okazać, iż to iest rzeczą możliwą, ażeby człowiek uniesiony zapalaniem świętęy gorliwości, mógł tłómaczyć się w taki sposób. Lecz to zdá się rzeczą z żadnéy miary nie podobną: bo to wcale nie mieści się

nikomu w głowie, ażeby człowiek cały przenikniony żądzą nawracania dusz, mógł zabawiać się nad dobieraniem tak usilnym tych pięknych myśli, nad układaniem słów w sposób tak przyładny i zabobonny. Między wolnością i swobodą, iaką tchnie prawdziwa gorliwość, a między przyładą i przymusem, który wydaie się w tém to wyszukiwaniu pięknych myśli, i w tém skrupulatnym układaniu słów, zachodzi taká nie zgodność; że nie można razem przypuścić dwóch rzeczy tak dalece sobie przeciwnych.

A jeżeli to pewná, iż, ażeby kogo dotknęła mowa Kaznodzieyska; trzebá, ażeby był wewnątrznie przekonany, iż sám Kaznodzieia jest żywo tą prawdą przenikniony, i jeżeli sposób kunsztowny, iakięgo używá ténże Kaznodzieia, nie dopuszcza człowiekowi takiego wewnątrznego przekonania; tedy wynikaia stąd dwa wnioski nie wątpliwé. Piérwszy, że tén sposób tłómaczenia się sprzeciwia się wbrew zamiarowi Słowa Bożego, którym jest zbud-

do-

dowanie Wiernych: bo odkrywając Słuchaczowi, iż Kaznodzieia nie jest przeciw tèm, co opowiada; sprawuje, że też nie wzruszy się i Słuchacz. Drugi wniosek jest tén, że Kaznodzieia, który popiłicie się z tą kunsztownością, nie tylko nie jest mądrym Kaznodzieią, jak popółicie rozumieją; ale owszém jest zdania tylko bardzo powierzchownego, a nawet bardzo fałszywego: bo zamiało, co by miał trzymać się reguły zdrowego rozsądku, którą káže mu zawsze dążyć do zamiaru swego rzemiosła, on i owszém przedsiębierze drogę wbrew przeciwną temu zamiarowi.

To wszystko dowodzi, iak słusznie z tèm odwołują się owi, co mówią: że naywiększą sztuka Mówcy na tèm zależy, ażeby nie dał poznać swęj sztuki. Bo ponieważ, co jest kunsztownego, popółicie bywa rzeczą natężoną i przymuszoną; natężenie zaś i przymus zgodzić się nigdy nie mogą z wielkimi uczuciami, którèmi Mówca powinien byđ przenikniony, ie-
 żeli

żeli chceniem drugich przerazić; więc zaiste trzebá do tego wielkięy biegłości, ażeby utaić sztukę, która iak tylko się wyda, tak zaraz wystawia na iaw; iż tèn, co ię używá, nie iest przenikniony tèm, co opowiada: a zatem, takowá sztuka staie się przelzko-
dą, dla któręy i drudzy nię mogą byđ wzruszonęmi.

Ta reguła, wypadająca z samęgo światła, przyrodzonęgo, powinna byđ nie równie wiernięy praktykowaná od Mówców Duchownych, a niżeli od Swieckich. Przyczyna zaś tego iest ta: bo wglądanie w uczucia mówią-
cęgo, czyni daleko więkšie wráženie na sercu Słuchacza w materyi Religii, a niżeli w innęy iakiękolwiek. Do-
bra bowiem i przeciwności życia te-
razniejszyęgo, będąc człowiekowi ar-
cy-czulęmi, dosyć iest wystawić mu ię przed oczy iasnie, do wzbudzenia w nim pragniēnia, albo boiaźni, nie przyzywaiąc na pomoc ułożēnia Mó-
wcy, który mu ię wystawia. Ale nie
tak mają się rzeczy z dobrami i nie-
szczę-

szczęśliwościami życia przyszłego: bo tē będąc niewidomē i oddalonē, nie znajdując wiary, żeby były iście rzeczywistymi; tylko w tēm czasie, kiedy tēm, co iē przepowiada, zwa się żywo niem być przenikniony.

Kaznodzieja tedy iest daleko mocniēy obowiązany, a niżeli inny Mówca, pokazać się żywo przeiętym temi uczuciami, którēmi chciałby drugich przerazić. A zatēm, tēm pilniēy wystrzegać się powiniēn, aniżeli tām tēm, sposobów oczywiście wyszukiwanych i kunsztownych, które są nigdy nie rozdzielne od natężenia i przymusu, a zatēm nigdy niezgodne z żywością gorliwości Apostolskiej, którą wyciąga wielkiēy wolności i swobody.

I toć to bez wątpienia przywiodło owego Wielkiego Mistrza w tēy sztuce, to iest Świętego Grzegorza Nazyanzeńskiego do uczynienia tēy gruntowney uwagi (a). "Największy

(a) Gregor. Nazianz. Orac. 15. Ja plagam grandinis.

" kŝy dowcip Mówcy zależy na tèm,
 " ażeby pogardził wielkim dowcipem,
 " któryby nie zawierał się, iak tylko
 " w słowach, w związkach wdzięcznie
 " poukładanych, i w Antytezach przy-
 " sadnych i zbytecznych."

ROZDZIAŁ IV.

*Odpowiedź na zarzut, któryby mógł
 być uczyniony przeciwko temu,
 co się rzekło w Rozdziale po-
 przedzającym.*

Można tu uczynić nie mały zarzut przeciwko temu wszystkiemu, co się rzekło dopièro wyżej. To jest, że styl, niby naturalny i prosty na oko, bywá częstokroć kunsztownieyszy, a niżeli tèn, w którym widać wiele sztuki. Ale, że kunsztowność jest nigdy nierozdzielna od natężenia i przymusu, iak widzieliśmy wyżej; przeto zdaie się wynikać z samychże naszych fundamentów, że styl piêrwszy jest daleko bardzièy nie zgodny, a niżeli drugi, z owymi to wielkimi uczuciami, któ-

którèmi trzebá byđź przeniknionym,
żeby drugich przerazić. Przyczyna
tego wniosku iest oczywista. Bo pièr-
wizy styl będąc kunsztownieyszey od
drugiego, zdaie się też byđź bardzièy
przeciwnym owèy to wolności i swo-
bodzie, iakièy trzebá do zawzięcia prze-
rzeczonych uczuciów.

Tèn zarzut, iakożkolwiek zdawać
się może subtelny, atoli nań łatwo
odpowiedzièć możemy. I tak przy-
znaiemy naprzód spólnie z wżyskimi
prawdziwie znaiącemi się na takich
rzeczach; że zaiście potrzebá dołożyć
wiele kunsztu chcąc naturę dobrze u-
dać: a zatèm, że styl naturalny i pro-
sty na pozor, zawièra w sobie rzeczã
samã wiècèy kunsztowności, a niżej
styl świetny i ozdobny; lubo lud po-
spolity, a nawet owè to pół-rozum-
ki nie douczonè, o tèm inaczej sądzą.
Ale na to żadną miarą nieprzystaie-
my, ażeby tèn styl naturalny i pro-
sty na pozor, choćby był w sobie iak
naykunsztownieyszey; ażeby, mówię,
miął byđź niezgodny z poruszeniemi
pod

pobożności i Religii, iakiemi Kaznodzieia powinni być przeniknięci, żeby przeraził swego Słuchacza. I owszem utrzymujemy przeciwnie, że nie tylko zgadza się doskonale z takowemi wielkiemi poruszeniami, i nie tylko nie wstrzymuje ich, ani osłabia, ale nawet do wzbudzenia ich wiele pomaga.

Żeby przekonać się o tøy prawdzie, prawie nie tego więcej nie trzeba, tylko porównać się szczeręgo natchnienia naturalnego, które zawsze zgadza się z zdrowym rozumem: tym sposobem znajdziemy, że to natchnienie nie dopuszcza nigdy człowiekowi, przejętemu iakiem wielkim uczuciem, używać śmiertelności, i igraszek słownych, do wzbudzenia podobnegoż uczucia w drugich. I owszem potrzebujemy przeciwnie, że to natchnienie, pociąga zawsze człowieka do wyrażenia tego, co czuje w sercu w sposób prosty i naturalny: tego iawnie pokazuje się, że ten sposób tłumaczenia się, jest to, iż tak powiem, mowa serca ludzkiego,

go, którą daleko lepiej zgadza się z poruszeniami iemu własnymi, a niżeli inna, bądź iakákolwiek.

A to jest tak wielką prawdą, iż człowiek, który pušcza się za popędliwością swoję pasyją, i który daje powodować się swemu zapałowi, daleko prędzej i łatwiej, wynayduie takowe wyrażenia żywe i naturalne, a niżeli ów, co zimną krwią układa swoją rzecz w Izdebec. Ale, iż do wynalezięcia takowych wyrażen zawsze pomyślnie; trzebá piękności dowcipu, żywości imaginacyi, i sposobności naturalnej, które to rzeczy w ludziach pospolicie bywają bardzo rzadkie: przeto Mówca musi przez układanie roztępliwie, dobierać sobie takich prostych sposobów tłómaczenia się, które nie zawsze nadstawiają się umysłowi w ten czas, kiedy trzebá mówić publicznie. Tak, iż układanie mowy, w której ma być odmalowana pasja w sposób zdolny do wzbudzenia jej, nie jest co innego; tylko dobióranie wyrażen i sposobów takich, iak

kiè naturalnie samè niby nadświà-
ia się człowiekowi tą pałsya porużo-
nèmu, kiedy má dowcip szczęśliwy,
imaginacyą żywą, i wielką łatwość
tłómaczènia się.

Ale, żeby się udało to poszukiwa-
nie, trzeba mieć do tego pewnè przy-
mioty, które nie są tak pospolitè, iak-
by komu zdawać się mogło. Bo na-
przód trzeba mieć wielką otwartość
rozuwu do wynalezienia takowych wy-
rażèń żywych i naturalnych, a przy-
tèm rozładek niezawodny do rozró-
żnienia wszelkich sposobów mówienia;
któreby nie były przyzwoitè pałsyi,
iaka má być odmalowana. Powtó-
rè, trzeba mieć dar sposobności na-
turalnèy, i zreczności nie pospolitèy
do ułożenia tych wyrażeń, i tych spo-
sobów mówienia w pewny porządek,
iakiègo wyciąga ta pałsya, i w iaki
ułożyłby iè naturalnie człowiek nią
poruszony. Bo sercè má także swòy
porządek, tak dobrze, iak i rozum:
ale tè dwa porządki, nie zarówno są
łatwè do wynalezienia. Porządek ro-
zu-

zumu jest przez się dosyć widoczny, i prędko sam naraża się tym, którzy w mowie swoièy chcą bydź wyrozumianèmi. Ale przeciwnym sposobem, porządek serca jest prawie niedościgły, i nie dá się należycie poymować; tylko tym, co są w zapale téy pałsy, iaką chcą odmalować.

Owoż mamy przyczynę, dla czego trudno bywá ugodzić w takowy styl prosty i łeczèry, któryby malował pałsya, że tak powiem, podług wzoru samèy natury. Bo ponieważ tèn, co układa rzecz swoię zimną kwią w Jzdebce, nie jest na ów czas wzruszony tą pałsya, iaką chciałby odmalować; przeto przychodzi mu z wielką trudnością wynalèdź sposób takiègo rozporządzenia swoich wyobrażeń, i wyrążeń, ażeby wizerunkowi téy pałsy dał należytą żywość i podobieństwo. A że doskonałość sztuki zależy na potraśeniu natury; więc iawná jest, że styl prosty i łeczèry, który ją wyrąża doskonale, jest daleko kunsztowniejszy; nad styl świę-

tny i ozdobny, który, iż tak powiem, nie maluje rzeczy, tylko podług imaginacyi.

Atoli tén styl prosty i szczery, niech będzie iak chce trudny i kunsztowny; przecieź żadną miarą nie idzie zatém, iżby nie był zgodny z owými wielkiemi uczuciami, iakiemi Mówca powinien być przenikniony, ażeby przeraził niemi swego Słuchacza. Przyczyna tego jest ta: bo tén styl wystawia umysłowi właśnie też samé wyobrażenia, iakié má człowiek iście przenikniony temi uczuciami. To zaś pewná, że takié wyobrażenia wzbudzią naturalnie tę pałsą, którą wyrażają, a nie żeby ją zaś miały wstrzymać, albo osłabiać. Pokazuje się to nawet z samógo czytania pewnych książek baiecznych, które nazywają Romanсами. Bo czytelnik tych ladaiakich baśni, chociażby był najmocniéy przekonany o fałszu rzeczy w nich zawierających się, przecieź nie może wstrzymać się od uczucia w sobie tych pałsy, które tam znajdzie od-

odmalowané w sposób żywy i naturalny. A zatém, samo tylko odmalowanie tych pałsyi, odłożywszy na stronę prawdę rzeczy traktowaney, iest dostateczne na wzbudzenie ich w sercu. Skąd iawná iest, iż natura skojarzyła tak ściśle związek między poruszeniami pałsyi, a między wyobrażeniami oné wyrażającemi; że takowe wyobrażenia prawie zawsze wzbudzają w człowieku té poruszenia.

Ale rzecze kto, iż Mówca użył wiele kunsztowności, dla dobrego wyrażenia, i dobrego rozporządzenia tych wyobrażeń: a zatém, że nie będzie mógł posłużyć się niemi, bez uczucia w sobie iakięgoś natężenia i przymusu; które prawie nierozdzielne są od kunsztu, i nie zgodne z tą pałsya, którą powiniénby byđż przenikniony; żeby przeraził swégo Słuchacza. Prawda, że Mówca użył wiele kunsztowności, dla naturalného wyrażenia tych wyobrażeń, i dla ułożenia ich w porządek przyzwoity téy pałsyi; iaką chce odmalować: ale raz wyra-

ziwszy ić tym spólobém, iuż więcéy nie doznaie żadnego natężenia, ani przymułu w dalżém użyciu. Przy- czyną tego iest: bo ponieważ wyra- zy, w których on zamknął té wyo- brążenia; są, iż tak rzekę. prawdzi- wą mową téy pałsyi, którą wyrażi; przeto iuż niby samé umyłłowi iego narážaią się. A że té sposoby mó- wiénia, które on przygotował, są wła- śnie też samé, które ta pałsya pra- wie w usta kładzie tym, co od niéy są porużeni: więc on używa ich na- turalnie z tém więkřzą swobodą i wol- nością, iż pamięć iego rozgrzana tą pałsya, nie naráža mu czego innégo, tylko to, czego mu właśnie trzebá do wyrażénia tego, co czuie.

Inaczéy wcale má się rzecz w sty- lu świetnym i ozdobnym, w którym Mówca maiący więcéy dowcipu, a ni- żeli gustu, przedsiębierze odmalować iaką pałsya. Bo ponieważ użycie tych świetności i kwiatków na wyrażénie tego, cò się czuie, nie iest natural- né człowiekowi pałsya porużonému;
prze-

przeto té sposoby mówienia świętné i ordoobné, nie mogą narażać się samé przez się umysłowi jego, nawet po wyszukaniu ich, i po ułożeniu w głowie swoiéj z wielką trudnością. Musi tedy ustawicznie odrzucać wyrażenia proste szczéré, które ta pałsya poddaie mu naturalnie, a uganiać się za owym dowcipnym i upiękrzonym tokiém mówienia, którym obciążył pamięć swoię; co pospolicie przychodzi mu z takim nateżeniem, i oporem umysłu, że to wydaie się aż w oczach jego.

Natén czas w duszy takiego Mówcy, odprawia się niby iaká walka między sztuką i naturą. Natura ciągnie w iedną stronę, a sztuka w drugą. Natura prowadzi go do tłumaczenia się w sposób prosty, wystawiający szczerze wewnętrzne poruszenia serca; a sztuka przynagla go do używania wyrażén subtelných, mających okazywać piękność jego dowcipu. Takowy zaś spór sztuki z naturą, sprawiaie w Mówcy tak wielkie pomiészanie, iż mu

nie podobną zawziąć w sercu swo-
 iém, i wydać na twarzy téy pałsy,
 o którę mowi. Daremnie on uda-
 wać będzie człowieka pałsą porużo-
 négo: bo o tém przekonać nie po-
 trafi nikogo; będzie mógł wprawdzie
 nałtroić swóy głos, i narządzić uda-
 nie w sposób przyzwoity temu uczu-
 ciu, iakié po sobie chciałby pokazać,
 będąc Paném głosu i udania swoiégo;
 ale nad postawą twarzy swoiéy, nie
 mając téy mocy, nie może iéy na-
 dać téy barwy i ułożenia, iakié by-
 łoby przyzwoité pałsy, którą malu-
 ie, ale którę w sobie nie czuje. Stąd
 pochodzi, iż poruszenia radości i u-
 przeymości, wyrąża częstokroć oczy-
 ma nie spokoynémi, i twarzą pomię-
 szaną; a uczucia boleści i boiaźni z
 cęą żywą i zapaloną, z postawą wy-
 pogodzóną i spokoyną.

Owóž mamy przyczynę naypospo-
 litszą, dla którę Słuchacze bywaią
 małoco poruszeni owémi to eksklima-
 cyami przeraźliwémi i gwałtownémi
 wzruszeniami takiégo Mówcy: bo zna-
 iąc

iąc z tajemnego natchnienia charaktery właśnie każdej passyi, a nie postrzegając w twarzy Deklamatora takich, iakićby na nięj sprawić powinna passya, którą wyraża; zostają u siebie wewnątrznie przekonanemi, że serce jego nic nie czuje. A lubo nie mogą dać właściwéj przyczyny tego przekonania, atoli onę czują w sobie tak żywo; iż gwałtowne wzruszenia i iakićś zapamiętania takiego Mówcy, poczytają za szczeré przykłady, i ni by za nikczemne przemożności naśladowania wadliwego i niedoskonałego; przez co dzieie się, że nie bywają wzruszeni tém, co ani jego samego nieporusza; i że sami w sobie wyrzucają mu pocichu, owo przysłowie starożytnego Rymopisa(a). Jeżeli chcesz, żebym ja płakał, powinienes piérwéj sam płakać. *Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi.*

C 4 ROZ-

(a) Horat, De arte Poet.

ROZDZIAŁ V.

O tém, iako uwagi dopiéro poprzedzaiące, są zarówno pożyteczné do stylu nauczaiącego, i do stylu przerážaiącego.

Ale powie ieszcze kto podobno, że té wszystkie uwagi zawarte w Rozdziale dopiéro poprzedzaiącym, mogą byđć dobre do stylu przerážaiącego: a tym czaśem nie zawżę o to rzecz idzie, żeby wzruszyć Słuchacza; częstokroć trzebá go też nauczyć i przekonać. Zdawałoby się zaś, że styl nauczaiący, nie iest tak nieprzyiazny tym świetności in wysádnym, i pięknościóm kuniżtównym, iak styl przerážaiący. Przyczyna tego iest ta, bo wydaie się trudno, a żeby prawda podobać się miała, gdyby nie była przyodziana takiemi ozdobami: zwałszcza, że nawet podług samého Świętého Augustyna (a); prawda, która má nauczać i przekonywać: trzebá, żeby się podobała; *ut veritas placeat.* To

(a) Aug: L. de Doctr: Christ.

To pewną, że prawda powinna po-
dobać się; ale powinna podobać się sa-
ma przez się. a nie zaś tylko dla o-
zdobek przydatnych. Tak właśnie,
iako osoba piękna. żeby się wydawa-
ła przyjemną, nie potrzebuje do te-
go okazałości szat: bo sama w sobie
znayduie to, dla czego powinna być
szacowaną, niczego nie zaślagaiając skąd-
inąd. Umysł ludzki, iest z przyro-
dzenia tak chciwy prawdy, iż byle-
by mu ją pokazać taką, iaką iest, na-
tychmiast u niego iedna sobie nieza-
wodny szacunek. Ale nie iest rzecz
tak łatwą, iakby kto mniemał wysta-
wić rozumowi ludzkiemu prawdę ta-
ką, iaką iest w sobie, to iest: poká-
zać mu ją całą. Bo ci nawet, któ-
rzy przedsiębiorą wywody tego ro-
dzaiu, nie zawsze i sami iniewiaią ię
wyobrażenie zupełne: a zatem, nie
zawsze mogą iasnie i dostatecznie o-
kázac ją drugim. Sami tylko dowci-
py nadzwyczajne przenikłości, poy-
mować zwykły prawdę w całej swo-
iей obfzerności: atoli mają w tēm nię
małą

małą trudność, ażeby ją dali pojąć drugim tak, iak ją sami poymują, i dali uczuć tē wżyskniē wdzięki, którē w niēy upatrują. Widzą to, że słowa wynalezionē od ludzi do wyrażenia ich myśli, niē mają nigdy dofyć wybitności; i chociażby dołożyli iak naywiększēy pilności w dobięranu wyrazów do użycia swoiēgo, i w rozporządzeniu peryodów; przecięż zawsze wiele mieysc czczych w mowie swoiēy postrzegają: czuią to dobrze, że niewyrażają tego, co poymują, i boleją nad tēm, że ich wyrażenia nigdy nie odpowiadają zupełnie ich wyobrażenióm.

I na tōc to bolął ów dōwcip iedn z nayprzenikliwzych i nayprzecieższych, którym załęczycą się Kościół Święty pomiędzy innemi Doktorami, chcę mōwić o Wielkim Augustynie. (a) Owōż mamy, iak on opisuie, tę swoię boleść.

” Moia mowa, prawí tēn Święty Oycie, prawie zawsze nie po-
” dō-

(a) Aug: L. de Catech: rud: initio.

„doba mi się samemu: bo życzyłbym
„sobie lepszey, to jest: takię, ia-
„ką czuie sam w sobie wewnątrz;
„wprzód, nim przedsiębiorę wytłó-
„maczyć się słowy brzmiącemi. A
„że przez té słowa, nie mogę dać do
„wyzrozumienia tego wszystkiego, co
„czuie wewnątrz; przeto bolcie, że
„język mój nie wystarcza sercu mo-
„iemu: bo chciałbym, ażeby ten,
„który mnie słucha, poymował to
„wszystko, co ja poymuję; a prze-
„cież nie mówię nigdy w taki spo-
„sób, któryby mógł zupełnie spra-
„wić ten skutek.”

Szczęśliwi zaiste owi, którzy, a-
żeby się dali wyrozumić, mogą użyć
subtelności i igraszek słownych! Ta-
cy pewnie wolni są od owęy boleści,
iakićy doznawał Wielki Augustyn. Ale
ten wyjątek jest oczywistym dowo-
dóm, że nie mają, tylko myśli pospo-
lite, i nie patrzą, tylko na powierzch-
owność rzeczy. Jakoż doświadcze-
nie naucza, że tacy nigdy nie wcho-
dzą z gruntu w materią, którą tra-
ktu-

ktuią. Byleby iakożkolwiek odłączyć ich wyobrażenia od téj pompatycznéj okazałości słów i figur, iakiémi one nadymają; znaleźlibyśmy, iako mówi ieden z niedawnych Piarzów, że to tylko jest iedno nic, zamknięte w wielkich słowach: albo rzekliży z starożytnym Rymopłém (a); pokazałoby się, iż té wszystkie piękne ułożenia słów, nie są, iak tylko czerem wyrazami rzeczy, i baśniami harmonicznymi. *Versus inopes rerum, nugaeque canora.*

I zaiste, gdyby ci, co piszą, myśleli w sposób prawdziwie gruntowny i głęboki, w takim razie, byłoby im rzeczą nie podobną zaprzatać się temi bawidelkami: ponieważ byliby zabawnymi około wymyślenia wyrzeń żywych i naturalnych, przez które mogliby dać drugim wyrozumić zupełnie to wszystko, co w swoiéj myśli poczęli: tak dalece, iż żadną miarą nie przyszłoby im wdać się w dobieranie subtelnościów i igrałzek słownych.

(a) Horat: de arte Poet:

wnych, dla wytłómaczenia się z swoich wyobrażeń. Trudność zachodząca w wynaydowaniu takich określeń i sposobów, które doskonale odpowiadałyby ich wyobrażeniom, i które przeniosłyby w zupełney całości w umyśle Słuchaczów takowe wyobrażenia, nie dopuściłaby im nigdy ubiegać się za owemi malowidłkami świetnemi, i owemi pięknościami kunsztownemi.

Pokazuje się to w wielu książkach, a mianowicie w iedney, traktującej o obyczajności (a); Autor tego dzieła myślił tak delikatnie, że bynaymniéy nie starał się o wyrażenie myśli swoich w sposób ozdobiony figurami, świetny, lub harmoniczny. A nawet podobnoby tego nie mógł być dokazać, choćby był chciał: bo w materyą swoję wszedł, tak głęboko, iż dotrzeć miał trudności około dobiegania z mowy ludzkiej takich wyrazów, któreby wyświliły w iasnym świetle to, co poymował. I dla tego ci, co nie mają osobliwizéy delikatności umy-

(a) Les Essais de la Morale.

umysłu, upatrują w stylu iego jakąś ociętność, czyli abstrakcyą i ciemno-
tę. Bo, że myśli iego nie były po-
spolite: przeto dla wyrażenia ich mu-
siał téż użyć określeń, i sposobów nie
pospolitych.

Ci, którzy pilną gruntownie, po-
ymiają to dobrze, co mówię: bo sami
doświadczają tego codziennie; bywa-
ją częstokroć tak zatrudnieni około
iań jego wytłómaczenia tego wszystkie-
go, co poymiają; że nie tylko nie mo-
gą wynaleźć sposobów mówienia, peł-
nych iakowéys igrałzki i harmonii,
któraby zamknęły w sobie ich całé
wyobrażenie; ale nawet czasém tru-
dno im bywa dobrać wyrażeń pro-
fitych i naturalnych; któreby dosta-
tecznie przekładały to, w czémby
chcieli wytłómaczyć się, i któreby
dały uczuć traktowaną rzecz, tak
żywo, iak ią sami czują.



ROZDZIAŁ VI.

*O tém, że styl prosty i naturalny,
ma w sobie piękność gruntowniey-
szą i trwalszą, a niżeli styl
świąteczny i ozdobny.*

Atoli nie trzeba rozumieć, ażeby té
wyróżnienia proste i naturalne, o
których dopiero mówiło się, czyniły
styl podły i odrážający. Bo oprócz
tego, że książki wyżey wspomnioné
dowodzą rzeczy przeciwné, nad to
pokazuje to ielżcze sam zdrowy ro-
zum, który každého przeświadcza o
tém: że ponieważ piękność wymowy,
zależy na przelożeniu wyobrażeń ia-
snych i żywych téy rzeczy, którą
chcielibyśmy dać innym wyrozumieć;
przeto styl będzie tém pięknieyszy,
im będzie społobnieyszy do wráženia
tych wyobrażeń w umysł Słuchacza.
Tén skutek zaś sprawia daleko dosko-
naléy styl złożony z wyrażeń prostych
i naturalnych; a niżeli ów, który, że
tak powiem, iest roiém antytezów i
subtelnościów. Wprawdzie tén osta-
tni

tni styl bardziéy podoba się użsom i imaginacyi, ale piérwszy nie równie lepiéy dogadza umysłowi i sercu. Człowiek, ponieważ naturalnie kocha się wprawdzie; przeto mowá szczérá, wystáwiała tę prawdę w iasnym świetle, i dająca uczuć ją żywo, sprawuie w nim rokosz gruntownieysz i trwalsz, a niżeli mowá przykudná, z którét nie może zawziąć, iak tylko poięcia ciemné, i powiérzechowné przerzeczóné prawdy. Tén ostatni styl sprzykrzy się prędko; piérwszym zaś nigdy nie można nasycić się dostatecznie: nie podobná długo czytać Seneki i Lukaná, bez utęskniénia; ale czytanie Cycerona i Wírgiliusza nie sprzykrzy się nigdy.

A ieżeli idzie ó przykłady świeższe i słównieyszé do zamiaru naszégo; możemy znaleźć ié pomiędzy Kaznodzieiami, nawet terażnieyszégo wieku. Z tych nayśláwnieysz, prękołożywłszy u siebie gruntowność i dobitność nad okazałość i świetność, zawżé zarównó utrzymywał się tak w

Mie-

Mieście, iak na Dworze: zaráz on zagasił dawniejszych, ale iego nigdy żaden nie zagasił z późniejszych. Wiek, który nadwątlił ciało, stylu iego nie zaraził starością, tak dalece, iż gdyby mógł być kazać zawsze z równą siłą, zawsze słuchanoby go było z równą rokoszą. Niech on powtórzy też samę rzecz, ile razy zechce; iztuka iego podoba się i za dzieśiatym razem, prawie tyle, co i za pierwszym.

(a) *Decies repetita placebit.*

Inaczey má się rzecz z owými, co styl swóy nadziewaia, iakiemiś niby kwiatkami i myślami; podobaia onę się z razu, ale nie długo. Jednają sobie podziwienie u pół-rozumków, ale nie zarabiaia sobie na szacunek u ludzi prawdziwie znaiących się na rzeczach; bawia tych, co nie słuchaia. Słowa Bożego, iak tylko dla rozrywki, ale odrážaia onych, coby radzi słuchać go dla zbudowania. Skąd pochodzi, że takowi Krasno-mówcy doznaią nie pomyślnych odmian, kiedy

D — — — — — ráż

(a) Horat: de arte Poet.

ráz ubiegaia się do nich, a drugdy wcale ich zaniedbywia. Co właśnie przytrafiło się naszého wieku. Zbrzydzone sobie u Dworu tę wymowę pompatyczną, i kuniżtówną, którą bywała tam, tak, iak ielzcze dziś iest po Miastach i Prowincyach, iedyną roskolzą. A nawet przyszło w tém, aż do zbytku. Bo ponieważ tén rodzaj wymowy, który po więkšzėj części panuje w Kazaniach ciągłych i regularnych, nie iest sposobny do zbudowania: przeto Kazania takie zgola potępiono, i osądzono, iż trzebaby wcale wyrugować ié z Ambon. A że lud musi byđz nauczany, dla tego doradzono niby za rzecz pożyteczną, ażeby zamiast tych mów regularnych, używać raczėj poufałego tłómaczenia Piśma: to iest, iak po policie nazywiaią, Homilií. To zdanie utrzymywano różnemi przyczynami, a między innemi nie zaniedbano popierać go przykładem Oyców Świętych, którzy do nauczania Wiernych nie używai, tylko tego sposobu. Nie-
ktò-

którzy tedy Kaznodzieie ieli się téy praktyki, ktora zależy na tém.

Przeczytawszy wciąż Ewangelią, albo Epistolę na tén dzień przypadającą, zbierają, ieżeli mogą wszystko w iedną materyą. A ieżeli dla różności rzeczy uczynić tego nie mogą, to przynaymniéy stàrają się zamknąć té materye w dwóch, albo trzech wyobrażeniach, które służą im za podział mowy. Po tém tłómaczą poufale tę Ewangelią, albo Epistolę od początku, aż do końca: przebiegają w niéy wszystkie kawałki: objaśniają rozumienie literalné, i wyciągają z niego nauki obyczajné, gwoli zbudowaniu swégo Słuchacza.

ROZDZIAŁ VII.

O tém, że Mowy poufale, które nazywają się Homiliami, są pożyteczné i szacowné; ale, że nie powinny być przekładané nad Kazania ciągłe i regularné.

Gdyby nie szło, iak tylko o usprawiedliwienie poufalego tłómacze-

D a nia

nia Pisma Świętego, nie byłoby w tém żadney trudności. Bo oprócz tego, że przykład wielkich Meżów używających tego sposobu, upoważnia go dostatecznie; nad to ieszcze, sam zdrowy rozum pokazuje dobroć onégo. Tén bowiem naucza, że każdy śrzodek iest w tén czas dobry, kiedy prowadzi do końca, gwoli któremu bywá użyty. A że doświadczenie widziéć daie, iż tén sposób iest zgodny do nauczania i zbudowania Wiernych, co iest zamiarém przepowiadania Słowa Bożego; przeto nie można o tém wątpić, żeby tén sposób nie miał bydz dobry.

Ci, którzy idą za nim, mają przyczynę powážania go sobie, i poczytania go za śrzodek zgodny do zadość-uczynienia urzędowi swoiému: ale niektórzy nie przeſtawiają na tém. Bo ponieważ ludzie, bywają naturalnie czcicielami własnych sposobów; przeto więkſza część tych, co przywiązali się do Homilii; utrzymuie, że sposób ich, iest lepszy nad tén, którego poſpolicie używają. Powiadaia oni,

że té mowy regularné, które nazywają iednostaynémi sztukami, nie są spósobné do nawracania ludzi; Chrystus Pán, mówią, nie opowiadał sztuk iednostaynych; Apostołowie nie opowiadali sztuk iednostaynych; Oyco-
wie Święci nie opowiadali sztuk iednostaynych. Podług nich, gdybyśmy im wierzyć chcieli, żadén z tych Opowiadaczów sztuk iednostaynych, nigdy nikogo nienawrócił. A tak na tym fundamencie, opowiadanie Słowa Bożého, musiało było ustać w Kościele, i nie było go przez tén cały czas, przez który trwał zwyczaj, wszędzie pospolicie wzięty, Kazywania w sztukach iednostaynych.

Szcześliwy tedy wiek, w którym wzbudził Bóg tych to ludzi nie porównanych, co przywrócili Kościołowi nazad dár tak drogi, a od tak dawného czasu zagrzebany! Jakoż słuchając ich, zdawałoby się, że przez tén cały czas Ewangelia w Kościele nie była tlómaczoná, i że nawet dziś nie tlómaczą iéy ci wszyscy, co trzy-

maią się odmienného od nich sposobu. Dla tego oni żadną miarą nie chcą mieszać się z temi to wśzytkiemi Kaznodziejami, odzywając się uśtawicznie, że co do nich należy, oni opowiadają Ewangelią; że nie umiela nic więcej, tylko Ewangelią; że nie tłómaczą nic więcej, tylko Ewangelią: właśnie iakby ci, którzy mówią Kazania ciągłe i regularné, opowiadali Alkorán, albo Talmud.

I iakże? toż to nie iest opowiadać Ewangelią, kiedy z téyże Ewangelii wybiera się iaká prawda wielkiéy wagi, i po tém objaśnia się przywodami Pisma Świętého, stosującemi się do téyże prawdy? Toż té przywody nié mają być dla tego Nauką JEZUSA Chrystusa, że są porozrzucane po różnych mieyscach Pisma Świętého, i że nie są wciąż umieszczone w téy częścce Ewangelii, która na tén dzień czytá się do Młzy? I toż Ewangelia nie tłómaczy się dla tego, że z pomiędzy wielu materyi w niéy zawartych nie wybiera się, tylko iedną; i

że

że w Mowie mającý trwać przez godzinę, nie przedsiębierze się traktowanie razem o różnych punktach nauki obyczajnéy, które w tak krótkim czasie nie mogą bydź dobrze wywiezione? Tak mówić, iest to oczywiście żarciki sobie stroić. A tym czasem, to zdanie, iakożkolwiek płoche, nie pomalu mamy grubé pojęciwo. A do tego nowość sposobu, z którym oni przechwalaia się, nie mało pomaga do zjednania naszego z ludem polskiem, który zawsze zwykł ubiegać się za nowością. Ale czemu oni pociągają do siebie nazywanych stronników, iest to przykład Ojców Świętych, którym się upowężniaia: bo po polsku o tém nic nie wspominaia, czy Oycowie zawsze tym sposobem kazywali, lub nie: i toć to iest, dla czego ludzie cnotliwi poczytuia ten sposób kazywania za najlepszy, iż go owi Mężowie, pełni Ducha Bożego, przełożyli nad wszystkie inné, którzy pewnie lepiej znali, a niżeli któżkolwiek inny, co mogło

bydź nayzgodnieyszego do zbudowania Wiernych.

Przykład Oyców, przywiedziony na stronę Homilii, pewnie, że jest wielkię wagi, przyznaię. Ale to szkoda, iż go przywodzą, albo nie bardzo szczerze, albo nie umiętnie. Bo naprzód, to nie prawda, żeby tē Świętē Osoby nie kazywały nigdy inaczey, iak tylko Homiliami. Jest wielkię podobieństwo do prawdy; iż ci, co tak śmiało twierdzą, musieli Pism ich wcale nie czytać; albowiēm, gdyby ich byli choć lekko przebieżeli, pewnie znaleźliby tām byli Kazania tak ciągłē i tak regularnē, iak dzisieyszego wieku. Niech tylko przeczytaią Mowy Teologicznē Świętēgo Grzegorza Nazyanzeńskiego, a znajdą, iż niē może bydź nic nad nic rządnieyszego, zwięzleyszego, ani regularnię ułożonēgo. Muszą w nich przyznać tak wielkię podobieństwo do dzisieyszych Kazañ, którē oni bardzo niewczesnym żartēm nazywają iednostaynemi sztukami, iż więcę nie będą śmie-

śmieli twierdzić, z czem teraz tak często odzywają się, iakoby Oycowie Święci nie opowiadali sztuk iednostaynych.

Prawda, że w dziełach Oyców Świętych nayduie się wiele nauk pod imieniem Homilii; ale pomiędzy temiż samými naukami iest wielką liczba takich, które nie porównanie więcéy przypadaia do dzisiejszych zwyczajnych Kazan ciągłych i regularnych, a niżeli do owych to urywkowych mów poufających, które chcieliby w zwyczaj wprowadzić. Bo cóż to są po większey części owé Homilie Świętego Chryzostoma do ludu Antyocheńskiego? Nie są to prawdziwé Kazania, tak co do formy, iak co do istoty? Gdyż samó nazwisko nic nie znaczy. W wielu z tychże Homilii, czy nie zakłada się tylko iedna rzecz za materyą całey mowy tak, iak w naszych Kazaniach? Nie trafia się w nich objaśnienie, podobnież tylko iednego punktu nauki obyczajnéy, albo wytłómaczenie tylko iednego ka-

wał.

wałka Pisma Świętego? Na dowód tego, niecháy nám służy piérwizá z tych Homilii Świętego Chryzostoma; tak, iak nasi Kaznodzieie, nie traktują wiécéy w niéy, tylko jednę materiją: to iest, o utrapieniach, które Bóg zwykł przesyłać na ludzi dobrych. Na początek mowy tak, iak i nasi Kaznodzieie, nie zakłada, iak tylko iedén kawałek Pisma Świętego, który daléy rozbierá w całym przeciągu. Przytacza owé słowa Pawła Świętego do Tymoteusza (a): używáy trochę wina dla słabości twégo żołądka, i dla częstych twoich niemocy. Po tém zadaie sobie pytanie, dla czego Pán Bóg dotykał niemocami cielesnemi człowieka tak świętobliwego, iakim był Tymoteusz? Skąd bierze okazją do wyliczenia różnych przyczyn, dla których Pán Bóg zwykł nawiedzać utrapieniami dobrych ludzi, i do wyłożenia pożytków, iakié dla nich wyprowadza z takich utrapień. A teraz iá pytám się, tén sposób mówienia,

(a) Ad Tím: 5.

nia, czy iestże tak bardzo różny od dzisiejszego?

A jeżeli Oycowie Święci nie zawsze trzymali się tego sposobu, to nie dla innéj przyczyny, tylko, że im do tego nie zawsze czasu starczyło. Bo oprócz tego, że pospolicie bywali zatrudnieni rządém Dyecezyi; a zatém, obciążeni różnemi troskliwościami i interesami, musieli iestże nad to częstokroć pisać przeciwko herezyom, i włączyniającym się błędom. A tak w pośrzed takich zabaw i zawziętości, owi Święci Biskupi, którzy to mieli sobie za obowiązek nauczać sami przez się lud sobie powierzony; czyż mogli znaleźć tyle czasu, ile im trzeba było do wygotowania regularnéj mowy co tydzień, a czasem nawet i częściej? To zaiste, było dla nich rzeczą zgoła nie podobną, tak iż byli przymuszonemi, aż niby nieiako zniżyć się do tego prostego i poufalego sposobu Kazywania.

I dla tegoć to Mowy Świętego Chryzostoma miewane do ludu Anty-
ocheń.

ocheńskięgo, są daleko lepięy wypracowanę od późnieyszych. Bo kiedy kazywał do owęgo ludy, nie będąc tylko prostym Kapłanęm, mógł łatwo dać sobie tyle czasu, ile go potrzebowało doskonałę rzeczy wyrobięnie; zamiast, iż po tēm zostawszy Patryarchę Konstantynopolitańskim, stało się to dla niego rzeczą nie podobną, przy rządzie Dyecezyi tak obżernęy.

Z tęyże samęy przyczyny pochodzi, że w mowach Świętęgo Grzegorza Nazyańskiego, znajduiemy taką regularność, taką rzeczy więzłość i doskonałość. Bo ponieważ tylko przez kilką lāt był zatrudniony obowiązkami Biskupiemi, a przy tēm, kochał się niezmiernie w naukach i w osobności; przeto łatwo mógł znaleźć sobie tyle czasu, ile mu było potrzebą do ułożenia Mów swoich, według wszelkich reguł sztuki Kraśmowskięy.



ROZDZIAŁ VIII.

O tèm, iako Oycowie Święci strzegli się iednèy znaczney wady, w którą pospolicie wpada większa część tych, co chlubią się z ich naśladowania.

Z tego wszystkiègo, co dopiero poprzedziło, iawnà jest, że Oycowie Święci nie przez wybòr iaki, albo przełożenie tego sposobu nad innè, ale z nieiakièy potrzeby czynili wykłady Pisma Świętègo poprostu i poufale, zamiast Kazan ciągłych i regularnych. Nadewszystko zaś uważyc nam trzebà: iż przy tèm, wystrzegali oni się iednèy glównèy, a istotnèy wady, którą po większèy części popadaiają owi, co dziś przechwalaiają się z ich naśladowania. Zobaczmy iakà to jest ta wada.

Ôto: takowi Opowiadacze Homilii, pospolicie przedsiębiorą wytłómaczenie Ewangelii, albo Epistoły całèy, nic w nich nie opuszczaiąc; a że zwyczajnie, czy to Ewangelià, czy Epistoła, zawiera w sobie wiele prawd,
któ-

które czaſem niè mają między ſobą żadnego związku; więc naſtępuje za tèm, że o kaſzdèy prawdzie w ſzczegòłności niè mogą mòwić, tylko bardzo mało. Tak, iż dziſieyſi Homiliſtowie, tylko powièrzchownie, że tak powiem, materyi dotykaia, a nigdy w żadnym punkcie gruntownie i głęboko rzeczy nie rozbieraią. Gdyż nie podobná ieſt, ażeby w tak krótkim czaſie mogli założyć fundamènta, powyciągać z nich wnioski, przyſtołować iè do obyczaiów ludu, odpowiedzièć na ich trudności i zarzuty taiemne; a na oſtatek; natrzèć na ich miłość właſną ze wſzyſtkich ſtron; a przecięż tego wſzyſtkiego koniecznie potrzebá, chcąc zupełnie przekonać, i otrzymać doſkonale zwycięſtwo nad ſercem ludzkim.

Jakoż ci Opowiádacze Homilii, prawie nigdy niczego nie dowodzą: Słuchacza ſwègo rozumieia bydź tak ſpoſobnym, iakoby na przekonanie iego, doſyć było pokazać mu prawdę: ale to czynia bez fundamèntu. W ludziach
znay-

znayduie się tak wielki opór przeciwno praktyce prawd Chrześciańskich, iż na wyłamanie się z nich, wymyślają tysiąc pozornych przyczyn. Tak, iż chcąc naprowadzić ich skutecznie na drogę tych prawd, trzebá koniecznie wprzód zbić tẽ ich przyczyny, albo raczẽy tẽ fałszywẽ pozory; co bydż inaczẽy niẽ mo`ze, tylko przy pomocy wielu dowodów i uwag.

Z fercem ludzkim rzecz tak się má, iak z twierdzą obronną. Hetmán atakuiący, nigdyby iey nie do był, gdyby kazał uczynić nie więcẽy nad kilká wystrzałów do tẽy i owẽy strony murów: musi on przez długi czas kazać bić w toż samo mieyscẽ; ażby dokonał obszernego wyłamu, przez który móglby przypuścić szturm ostateczny. Tymżẽ sposobem powinniẽ postępować sobie, i Kaznodzieia, ieżeli chce odnieść tryumf nad fercem ludzkim. Nie dosyć mu iest natrzec nań iedną, lub dwiema pobudkami, ażeby niemi otworzył mieyscẽ prawdzie, względem którẽy chciałby

go przekonać i przerazić. Musi on nieiako uderzać w nie długim szeregim rozumowań, i różnemi uwagami zbijać fałszywé pozory, i wszystkie przeszkody, iakiemi tylko zastawia się miłość własná, na przeciw przekonaniu i praktyce tày prawdy. Tego zaś dokazać nigdy nie mogą ci Kaznodzieie, którzy przedsiębiorą tłómaczyć całą Ewangelią. Bo zadając sobie potrzebę rozebrania wszystkich prawd w nięy zawartych, w każdęy z nich nie mogą rozwieśdź się tyle, ileby materya wyciągała: a zatem, nigdy nic nie stanowią w sposób zdolny do zupełnego przekonania umysłu; co przecież jest całym zamiarem Krasomówstwa (a). *Nisi persuadeat, ad finem non perveniet eloquentia.*

Owóż mamy błąd zaiste główny i istotny, który popadaia prawie ci wszyscy, co zamierzaią sobie rozbierać w Kazaniu całą Ewangelią, albo Epiistolę, od początku, aż do końca. Daremnie chcą oni ustrzedz się tày wady,

(a) August: L. 4. de Doctr: Xti.

dy, stosując wszystkie części tego kawałka Piśma Świętego, tylko do iednego punktu Nauki obyczajnèy: bo to rzadko kiedy udać się może w sposób właściwy i naturalny. Są wprawdzie niektóre takie Epistoły i Ewangelie, których wszystkie części służą dosyć właściwie i bez przyśadnie iednèy materyi. Takie są, na przykład, owe Ewangelie z przypowieściami, których użył Najswiętszy Zbawiciel na wyrażenie iakowèy iednèy prawdy. Ale takich Epistól i Ewangelii, nie wiele mamy. Po większèy części zawierają orąż w sobie materye różne, między którèmi częstokroć nie má żadnego związku. Takowych zaś różnych materyi, nie można wystawić pod iednym wyobrażeniem, chyba tylko przez gwałtowne iakiès rzeczy naciąganie, albo przez wysadę imaginacyi, którą Kaznodzieię zawżse więcej kosztuje, a niżeli wynalezienie materyi gruntownèy i roztumnèy; a do tego, ta wysada nigdy nie podoba się Słuchaczowi dobrègo gustu, który nie

kocha się, iak tylko w rzeczach nie przymuszonych i naturalnych. A tak ci teraznieyli Homilistowie, śrzegąc się iednéy wady, nie uchronnie wpadają w drugą.

Ale o Oycach Świętych, którzy kazywali w Homiliach, mōwić tego nie można: ci nie popełniali żadnéy z tych dwóch nieprzyzwoitości. Przyczyna tego iest: bo oni nie przedsiębrali tak, iak czynią dziś, tłōmaczyć pewnéy części Piśma Świętego należący do Miży, i traktować w iedném Kazaniu o wśzytkich materyach, zawartych w takim kawalku. Ale raczēy nie przywieszuiąc się do żadnéy pewnéy wielości, obierali sobie za materyą wiérśz, na którym byli staneli w Nauce poprzedzaiący, i wykładali iego rozumiēnie literalné. Jeżeli widzieli, że prawda zamykaiąca się w tym wiérśzu, nie potrzebowała długiego tłōmaczenia się, to ją krótko odbywali. Ale przeciwnym sposobém, jeżeli ta prawda zdała im się bydź wielkiēy wagi względem poprawy obyczajów,

idw; to wykładali ją z wielką pilnością, i rozwodzili się z nią tak obszernie, iak tego było potrzebá: a nie będąc przymuszemi potrzebą przełożenia pewnéy wielości Pisma Świętego, nie mieli przyczyny obawiać się; ażeby rozbieranie iednégo kawałka, nie odieło im czasu potrzebného na dalszé wytłómaczenie się. A zatém, nie opuszczali żadného dowodu, ani uwagi, która tylko mogła im służyć do wykładu rozumiénia tego kawałka przedsięwziętego. Nie podlegając tedy przymusowi stąd wynikającemu, zapędzali się w założonéy prawdzie tak daleko, iak tylko mogła zasięgnąć; wystawiali ją na wszystkie strony, i odkrywali wszystkie wnioski z niéy wynikające. A ieżeli po wytłómaczeniu tego kawałka ieszcze zostawało im czasu, to rozpoczynali znowu następujący wiérz, a po tém trzeci, i tak daléy, podług obszerności, iaką chcieli zamierzyć mowie swoiéy. Ale kiedy ieden, albo dwa wiérze zabrały cały czas, zamierzony na naukę ludu

wierného: to już daléy nie postępowali, ale stawali na tém, bez żadnéy troskliwości: dla tego, że tłómacząc wciąż iedną Xiążkę Pisma Świętého, następującą mowę mieli rozpoczynać od owého mieysca, na którém byli stanęli. Tym sposobém oczywiście uchodzili téy głównéy, a istotnéy wady, o kt réy mowa; albowiem zastanawiając się nad każdą materią tyle, ile było potrzebą do pokázania iéy wiarynym widoku, traktowali gruntownie o prawdach Chrześcianańskich. Tego zaś dokazać nigdy nie mogą dzisieysii Kaznodzieie przy tym obowiązku, który na siebie biorą wytłómaczenia wszystkich wierszów Ewangelii, albo Epiistol. Muszą bowiem tak nagle przechodzić z iednéy materii do drugiéy, że tylko, iż tak powiem, przeskakują i dotykają rzeczy, w niczém bynajmniéy wgląbsz nie zasięgając.

Daremnie tedy takowi Kaznodzieie chlubią się z naśladowania Oyców Świętych; kiedy nigdy nic z gruntu nie rozbierając, odstępuią tychże Oyców

ców w punkcie tak głównym i istotnym. A zatem, nieśluszenie przekładają się nad tych, co pospolicie mówią Kazania ciągle: bo tych sposobów jest zgodniejszy, a niżeli ich do uchronienia się tak znaczny wady.

Ale, mówią że chcąc uniknąć téj wady, pospolicie zwykło się wpadać w infzą, a ielzcze daleko większą, a niżeli jest ta, której się boimy: bo każąc kunsztownie, nie daćmy się dobrze wyrozumieć ludowi, który się nie zna na mowie foremney i regularney skąd pochodzi iż Słuchacz odnosi mniejsze zbudowanie z takiego Kazania, a niżeli z nauki ucinowey i poufałey.

Jeżeli przez to, co mówią, chcą dać znać, że lud nie jest sposobny do rozeznania foremności i regularności Kazania kunsztownego; to przyznajemy, że mają w tém wielką prawdę; ale bynajmniej za tém nie idzie, żeby takiego Kazania lud nie rozumiał, i żeby mu nie było pożyteczné: bo do zrozumienia mowy, i do pożytkowania z niéy, nie trzeba poymować

szuki w nie wchodzący, ale dosyć jest byleby ją uczuć. A to jest pewną, że i nayprostszy czuią one tak dobrze, iak i naysubtelniejszy. Wszyscy ludzie tak są sprowadzeni, iż uwagi ciągłe i rzadne, mocniéj ich przekonywają i przenikają, a niżeli myśli nie mające żadnego związku i ładu: chociaż nie widzą wyraźnie tego składu i rozporządzenia, które czyni té uwagi przekonywającemi i przenikającemi.

Z tego wszystkiego powinniśmy sobie wnieść, że ci dzisiejsi Homilistowie, przekładający swoje nauki poufać nad Kazania kunsztowne, są trochę nazbyt kochający się w swoim sposobie; i że w téj mierze trzymają się nie tak prawideł prawdy, iako bardziej powodów własnej miłości. Ale znowu téj uwagi nie należy nam nazbyt przesilać; chcę rzec, iż nie mamy potępiać tego sposobu, za którym idą Homilistowie; lubo oni potępiają ten, za którym nie idą. Nie postępując sobie ich przykładem w téj
mie-

mierze, przyznaiemy szczerze, że Homilie mogą być użyte bardzo pożytecznie do nauczania ludu: ba i o-
wżém, pokážemy zaraz niżej, że lu-
bo z iednéy strony w wielu rzeczach
nie dochodzą Kazan ciągłych i regu-
larnych; ale natomiast z drugiéy stro-
ny zawierają w sobie takie pożytki,
które nie mają mieysca w przerze-
zanych Kazaniach.

ROZDZIAŁ IX.

*O różnych pożytkach Homilii, które
nie mają mieysca w sposobie dzisiej-
szych Kazan pospolitych.*

Nasamprzód, Homilia wykládá wiele
prawd różnych, dla czego może
być pożyteczną więkzhey liczbie osób;
a nizeli Kazanie nie rozbierającé po-
spolicie więcéy nad ieden punkt Na-
uki obyczajnéy. Ci, naprzykład, któ-
rzy nie czują się do grzechu nieczy-
stości, mało pożytkują z Kazania wy-
stawiającého obrzydliwość tego wy-
stępku. Łakomca, prawie daremnie

słucha Kazania powstającego na mar-
 notrawstwo, a marnotrawcy znowu na-
 nic nie przyda się Kazanie, następu-
 iące na łakomstwo. Ubodzy nie wie-
 le nauczą się z materji założonéy o
 dobrém używaniu bogactw; a boga-
 tym mało pomogą pobudki zachęca-
 iące do cierpliwego ponoszenia ubo-
 stwa. **A** tak stać się może, iż Kaza-
 nie, lubo samo z siebie arcydobre, ie-
 dnakże więklszy części Słuchacza bę-
 dzie mało pożyteczné, kiedy ma-
 terya traktowana stosować się do niéy
 nie będzie. W Homilii zaś rzecz má
 się inaczej. Bo ta ponieważ zawiera
 w sobie wiele prawd różnych; prze-
 to nie łatwo zdarzyć się może, żeby
 każdy nie miał w niéy znaleźć co sto-
 sownego do siebie, i wybrać iakiéy na-
 uki objaśniającéy go względem iakié-
 go obowiązku.

Powtórè, Homilia nie podlega tak,
 iak Kazanie regularnè pewnèy nader
 okropnèy; ale tym czasè, bardzo po-
 spolitèy nie przyzwoitości, pochodzą-
 cèy z nie wielkièy chęci ludzkièy do
 słu-

słuchania Słowa Bożego. Bo, że Wier-
 ni słuchają go z wielką ośchłością; prze-
 to iedno nie bywają zdolne do rozer-
 wania ich myśli. Byleby ich najmniey-
 szą rzecz uderzyła w zmysły, albo w
 imaginacyę, natychmiest zastanawia-
 ją się nad nią bez skrpułu, i zostawia-
 wiają Kaznodzieję niby samęgo. A że
 w mowie jego płynie iedno z drugię-
 go; przeto tracą ośnowę rzeczy tak
 dalece, że po tém kiedy im się spo-
 doba poprześćać swęgo roztargnięcia,
 już daley nie mogą nic zrozumieć. Bo
 to iest własnością mowy regularney.
 Uwagi one składające, są tak ściśle po-
 wiązane iedne z drugiemi, że nie sły-
 sząc poprzedzających, następujące wy-
 rozumieć się nie dadzą. Skąd pocho-
 dzi, że by najmnieyszę roztargnięcie
 może uczynić nie pożyteczną całą mo-
 wę tego rodzaju. Homilia zaś temu
 nie podlega: bo, że w nię bywają tra-
 ktowane różne materye, częstokroć
 nie mające między sobą żadnego zwią-
 ku; przeto dadzą się wyrozumieć ie-
 dne bez drugich. A zatém, Słuchacz
 lubo

lubo roztargniony przez czas tłòm-
czenia iednèy maxymy Piśma Świę-
tègo, może wysłuchać drugièy, i z
nièy pożytkować: bo częstokroć by-
wá, że ta ostatnia od pièrwszèy by-
naymnièy nie zależy. Owóż mamy,
rzekłszy pomimo, główną przyczynę,
dlá którèy wielu przekładaia Homi-
lie nad Kazania zwyczajnè. To iest,
że słuchaiąc Słowa Bożègo z wielką
oschłóścią, i myśli swoièy nie strze-
gąc od roztargniènia, często gubia o-
śnowę mowy, którą wyciąga uwagi nie
przerwanèy. Stąd następuje, iż z ta-
kowych Kazáń niemal nic nie rozu-
mieiać, poczytaia onè za ciemne, al-
bo za wysokiè nazbyt na siebie. i dlá
tego iè mnièy sobie poważaia, a ni-
żeli Homilie, z którých zawżé co za-
chwyca, pomimo roztargnièn, z iakiè-
mi ich słuchaia. Zdaniè tych osób,
bez wątpiènia iest nie słusznè: bo przy-
pisuia rodzaiovi mowy to, co nie po-
chodzi, iak tylko od ich złègò uło-
żènia. Atoli, przypusciwšzy takowe
złè ułożenie, którèmu aż nazbyt po-
dle-

dlegają ludzie światowi; w takim razie Nauka ucinkowa i poufała, może czasem być im pożyteczniejsza, a niżeli Kazaniè ciągłè i regularnè.

Potrzenie, Homilia jest sposobniejsza, a niżeli Kazaniè do strasowania różnych nierządów trafiających się na mieścach, gdzie się każe, i do naprawy panujących tam złych zwyczajów. Bo w niéy różność materiyi zachodzących do traktowania, podaje łatwą okazją do powstania przeciwko temu nierządowi, lub złému zwyczajowi, który má być wykorzeniony. I toć to było podobno iedną z pomiędzy przyczyn, które Oycóm Świętym służyły za pobudkę do kazywania często takim sposobém. Bo oprócz tego, że dla nich był łatwiejszy, iak inż powiedziało się, i że lepiéy zgadzał się z ich wielkiémi zatrudnieniami; nad to poddawał im częstą sposobność do wołania przeciwko błędóm powstającym za ich czasów, albo przeciwko nierządóm trafiającym się w powierzonych sobie Dyecezyach. Da-

ie się to pospolicie widzić w ich Homiliach. Naprzykład, Święty Augustyn w kawalku Piśma Świętego obranym do wykładania, niemal zawsze znajduie, skądby zbijał błędy Manichey-czykòw, Pelagianòw, lub Donatyhòw: pospolicie tak go obraca i odwraca w ręku swoich, iż to będzie chyba ośobliwszym przypadkiem, kiedy by w nim niedostrzegł rozumiénia zgodného do zbicia tego, albo owégo błędu; albo do powstania przeciwko iakiemu nierządowi, lub złému zwyczajowi, panującemu za czasów iego.

Poczwarté, Homilia jest ieszcze pożyteczná dla tego, iż wielce ułatwia dopełniénie urzędu Kaznodzieyskiego. Bo trz. bá przyznać, że z pomiędzy osób Duchownych, narážających się na sprawę około nauczania ludu; bardzomało znajdziemy takich, które byłyby zdolné zrobić sobie układ Kazania służący, i do rzeczy, i do zbudowania; utrzymać się przy nim w całym przeciągu nieodstępnie, i wykonać go w sposób gruntowny i roz-
fą.

śladny. Gdyż do tego trzebá pewné-
go stopnia dobrégo gustu, zdrowégo
rozśádku, i pełności nauki; pospoli-
cie rzadko trafiający się nawet w ta-
kich osóbach, które mają wiele wzię-
tości. I toć to jest, dla czego do-
bré Kazania bywają tak rzadkie. Nie
dostatek dobrégo gustu, przez który
rozeznawamy co służy do zbudowa-
nia, a co nie służy, bywá w Kazno-
dzieiach częstokroć przyczyną wyo-
brażeń czczych, albo materyi prze-
kwintnych, z potrzebami duchownými
nie mających żadnégo związku. Nie
dostatek zaś zdrowégo rozśádku to spra-
wia, iż Kaznodzieie od układu przed-
sięwziętego nie uścannie zbaczają, że
przyczyn i dowodów swoich źle do-
bierają; iako téż, że używają wiele
myśli fałszywych, albo nie pożyte-
cznych do zaniaru swoiégo. A na
koniec, z niedostatku nauki to pocho-
dzi, iż nie mogąc nazbierać tyle rze-
czy gruntownych, a słosownych do
materyi swoiéy, ileby ich trzebá by-
ło na godzinę mowy, muszą, iak mó-
wią,

wią, ladaco bredzić; albo téż prawie rzeczy tak podle, i iuż tak oklepáne, iż tylko nudzą Słuchacza. Tacy Kaznodzieie, gdyby prześtali na Homiliách, uwarowaliby się tych wszytkich niedostatków. Bo nie będąc obowiązani czynić sobie żadnego pewného układu mowy, nie wykroczyliby nigdy przeciwko regularności, albo gustowi: nie mając konieczný potrzeby zmierzania zawżze do tegoż samého końca, nie wpadałiby tak, iak wpadaiają w ustawiczné wybozczenia. A na ostatek, mogąc zawżze prześtąpić od iednéj materji do drugiéj, podług własnégó upodobania; w każdéj nie mówiliby, tylko to, coby sądzili bydź naylepszégo, i nigdy nie znudziłiby Słuchacza swými podłómi i oklepanými myślami, albo uprzykrzoném i odrážaiącym powtarzaniém téjże saméj rzeczy. Tak, iż skłoniwszy się do tego prostégo i poufalego sposobu nauczania ludu, mogliby sprawować swóy urząd pożytecznie; zamiast, że inaczéy stają się nie pożytecznómi, a na-
wet

wet niektòrzy wydaia się na pośmie-
wisko, kiedy się pną na sposób mowie-
nia gòrny i regularny, ktòrego doysdż
nie potrafią.

A stąd pokazuje się, rzekłszy po-
mimo, iż trzebáby mieć się do wdzię-
czności ku niektórym z tych to' Ka-
znodzieiów, którzy przełożyli u sie-
bie Homilią nad pomiéniony sposób
wyfokich i regularnych Kazań: bo ie-
żeli skakając tylko z iednéy materyi
do drugiéy, a tak męczą swégo Słu-
chacza ustawicznými powtarzaniem;
a cóżby było dopiero, gdyby chcie-
li przeistawać na wytłómaczeniu, tyl-
ko iednéy iakowéy myśli Piśma Świę-
tého. Jeżeli i w tén czas, kiedy kon-
tentuiąc się tylko iedną, albo dwie-
ma uwagami na każdy wiérz swoiéy
Ewangeli, przywodzą niektóre rze-
czy bardzo nudné, a czasém nawet
bardzo fałszywé; a cóżby było, gdy-
by sobie zamierzili mówić przez go-
dzinę, tylko o iednéy materyi?

Homilia ułatwia ieszcze dopełnie-
nie Urzędu Kaznodzieyjskiego, nie tyl-
ko

ko tym, co nie są sposobni do regularnych Kazań, ale téż i owym, co lubo są zdolni do tego, ale nie mają tyle czasu, ileby go potrzebowali do ułożenia rzeczy swojej porządnie. W takim stanie po większej części znajduią się ci, którym Opatrzność powierzyła rząd nad duszami: bo pospołicie będąc przywiązani do jednego miejsca, i obowiązani do nauczania zawsze tychże samych osób; iakżeby mogli mieć czas do napitania Kazania ciąglego i porządnego co tydzień, a czasem nawet i częściowy przy swoich zabawach, iakiemi bywają narzuceni? Byłoby to dla nich rzeczą arcytrudną, i prawie niepodobną po większej części. A zatem, jeżeli chcą nauczać lud wierny sami przez się, muszą z potrzeby naśladować Ojców Świętych, używając na wzór ich poufalego tłumaczenia Pisma Świętego.

Ale życzyliby sobie potrzebą, żeby ich zupełnie naśladowali; chcą rzec, ażeby idąc torém owych Świętych Doktorów, nie przywiązywali się do wy-
kła-

kładania koniecznie téy Epistoły, albo Ewangelii, którą Kościół Święty wyznacza na tén dzień do Mszy Świętęy, ale raczéy, ażeby tak; iak oni czynili, obrówszy sobie iaką Xiażkę Pisma Świętego, tłómaczyli ją wciąż od początku, aż do końca, Przykład tych wielkich Mężów pokazuje, iż nie tylko nie má potrzeby przywiewywać się do tego kawałka Pisma, który czyta się do Mszy, kiedy i oni nie zawsze tak czynili; ale nawet, iż pożytecznieyszą jest tłómaczyć wciąż iaką całą Xiażkę: bo pospolicie oni trzymali się tego ostatniégo sposobu. I zaiste w nim zawierają się znaczne pożytki, które nie mogą mieć miejsca w tłómaczeniu owych to poddzielanych kawałków Pisma Świętego. Jako to dá się widzieć w Rozdziale następującym.



R Ó Z D Z I A Ł X.

*Dożytki wynikające stąd, kiedy wy-
kłada się wciąż cała Książka Pisma
Świętego, iak czynili pospolicie Oy-
cowie Święci.*

Naprzód tén sposób wystawia Słu-
chaczowi zawsze co nowego, a
tak powabém nowości potężnie po-
ciąga uwagę iego, czego nie czyni tłó-
maczenie Epistoły, albo Ewangelii,
iuz tyle razy słyszany.

Powtórę, tén sposób daje okazję
do nauczania wiele prawd bardzo wa-
żnych, o których prawie nigdy mó-
wić się nie zwykło: bo że pomiénio-
né prawdy nie zawierają się w kawał-
kach składających Mżę Świętą; prze-
to prawie nigdy nie zdarza się spo-
sóbność traktowania o nich.

Potrzenie, tén sposób służy Pa-
sterzowi arcywybornie za śrzodek do
nauczenia się z gruntu Pisma Świę-
tego, bez zamedbania naygłówniey-
szego swého obowiązku, to iest nau-
czania ludu sobie powierzónego. Bo

ta-

takowy Pasterz wykładając, iak rozumiemy, Xięgi starého i nowego Zakonu, a przy tém w trudnościach zachodzących uciekając się po radę do najlepszych Autorów, nabywá nieznacznie wyrozumienia całego Pisma S. A zatém, nauczając drugich, sám się ćwiczy, i za iednym razem dopełnia dwóch naygłówniejszych obowiązków stanu swoiého: to iest, Nauki i Kaznodzieystwa.

Poczwarté, na ostatek, tén sposób pomaga wiernym do chętného i pożyteczného czytania Pisma Świętého. Albowiem wielu ludzi nie dla czego inného nie lubią czytania Xiang Świętych, tylko przeto, że w nich wiele znajduią takich rzeczy, których nie rozumieią. Ale kiedy wysłuchaią wykładu ich od początku aż do końca, po rozwiązaniu różnych trudności; ułatwia im się wiele rzeczy, któreby ich zastranawiały: a zatém, czytać ié będą, nie tylko z więkším ukontentowaniem, ale nawet i z więkším zbudowaniem.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że ten sposób jest przyzwoitszy dla tych, których Opatrzność przywiązała do iednego mieysca, i do nau czania zawsze iednychże osób przez całe życie, ale zatém nie idzie, a- żeby Homilia sama z siebie miała bydź pożyteczniejszyą nad Kazania ciągłe i regularné: to wszystko mówię, co poprzedziło, nie dowodzi tego, ażeby Mężowie wyznaczeni w łczególności do opowiadania Słowa Bożego, nie powinni byli mówić Kazañ regular- nych o każdéy Tajemnicy Religii na- széy, i o każdym punkcie Nauki oby- czaynéy. Co mamy pokazać w Roz- dziale następującym.

ROZDZIAŁ XI.

Łiakich miar Kazania ciągłe i re- gularné przekładają się nad Homilie.

Nie można tego zapierać, ażeby nie było rzeczą arcy-pożyteczną do- wodzić prawd Chrześcijańskich w spo- sób nie zwyciężony, i obalać potężnie

zawady, które uporczywość umysłu i zepsucie serca, wystawiają na przeciwnym przekonaniu i praktyce prawd pomienionych. Tego zaś pośpolicie dokazać nie podobną, chyba mową ciągłą, trwającą, przynajmniej przez godzinę. Rzekłém przynajmniej: bo bywają niektóre takie materye, iż do rozebrania ich w sposób gruntowny i głęboki, trzeba czasu daleko więcej. I toć to jest, dla czego Kaznodzieie prawdziwie zdolni, nie tyle miewają trudności względem wynalezienia tego, czémby Kazanie swoje napelnili, mające trwać przez godzinę, a ile względem tego, iak w tak krótkim czasie mieliby zamknąć to wszystko, co sądzą być potrzebnego do gruntownego ustanowienia iakięgo punktu Nauki obyczajnej, i do pokázania całej obłzerności obowiązków w nim zawartych.

Trudno jest, naprzykład, okazać fundamentalnie w iednej godzinie, niezawodność Wiary Chrześcijańskiej. Bo ażeby to wykonać pomyślnie, trze-

bá zebrać w iednę mowę różnè pobudki do wierzenia, przekonywające o tèm, iż ta Religia iest nadprzyrodzona, i Boska. Rzeklèm, iż tè wszystkie pobudki trzebá zebrać w iedną mowę: bo uważanè z osobna, nie zawsze sprawują zupełnè przekonanie, zdólnè na przewyciężenie niedowiarstwa ludzkiego: zamiast, iż będąc zjednoczonè, iedną drugą popierá tak dalece, iż wszystkie razem przywaliają, iż tak powièm, umysł na uporczywszy, i zniewalają go do poddania się oczywistości prawdy. Jeżeli, na przykład, nie użyłoby się, tylko samych cudów na okazanie Libertynóm prawdy Religii Chrześcijańskiej, oni powiedzą, że tè cuda są fałszywè, a na zabicie tego ich zagadnienia trzebáby użyć mowy bardzo przewłóczniey. Jeżeli znowu na tènże sam koniec, użyłoby się Proroctw, oni zarzucają, że tè proroctwa popisano w tèn czas, kiedy już rzeczy były gotowè; a tego zarzutu niè można im obalić, aż óługim niby łańcuchem przyczyn i do-

wodów: a do tego, ieżeli té dwie pobudki Wiary nie wysławiają się obie razem w iednéyże mowie, to przekonanie będzie bardzo niedostateczne: bo ieżeli Proroctwa nie są prawdziwé, to cuda nie wiele nadadzą, choćby były nie zmyśloné; a ieżeli znowu cuda fałszywé, to Proroctwa choćby były prawdziwé nie wiele sprawią. Trzeba tedy zamknąć w iednéy mowie té oba rodzaje dowodów, ażeby tak wsparć iedné drugiémi, ugruntowały pożytecznie nieomylność Wiary Chrześciańskiéy. Co żadnym sposobem stać się nie może w Homilii, traktuiącyéy zwyczajnie o różnych rzeczach, a nawet i w Kazaniu przychodzi to z wielką trudnością, lubo tam nie mówi się, tylko w iednéy materyi.

Nie należy rozumieć, iżby téy trudności doznawać się miało, tylko w tén czas, kiedy idzie o ustanowienie fundamentalnych prawd Wiary naszéy, daie się ona uczuć i w tłómaczeniu niektórych ważnieyszych materyi oby-

czaynych. Bo lubo Chrześcianie znają po większey części aż do pewnego stopnia prawdy praktyczné, i przystają na niektóre obowiązki w nich przepisane; nie przeto jednak widzą zaraz całą rozległość tychże prawd, ani przypuszczają wszystkich wniosków, wypływających z owych obowiązków. Naprzykład, wszystkim Chrześcianóm pospolicie zdaie się, iż mają dość iadné wyobrażenia o życiu, iakieby prowadzić powinni, żeby dopełnili obowiązków Chrztu Świętego. I w rzeczy samey znają oni wszyscy do pewnego stopnia, na czém zależy takowe życie. Nie tájno im, iż chcąc żyć po Chrześciańsku, trzebá wyrzec się spraw niegodziwych, a praktykować tedy i owedy uczynki cnotliwe; ale iuż daléy niepostępują, nie są oni o tém przekonani, iż ażeby żyć po Chrześciańsku, trzebá pełnić wolę Bożą bez ustanku, i poświęcać na chwałę Jego sprawy, choćby zdały się bydź nayobozronnieysze. O tém zaś niemożną inaczey przekonać Słuchacza,

tyl-

tylko przez wiele przyczyn wspar-
tych mocną powagą. Nie używając
tylko samych przyczyn, mało kto pod-
dąłby się dowodom tego rodzaju: bo
pośpolicie nie wiele jest ludzi spo-
sobnych do rozumowania. Trzeba te-
dy rozumowanie wesprzeć powagą; ale
ta powaga powinna być znakomitą.
Gdyż przytoczywszy zdanie tylko
jednego z Ojców Kościelnych, nie-
przekonaia się nim ludzie bardzo u-
porczywi: ale odpowiedzą, że on z
wielkiey chęci pociągnięcia ludzi do
doskonałości, wyrażenie swoje przesi-
lił. Trzeba zatem pokazać w różnych
przywodach, że podobnież inni Oy-
cowie byli tegoż samého zdania w tym
punkcie Nauki obyczajnéy; i że miey-
sca Piśmą Świętého ściągające się do
niéy, tłómaczyli tymże samym spo-
sobém.

Atoli, co może być dosyć na u-
stanowienie iakiégo punktu obyczaj-
négo, pośpolicie nie wystarcza na po-
budzenie Chrześcian do praktyki oné-
go: bo oni wystawiaią sobie w téy mie-

rze iakiés obłudné potwory, którè im przelżkadzaia do takowègo przedsiwzięcia. Jedni rozumieia, iż to iest nie podobnà wszystkie sprawy swoje Bogu poświęcać; i że do tego trzebàby takiego przyłożenia myśli, do iakiègo ludzie nie sà społobni, drudzy przyznaià wprawdzie możnoś dopelnienia tego obowiązku, ale niedostatki w téy mierze, poczytaià sobie za rzecz tak małą, iż iè mogà zaniedbać bez skrupułu. Trzebà tedy znowu obalić té fałszywé wyobrażenia, przelżkadzaiàce Chrześcianóm do zadołyć uczynienia obowiązkowi tak istotnému: trzebà im to pokazać, iako dopelnienie tego, nie tylko nie iest rzeczą niepodobną, ale nad to, że niedostatki popelniające się w zaniedbaniu tego obowiązku, sà daleko szkodliwszè sprawie zbawienia ich, aniżeli/rozumieć mogà. Owoż màm, iak wiele to iest rzeczy potrzebnych do ustanowienia tego obowiązku, i do pobudzenia ludu ku wiernému onègo dopelnianiu. A tym czalém, byleby
opu-

opuścić iednę z takowych rzeczy, przedsięwzięty punkt traktowałby się nadaremnie, i nie sprawiłby żadnego pożytku. Oczywista zaś jest, iż nie chcąc pominąć żadney z tych okoliczności wymienionych, trzebá mówić w téy materyi, przynaymniéy przez godzinę. Toż samo rozumie się o wielu innych maxymach obyczajnych: nie można ich rozebrać z gruntu, ani odpowiedzieć fundamentalnie na wszystkie trudności zachodzące około nich, nie dawszy sobie do tego podobnegoż czasu.

A ieżeli gruntowné rozebranie iednego punktu Nauki obyczajney, zabiera pośpolicie przynaymniéy godzinę czasu, toć iawná jest, że w Homilii nie można o niéy dostatecznie traktować, gdzie odbywá się tak wiele prawd w iedney godzinie, i gdzie tak nagle trzebá skakać z iedney do drugiey.

A zatém. byłoby to bardzo pokrzywdzać lud wierny, chcąc go pozabawiać Kazan ciągłych i regularnych:
ale

ale z drugiëy strony byłoby arcypożytecznie, gdyby tē nie bywały inakfzē, tylko zawsze dobrē. Co właśnie trafia się bardzo rzadko: bo w tēy mierze ludzie miewaią wyobrażenia fałszywē, i nie znaią się na tēm, na czēm zależy dobroć Kazania. Połpolicie więkšzą część Chrześcian nie szuka w Kazaniach tego, czego by szukać powinna; a przeto sądzą o nich w sposób przeciwny pobożności, a nawet i zdrowemu rozumowi. Ale co gorsza, iż tēy zarazy fałszywego sądzenia, udzielaia i samym Kaznodzióm, przymuszaiąc ich nieiako, ażeby w mowach swoich do ich zdán słowali się. I toć iest piêrwszą i główną przyczyną tych wad, ktòrē pluią opowiadanie Słowa Bożego. Bo ci, ktòrzy są na tym urzędzie, widząc iako pewnē rzeczy, i pewnē sposoby podobaią się ludzióm, przychylaią się do ich gustu tēm chętniëy, iż rozumieią się bydź obowiāzanēmi do przypodobania im się dla zbudowania. A toli, że tē rzeczy, i tē sposoby smakuia-

kuiące ludzióm, bywają częstokroć nie
pożytecznè, a nawet przeciwnè ich
zbudowaniu; przeto stąd dzieie się, że
Kazania przyłpofobionè do ich gustu,
bywają nudnè i bez pożytku. Tak da-
lece, iż chcąc zaradzić temu złemu,
trzebáby naprostować sądzeniè, któ-
rè jest główną przyczyną tego, chcę
rzec, iżby trzebá ustanowić w spo-
sób pewny i doskonały, własności ia-
kiè powinno mieć Kazaniè, służące do
pożytku i do zbudowania; następują-
ce uwagi, mogą nám podobno w tøy
mierze iakożkolwiek posłużyć.

R O Z D Z I A Ł XII.

*Reguła powszechná sądzènia o do-
broci Kazania. Piérwsze zdaniè
sprzeciwiające się tøy regule.*

Ponieważ dobroć Pośrzodka polega
na przyzwoitości, i na stòłowności
iego z końcèm, do którègo bywá u-
żyty; przeto trzebá nám nasámpród
zobaczyć, iaki jest koniec Kazania, a
żebyśmy stąd ustanowić mogli, na czem

wła-

właśnie zależy dobroć iego. Iakiż tedy jest zamiar posługi Ewangelicznèy? Oto naucza nás Apostòł, kiedy mówi (a): Jż Bóg obrął głupstwo opowiadania na zbawiènìe Wiernych. *Placuit per stultitiam prædicationis, salvos facere credentes.* A iakże opowiadanie sprawuie zbawiènìe Wiernych? Pewnie, że nie inaczej, tylko nauczając iè prawd zbawiennych, i przywodząc do praktykowania onychże.

Owóż mamy koniec, jaki zakładać sobie powinnièn Opowiadacz Słowa Bożègo; to jest, ażeby przywodził ludzi do poznania obowiązków swoich, i zachęcił do wypełniènìa. Owóż oraz i reguła wielkà, którèy należy się trzymać, chcąc sądzić roztropnie o Kazaniu, i słuszenie rozeznać rzeczy, którè mogà mieścić się w nièm od owych, co tam znaydować się nie powinny. Każde Kazaniè dochodzące tego zamiaru, to jest, przenikające umysł i sercè prawdami Chrześciańskimi, jest dobrè i wyborèn. Prze-

ci--

(a) 1. Cor. 1.

ciwnym sposobem, każde Kazanie nie-
zochodzące tego zamiaru: to jest, któ-
rè nie oświêca umysłu, ani serca nie
zapala, jest wadliwe i ladaiakiè. Wszy-
stko, co tylko wchodzi w Kazaniè,
a má stòsowność do tego końca, jest
pożytecznè, i powinno dydź dobrze
przyjetè. Wszytko, co wchodzi w
Kazaniè, a niè má stòsowności do te-
go końca, jest nie pożytecznè, i po-
winno bydź odrzuconè. Użyimy te-
raz tày reguły, zastanawiając się nad
sądzèniem, iakiè pośpolicie by wa w tày
materji, a to, żeby okazał się iaśnie
fakt, i niesłuszność iego.

Ponieważ chré stòsowania się do
tego sposobu sądzènia, jest, iakośmy
iùż wyżèy powiedzieli, pièrwszą i głò-
wną przyczyną tych wad, które za-
rażaia opowiadanie Słowa Bożègo;
przeto niè możná im lepièy zapobie-
żec, iako kiedy wytknie się fálsz i nie-
słuszność zdań, daiących okazyą tym
wadóm: bo pokazawszy to, że tako-
wè sądzènia są nie rozumne i niespra-
wiedliwe, pokaże się tèm samèm, że
nie

nie rozumną i nie słuszną jest, chcieć stósować się do nich.

Poczniemy tedy od sądzènia najszkodliwizègo z pomiędzy wšyſtkich. To sądzènie potępia Kazania przerządzające, i mieszające fałszywy pokòy, którym radoby się cieszyło. Bo że Chrześciance po więkšzèy części mają mało gorliwości o własnè zbawienie; przeto nie lubią słuchać pewnych prawd dobrotliwych, odkrywających im takie obojętne, których oni nie radzi pełnić. Znayduie się i w naszym wieku tak. Jak było za czasów Pròroka Jzaiaſza, wielu takich, co odzywają się do Kaznodzieiów, mających dobry wzrok. Nie chcièycie wglądać w rzeczy tak jałno (a). *Qui dicunt videntibus, nolite videre.* Nie patrzaycie na to zbliſka, co jest słusznègo, żebyście nám w tèm naukę dawali. *Nolite aspicere nobis, quæ recta sunt.* Mówcie nám rzeczy przyjemne, któreby naszèy miłòści własnèy nieobrażały, a podobały się umysłowi naszemu.

mu. *Loquimini nobis placentia*. Nie szukajcie po dziełach dawnych Świętych, prawd zaſtarzałych, które już nie ſą więcèy w zwyczaju, żebyście podług nich obyczaje wieku naſzègo odmieniać mieli; ale raczèy podawajcie nám tè nowè maxymy, o których powiadaiā teraźnieyſi Doktorowie, że wſpekulacyi mają za ſobą probabilizm, a w praktyce ſą beſpieczne, chociażby téż były obłędne: *Videte nobis errores*.

Owóż mowa wychodząca nie z uſt, ale z ſerca więkſzèy części Chrzeſcjan naſzych; lubiā oni prawdę błyszczącą ſię, mówi Święty Auguſtyń, ale nie lubiā iéy gromiącèy. *Amant veritatem lucentem, oderunt redarguentem*. Nie żeby wielu nie mieli dziś poczytywać ſobie za iakiś zaſzczyt, kochać ſię w ſurowoſci Nauki obyczajnèy, iako to dobrze uważył ieden z teraźnieyſzych Autorów (a); ale że nawet ci, co przechwalaiā ſię z upodobaniem w takiéy obyczajnoſci, nie

G chcā

(a) Caractères de Theophraste.

chcą tego, żeby im tak dobitnie przekładano obowiązki z niéy wynikające. Radzi oni słuchaia prawd naymocniejszych, byleby były traktowane w pewném oderwaniu od rzeczy, któreby nie przymuszało nikogo, słosować ich do siebie. Albowiem po więkšzéy części w materyach obyczajnych są pewné głębiny, w które ludzie światowi nigdy nie wchodzą, i nie radzi bywają, żeby ich tam kto miał wprowadzać.

Niecháy, na przykład, Kaznodzieia krzyczy z całego garła, że trzeba nawrócić się i czynić pokutę, niecháy to popiera nayfilniejszemi przywodami Piśma Świętego, niech wylicza Kanony, Zbory Kościelné i zdania Oyców Świętych, niech stwierdza té dowody surowością dawnéy karności; to wszystko dzisiejszych Chrześcian nie obruszy. A to czemu? bo przez nawrócenie się, nie rozumieią. oni co inného, tylko żeby mieć przemiiającą chętkę poprawy życia, i odmówić pewną formułkę Modlitewki, któś

którą nazywają Aktém skruchy, urowiży łobie w głowie, że to już w sobie czują, co mówią. Bo u nich czynić pokutę, nie jest to co inného, tylko opowiedzieć grzechy swoje Kapłanowi, a potém odprawić iakié Pacierze pod imiéliem pokuty. A że czują się bydz zawsze gotowi do nawracania się, i do czyniélienia pokuty w taki sposób; przeto chętnie słuchają Kaznodzieię, który im przywodzi to wszystko, czy to z Zborów Kościelnych, czy z Oyców Świętych, co tylko może bydz naydobitnieyszého i nayzdolnieyszého do przerázenia grzészniów nie pokutuiących. Pod cieniém tych fałszywych przesądów, nie obchodzą ich bynaymniéy té przywody okropné, i surowość dawnéy karności przyjmują; nie tylko bardzo spokojnie, ale nawet z ukontentowaniem. Ale ieżeli przerzeczony Kaznodzieia, chcąc obalić ich fałszywé przesady; żywiéy dotknie tego punktu Nauki; ieżeli pokáže, że przed odebraniém rozgrzélizenia z swoich występków, trzeba piér-

wéy wstrzymać się od nich przez czas nie mały, żeby itąd można było rozumnie sądzić o przyszłéy stateczności, i zapewnić się poludzkowi o szczerości nawrócenia swoiégó: ieżeli dowiedzie, że nie mnieyszy jest obowiązek teraz, iak był przed tym, czynić zadość Sprawiedliwości Boskiéy w miarę liczby i ciężkości grzechów swoich; i że té pokuty bezkarné, nie są iak tylko iedynémi ceremoniami, i formalnościami niedostatecznémi na zgładzenie ciężkich występków. Aż oni już tego cierpieć nie mogą: młczą się w krótce na Kaznodziei tego zaśmucenia, które im Kazanie iego sprawiło: przypisują mu zbyteczną surowość w zdaniach; i może to sobie poczytać za wielkie szczęście, ieżeli złośliwość ich niepoścapi aż do pomówienia go o pewné rozumienia opaczne, nie mające żadnégo związku z prawdami obyczajnémi, których nauczał. Takieć jest ułożenie więkzşey części Chrześcian naszych, względóm prawd nieco dobitnieyszych, kiedy będą poparte

té

té aż do pewného punktu, ktòry sumiennie ich przy ciśnie zbliżka, i ktòry im odkryié obowiązki wcale nie zgadzające się z ich uprzedzéniami.

Ale iakże niegodziwé jest to ułożénie, a zdania stąd wypływające iak nielulźné! Bo ta mniemana surowość, nie tylko nie jest naganná, ale i o-
włzém jest naywybornieyszą cechą Kaznodziei Ewangeliczného; pokaże się to z rozumowania następującego. To pewná, że gminna tłulźcza Chrześcian trzymá się drogi szerokiéy; ponieważ wyraźnie zapewnia nás o tém Ewangelii; i to téż jest nie mniéy pewná, że więkšzą część Chrześcian nie poznaie się bydź na téy drodze: bo widziemy z doświadczenia, że mało znajduje się takich ludzi, coby byli przekonanénii, że droga, ktòrą postępują, nie zawodnie prowadzi ich do piekła. A stąd należy wniesć, że więkšzą część Chrześcian żyie w omamieniu, i tylko wmawia w sumiennie swoié fałszywy pokóy, maxymami podchlebnými i zdaniami oblednými. Co

gdy tak iest, rzecz iawná, iż sposo-
bność Kaznodziei Ewangeliczného za-
leży na wyłożeniu prawd Chrześciań-
skich tak iasnym, i na rozebraniu ich
tak żywym; ażeby obalił owé maxy-
my podchlebné, i rozumiénia obłudné,
które sprawują fałszywy pokòy; to
zaś musi go wystawić koniecznie na-
zbyt surowym w oczach tych, co by
nie radzi byli pozbawić się tego fał-
szywého pokòiu. A zatém, ta mnie-
mana surowość, przez którą przerze-
czony Kaznodzieia oburza przeciwko
sobie miłość własná tych wszystkich
osób, iest raczèy przewybornym do-
wodem iego zdolności. Jest to bo-
wiém znak oczywisty, że umiè wysta-
wić prawdy Chrześciańskie w tak ias-
nym widoku, i poprzeć ich tak ży-
wo, iż przymusza nieiako i ślepych
do widzenia, i nie czułych do czucia.

Jakoż trzebá uważyc, że ci wszy-
scy, co byli posyłani od Boga na o-
powiádanie ludzióm prawd zbawien-
nych, zawsze tak w starym, iak i w
nowym Zakonie bywali pomawiani o
zby-

zbyteczną surowość. I tąc to mniemaną surowością różnili się niegdyś prawdziwi Prorocy od fałszywych. Ci ostatni zawsze gotowi będąc do podchlebowania Żydów w rokowaniu rzeczy pomysłnych (a). Zwykli byli ogłaszać pokóy tam, gdzie nie było pokoiu, podług wyrażenia Pisma. *Dicunt pax, & non est pax.* Tamci zaś przeciwnym sposobem nikogo nieochraniali, i owiżem tak często przekładali nieszczęśliwości Żydów grożące; iż podług wyrażenia tegoż Pisma, wyrzucano im zawsze, iakoby w ustach mieli to okropné Słowo: Brzemie Pańskie. *Onus Domini, onus Domini.*

Taż samą mniemaną surowością, i Syn Boży pokazał się bydź różnym od Faryzeuszów i od Doktorów Synagogi, którą wzbudziła ich gniew i zazdrość przeciwko niemu. Przez nie także Oycowie Święci narobili sobie nieprzyjaciół i prześladowców. Przez nie na ostatek, ci wszyscy, którzy wstę-

G 4 puia

(a) Jerem: c. 4, c. 6, c. 8.

puią w ich ślady, i do ich zdań wier-
nie przywieszają się, stają się dziś ce-
lém nienawiści i potwarzy ludzi świa-
towych. Owóż mamy źródło wady
nayniebezpieczney, wpływaiący
w nieiakiés fałszowanie Słowa Bożé-
go. Kaznodzieie nikczemni, albo in-
terefowani, widząc, że więkšzą część
ludzi nie lubią pewnych prawd pra-
ktycznych, oné wycięzają, albo po-
miiają, żeby nieupodobania ich nie-
popadli. Oglądanie się na to złé u-
łożénie, niestety, aż nazbyt poſpoli-
té w Chrzeſcijańſtwie! ſprawuie tak mo-
cne wrażénie na ich umyśle; iż w u-
kładzie Kazań, piórem ich powodnie,
nawet gdy tego niepoſtrzegaia: po-
zwala im wprawdzie roſpocząć ma-
xymy by nayſurowſzé, i wyſtawić na
widok ich powieſzchowność; ale nie-
dopuſci rozebrać ich z gruntu, i od-
kryć ich całą obſzerność: a że pra-
wdy Chrzeſcijańſkie uważone tylko po-
wieſzchownie nie czynią ſkutku, i nie
przenikają aż do ſerca; więc iawná
ieſt, że Kazania kończące się na fa-
mę

méy powiérzchowności tych prawd,
nie dochodzą zamierzonego celu, za-
leżącého na przekonaniu i wzruszeniu;
skąd następuje, że są bardzo wadliwé,
i bardzo ladaiakié.

R O Z D Z I A Ł XIII.

*Drugie zdanie przeciwne regule, ia-
kiéy trzymać się należy, chcąc zdro-
wo sądzić o dobroci Kazania.*

Bywają znowu Kaznodzieie, co sto-
lując się do zdania wprost przeci-
wnego temu, którego niesprawiedli-
wość odkryliśmy dopiero wyżéy, wpa-
dają w drugi zbytek. Ponieważ wie-
ku naszego wiele pisano przeciw roz-
wolnieniu Nauki obyczajnéy; przeto
Chrześcianie mający prawdziwe pra-
gnięcie zbawienia swégo, powzięli nie-
zmierny wstręt ku téy rozwiozności.
Ale z pomiędzy tych, niektórzy aż
nazbyt uwodzą się tym wstrętem. Nie
mogą oni cierpieć Kazan, jeżeli nie
techną ostatnią surowością: chcą, aże-
by obfzerność prawd rościagano nad
wszel-

wizelki zamiar; i nie przekładano Słuchaczowi, tylko to, co w nich bydź może naytwardźszego i nayokropnieyszego. Kaznodzieię zarząca mają u siebie za podeyrzanego, ieżeli ustawicznie nie wystawia przed oczy nayostrzeyszych prawideł dawnéj karności, i ieżeli nie wyieżdża zawsze na plac z nayfurowszemi Kanonami pokutnémi.

Lubo miłośnicy téj furowości i ostrości nie są w naywiększey liczbie; atoli iednak składają część tém znakomitszą, że pospolicie nie wiążą się do niéy, tylko samé osoby bogoboyne: a że zwyczajnie takie osoby uczęszczają na Kazania, i napełniają Kościoły; przeto Kaznodzieiom dogadzaiącym własnemu interesowi, zdą się bydź rzeczą przyzwoitą dla zjednania sobie wziętości, ażeby nie obrażali tych tak wielkich miłośników furowéy obyczayności. Uwodzą się tedy tą furowością tém chętniey, że bywá dobrze przyiętá naszego wieku. Tak zaś mocno obawiają się podeyr-
rzé-

rzęcia o rozwiozłość nauki, że wpadaia w przeciwny zbytek: chcę rzec, że dla unikniénia tego porozumiénia, czaśm przesilaia rzecz traktowaną. Dla tego przychylaia się do pewnych zdań surowych, mając ié za sposobné do zamyślu swoiégó, i popisuią się z niemi w sposób nader przykry i prze-straszaiący. Jeżeli znajda w Pismach Oyców Świętych iakié mocné wyrá-żenie, przychylné takim zdanióm su-rowym, pewnie go nie pomińa. A nie tylko nie staraia się dać mu tego ułagodzenia, iakiéby przyiać mogło, ale i owżém rozpościéraia go, iak nay-daléy; a tym sposobém iednaia sobie zaszczyt z obyczayności surowéy u tych, którzy zbytecznie kochaią się w surowości Nauki.

Jakożkolwiek bądź, tén polityczny przemysł zdá się bydź nie źle ułożo-ny: gdyż tak można dogodzić wszy-śtkim. Przekładaiać tym obyczaiém prawdy naymocniejszy, i zapędzaiąc się w nich tak daleko, iak tylko ima-ginacya wystarczyć może, dogadza
się

się tym, co mają niezmierny wstręt od rozwiozłości, a nie naprzykrza się bynajmniej tym, co nie czują w sobie takiego wstrętu. Przyczyna zaś, dla czego to nie obchodzi tych ostatnich, jest ta: bo ponieważ té wyobrażenia okropné przekładają się w powszechności; przeto pospolicie nie popierają się tak żywo, iżby nieiako przymuszały Słuchacza do stòsowania ich do siebie w szczególności. A stąd pochodzi, że niè mają za złé, kiedy im oné ogłaszaia z Ambony: bo sobie z nich wybiorą tylko to, co im się podobą. I owszém, nie tylko nie poczytają za złé opowiadania z Ambon tych wymysłów okropnych, przesilaających surowość Nauki obyczajnèy, aż do zbytku; ale raczèy słuchają ich z tém większém ukontentowaniem, że umysł ludzki naturalnie kocha się w zbytku. A co więcéy, to samo ukontentowanie niè mało pomaga do uwąg tego rodzaju. Bo ponieważ to wlıysko, co jest zbytecznégo, sprawia podziwienie; a co sprawia podziwienie, bywá

wą słuchano z wielką uwagą; przeto Kaznodzieie zapędzają się do takiego zbytku tém radniéj, iż przy pomocy tego sposobu bywają słuchani daleko pilniéj.

Wielu nawet utrzymuje, iż jest pożyteczną, i owszém nieiako potrzebną rzecz, tak sobie postępować. Czego przyczynę tę naznaczaia, że w praktyce zawsze uymuje się wiele surowości regułom Nauki obyczajnèy. I dla tego mają to u siebie za maxymę pewną i nader słuszną, ażeby té reguły w Konfesyonałach były niewypowiedzianie łagodzone; ale na Ambonach myślą, że nigdy w tém nie można grzélzyć zbyteczną surowością.

Radbym iá zapytał się, skąd to jest ta maxyma wyciągniętą. Czy ona zawiera się w Piśmie, albo czy iá mamy z podania? Bo co się mnie ty-cze, iá aż dotąd zawsze rozumiałem, że łzczérá prawda powinna byđz zawsze regułą i słów i myśli naszych. Zdało mi się zawsze, że Nauka JE-ZUSA Chrystusa, ponieważ jest taż
sama

fama, tak na Ambonie, iak w Koni-
fesyonale; przeto wszędzie miałyby
bydź przekładana taką, iaká iest, nie
wycienczaiąc iéy, ani też przesadza-
jąc.

To prawda, że ludzie uymiają aż
nazbyt wiele w praktyce od surowo-
ści przepisanej regułami obyczajno-
ści Chrześcijańskiéy; ale to nie powin-
no służyć za przyczynę, ażeby dla te-
go trzebá było té reguły wystawiać
ludzióm surowszemi, a niżeli są w sa-
mém istocie: bo prawda nigdy nie po-
trzebuie kłamstwa na pomoc. Wię-
cèy powiem: chociażby nawet kłam-
stwo było pomocne prawdzie; to ie-
dnakże użycie iego przeto nie stało-
by się godziwé. Jest to wyrok ogło-
szony przez usta Apostolskié, że nie-
godzi się czynić źle nigdy, dla tego,
żeby z tego złego co dobrego wyni-
kło: ale że wszelka exaggeracya prze-
sila jest fałszem, a każdy fałsz iest
złym; więc idzie za tém, że nigdy nie-
godzi się używać exaggeracyi zbyte-
cznych; chociażby téż nawet mogły
po-

posłużyć do zbudowania Wiernych.

Tym zaś exageracya, jest tak daleka od tego, żeby miała służyć do zbudowania Wiernych; że i owizem przeciwnie, bardzo znacznie szkodzi ich zbudowaniu. Bo naprzód, odeymuie odwagę duszóm słabym, wystawiając im maxymy Chrześciańskie, iakoby były tak trudné, iż wykonanie ich zdá im się bydz rzeczą nie podobną tak dalece, iż ta exageracya zaś przeszkadza im, nawet i do zawzięcia iakięgoś postanowienia w tøy mierze. Powtòrè, że mielzá nawet i tè dusze, które w rzeczy saméy iuż iè praktykuia: bo rościągając obowiązki Chrześciańskie nazbyt daleko, wmawia w onè iakoby im nie czyniły zadosyć: a zatém, wprawia iè w iakiès powątpiewanie i pomielszanie. Potrzebie, podaie Kaznodzieiów w pogardę, kiedy się wyda słabość tych nauk przeładzonych: bo staie się okazywá, że tacy, co wyiezdżaią z naukami tak przesilonèmi, poczytani bywaią za Deklamatorów, którzy nie idą, tylko za

plo

plodem własnèy imaginacyi: a co gor-
 zła bywá przyczyną, że im po tèm
 nie wierzą, chociażby nauczali prawd
 nie zawodnych: bo już slyszeli ich o-
 powiadaiających czasem nabożnè kłam-
 stwa.

Co zaś ieszcze tèm bardzièy szko-
 dzi sławie takich Kaznodzieiów, iest,
 że często bywaią przeciwni sami so-
 bie, obalając w iednèm Kazaniu to,
 co zbudowali w in szèm. Sám iestèm
 świadkiem tego, co się przydało pe-
 wnymu wymownemu Deklamatorowi,
 maiącemu więcèy żywości imagina-
 cyi, a niżeli głębokości nauki. Tra-
 ktował on w iednèm Kazaniu o ma-
 łey liczbie Wybranych, i zapędził się
 tak daleko w tày okropnèy materyi;
 że gdyby uwagi iego były gruntownè,
 mogłyby ludzi przywièsdz do rozpa-
 czy. Bo założył sobie był, naśam-
 przód, za fundament, że niè má do
 Nieba, tylko dwie drogi, to iest: al-
 bo sukienka niewinności, odebrana na
 Chrzcie, albo Pokuta; i to iest wiel-
 ká prawda. Po tèm dowodził dalèy,
 albo

albo raczèy zdało mu się, iakoby dowodził z pewnègo przywodu Świętègo Ambrożègo, przytaczanègo bardzo czèsto, a podobno bardzo źle rozumianègo: że mnièy znajduie się Chrześcian takich, coby dostąpili łaski przez pokutę, a niżeli tych, coby dochowali powziętą na Chrzcie. A stąd było mu bardzo łatwo wniesć, że liczba sprawiedliwych i wybranych, musi byđź niezmiernie mała. Bo ieżeli to pewná, że bardzo mała liczba Chrześcian dochowuie łaski odebranèy na Chrzcie, a ieszcze mnieyszą liczba iest takich, coby iéy dostępowali przez pokutę; toć trzebáby powiedzieć, że prawie nie má żadnych, ani sprawiedliwych, ani wybranych: a zátèm, że Kościół nie składa się, tylko z samych grzèszników i odrzuconych.

Ale cóż się stało po tèm? Ténże sam Kaznodzieia miał znowu inszé Kazanie o częstéy Kommunii, na którém Bóg wie, co on nie nawymyslał na Spowiedników, którzy iéy łatwo

H nie

nie pozwalając, i którzy tak małą liczbę Wiernych sądzą być sposobną do przyjmowania Świętych Tajemnic. Zapalił się bardzo, okazując wielkość takiego złego, i szkodliwe skutki stąd pochodzące. Ale na wstrzymanie tych gwałtownych zapędów jego gorliwości, nie trzeba było, tylko przypomnieć mu Kazanie jego, miané przed kilką dniami o małej liczbie wybranych. Mając treść jego na pogotowiu, można mu było gębę zamknąć. Nie trudno było pokazać mu, iż nie ma nic rzadższego nad takich ludzi, którzyby byli w stanie sposobnym do częstéy Kommunii: ponieważ z własnych jego fundaméntów to wypływa, że bardzo rzadko jest znaleźć takiego, któryby mógł nawet raz tylko do Kommunii przystąpić. Jakoż, żeby można było tylko raz przystąpić do Kommunii; trzeba, albo zachować łaskę odebraną na Chrzcie, albo odzyskać ją przez pokutę. A że podług jego dowodów, jest mniéy takich ludzi, coby dostępowali łaski przez po-

pokutę, aniżeli tych, coby ię do-
chowali od Chrztu; więc trzebá po-
wiedzieć, że nie má prawie żadnych
sprawiedliwych; a zatém, ani Chrze-
ścián sposobnych do komunikowania
nawet ráz ieden: bo żeby można by-
ło tylko ráz komunikować, trzebá ko-
niecznie byđz sprawiedliwym.

Jakoż w Parafii złożonéy, naprzy-
kład, z dzieiesięciu tysięcy osób doro-
słych, ledwie znajdzie się pięć, albo
sześć takich, któreby dochowały ła-
tki ráz odebranéy na Chrzcie. Tak,
iż do tych pięciu, albo sześciu osób,
przydawszy mnieyszą liczbę pokutu-
jących, to wszystko nie uczyniłoby
więcéy nad dzieiesięciu sprawiedliwych:
a zatém, nie znajdowałoby się wię-
céy nad dzieiesięć osób w stanie spo-
sobnym do Kommunii. A że do czę-
stéy Kommunii, podług zdania wszy-
stkich, nawet i samého przerweczo-
ného Kaznodziei, nie dosyć iest byđz
sprawiedliwym, ale trzebá ieszcze nad
to mieć pewny stopień doskonałości;
którego nie wszyscy sprawiedliwi do-

chodzą; więc idzie za tém, że w Parafii złożonéy z dzieściu tysięcy osób wieku sposobnego do Komunii, nie znalazłoby się iak pięć, albo sześć, coby mogły często do niéy przystępować. Gdyż pewnie to nie jest mało, kiedy z dzieściu sprawiedliwych, rachuiemy pięciu, albo sześciu, mających stopień doskonałości potrzebny do częstéy Komunii: a zatém, podług własnych fundamentów tego naszego Kaznodziei, nié może bydź nic rzadszego nad takich ludzi, którymby można było pozwolić uczęszczać do Najsświętszych Tajemnic.

A kiedy tak jest, za cóż było tak hałasować na tych, co nie pozwalają, tylko bardzo małej liczbie częstego przystępowania do tego Sakramentu: ponieważ podług własnych iego fundamentów, znajduie się tak mało osób sposobnych do wspomnionego uczęszczania? Czego było tak mocno zapalać się przeciwko postępkowi, wcale zgodnému z tém wyobrażeniem Chrześcijaństwa, iakié on wystą-

stawiał. Nie inną tego jest przyczyna, tylko, że nie miał zaśad pewnych, albo, że sobie nie wyciągnął z nich wniosków naturalnie wypływających. Puścił się za ogniem imaginacyi swojej, a nie pomniął na to, co mówił w inżém Kazaniu.

Ale co jest daleko żałośniejszą, jest to, że ci nabożni politykowie, unikając podeyrzenia o rozwiozłość, przy pomocy niektórych maxym nazbyt przefilonych, pokazują oczywistą przeciwność między nauką dawaną na Ambonie, a między tém, co czynią w Konfesyjonałach. Na Ambonie dowodzą różnemi przywodami Pisma i Ojców Świętych; że nie mają prawie żadnego grzesznika nawracającego się prawdziwie, i czyniącego szczera pokutę. A w Konfesyjonałach szafując hojnie Absolucyami, znają, że nie mają prawie żadnego grzesznika, któryby nie był prawdziwie nawrócony, i szczerze nie pokutował. Na Ambonie tak exaggerują powrót do grzechu, iż go wystawiają iakoby złe

nie uleczoné, i z którègo niemal nigdy nie powstaie się. A w Konfessyonalé, tak łatwo rozgrzèszaią od powrotu do grzèchu, że zdałoby się, iż to złè iest bardzo łatwè do uleczenia, i że z niego każdy, ilekroć spowiada się, tylekroć i powstaie. Podobnymże sposobèm postępuią sobie względèm wielu innych punktów Nauki obyczajnèy. Powiedziąłby kto, porównywaiąc ich sposòb słuchania spowiedzi, z nauką, iaką opowiadaią na Kazaniach; że muszà bydź dwie Ewangelie, iedna do Ambony, a druga do Konfessyonału. Jakoż niè może bydź nic surowszègo i twardszègo nad maxymy, których oni czasem nuczaią w Zgromadzeniu Wiernych; a przeciwnym obyczajèm, niè łagodnieyszègo, i wygodnieyszègo nad reguły, do których stosuią się w rządzeniu sumièniami.

To połączenie dziwotwornè Nauki surowèy, z dogodnèm powodowaniem dusz, bardzo weszło w zwyczaj od tego czasu, iak wzięła górè ścisła
oby-

obyczajność. Jest to przemysł wy-
 szukany dla nyścia nagany o naukę
 obyczajności rozwiozlę, bez odstę-
 czenia od siebie tych, co kochają się
 w rozwiozłości. Jest to wynalazek ro-
 węg fabryki, dla zwabięcia gromadnē-
 go Słuchacza, bez odrażenia go od
 swęgo Konfesyonału. Jest to fortel
 miłości własnē, wynaleziony dla za-
 trzymania wszystkich swoich Peniten-
 tów, nie straciwszy i iednēgo Słucha-
 cza. Atoli tēn fortel podlega w isto-
 cie swoiēy wielkim nieprzyzwoito-
 ścióm: bo łatwo iest dostrzédz tēy
 sprzeczności, iaką zawiera w sobie. Mo-
 żná użyć nauki na pohańbiēnie dyre-
 keyi dusz, albo przeciwnie dyrekcyi
 na obalēnie nauki.

Jest to uwaga, którą przysłała do
 myśli pewnēy osobie, z innych miar
 bardzo prostęgo serca, względem ie-
 dnēgo Kaznodziei wielce surowęgo na
 Ambonie, a w Konfesyonałe bardzo
 wolnēgo. Ta osoba znaiąca łatwość
 iego, w rozgrzeszaniu tych wszystkich,
 co mu skarżyli się z swoich nierządów,

słyszała Kazanie, na którèm tènże Ka-
 znodzieia, nawrócènie grzesznika wy-
 stąpił, iakoby rzecz tak trudną, i
 tak rzadką, że prawie nigdy do te-
 go nie przychodzi. Ale zamiast po-
 ruszènia się tą nauką surową, i okro-
 pnèmi przywodami, iakich użył na iey
 poparcie; wzięła ona to sobie wszy-
 stko za deklamacyą, rzuconą tylko na
 wiatr, i za szczèrè wymysły zagorza-
 łey imaginacyi. " Tèn człowiek, rze-
 " kła ona, musi wcale nie bydź prze-
 " konany o tèm, co mówi, kiedy po-
 " stępuje sobie w sposób tak przeci-
 " wny temu przekonaniu. Na Am-
 " bonie naucza, że niè má prawie ża-
 " dnègo grzesznika szczerze nawra-
 " cającègo się; a w Konfesyonale ro-
 " zwięzuiąc spiesźnie grzeszników przy-
 " chodzących do siebie, znać daie, że
 " sądzi bydź wszystkich prawdziwie na-
 " wróconèmi. Jak tu pogodzić tego
 " człeka z sobą samym? Zaisze, ie-
 " żeli prawdę mówi na Ambonie, to
 " w Konfesyonale nie sprawuje się tak,
 " iak trzeba; albo, ieżeli w Konfesi-
 " syo-

"syónale sprawuie się tak, iak trze-
 "bá, to ná Ambonie nie prawdę mó-
 "wi. A zatém, z tego dwoyga ko-
 "niecznie iedno bydz musi, że albo
 "Słuchacza zwodzi, albo Peniten-
 "tów potępia."

Owóz mamy nieprzyzwoitości zgo-
 ła niešťczęśné, a tym czalém wcale
 nieuchronne owym Kaznodzieiom, któ-
 rzy śtosuiąc się do zdań powizechnych,
 nie mają względu, tylko na sławę, i
 na powiększenie liczby swégo Słucha-
 cza. Cóż tedy trzebá czynić, żeby
 się ušťrzedz tych nieprzyzwoitości?
 Oto nie trzebá nigdy uważać na zda-
 nia, iakiémi ludzie bywaią uprzedze-
 ni, ani szukać ich potwierdzenia z u-
 źscherbkiém prawdy. Trzebá prze-
 kładać reguły Ewangeliczne tak, iak
 nám ié podał JEZUS Chryſtus, obo-
 wiązki z nich wypływaiące zamykać
 w śluszných granicach, i zarównó wy-
 ſťrzegać się tak exaggeracyi, iak wy-
 cieńczenia. Trzebá mieć wśzędzie pra-
 wdę za prawidło słów swoich, i my-
 śli swoich, a nigdy od niéy nie od-
 ſťe-

stępować w nabożnych exaggeracyach, pod pozorém zbudowania Wiernych. Słowém, trzebá przekładać na Ambonie takie zdania i maxymy, iakiemi rządzić się przynależy w Konfesyionale; a w Konfesyionale trzymać się takich zdań i maxym, iakié mają być przekładane na Ambonie. Owóż prawdziwy sposób ustrzeżenia się nieprzyzwoitości dopiero wymienionych.

Ale nie dosyć jest jeszcze na tym jednym sposobie. Dla uniknięcia zgoda tych nieprzyzwoitości, nie dosyć jest, mówię, nieoglądać się bynajmniej na zdania ludzkie, i nie szukać nigdy ich potwierdzenia z uszczerbkiem prawdy; trzebá jeszcze nad to obwarować się przeciwko pewnéj skłonności przyrodzonéj, którą rada przywodzi umysł ludzki do zbytęchnego powiększenia rzeczy, którój wielkość má być okazana. Gdyby dać wiarę większój części Kaznodzieiów, toby rozumieć trzebá: że cnota, o którój mówią, jest nad wszystkie inné zawsze najzaczynieszá; a Święty, którego chwala,

lą, iest zawsze naywiększy w Królestwie Bożém. Spółćb tedy obwarowania się przeciwko téy skłonności, iest usiłowanie, ażeby Słuchaczowi podawać zawsze rzetelné pojęcie, i wpaiać w niego właściwé wyrozumienie rzeczy, którą chcielibyśmy, żeby poiał i uczuł; zapobiegaiąc założeniem tamy rozsądnéy, żeby umysł i sercé iego nie uniosło się nazbyt daleko, i wytykaiąc mu graniczny punkt, na którym stawać powinien.

To pewná, że nie łatwo bywá rozeznać, i drugim pokazać takowy punkt. Zeby go odkryć, trzebá mieć do tego załadę rozładku nie pospolitého, i znaomość Religii swoiéy bardzo obfzerną. Zeby go zaś drugim wytknąć, i zatamować prześcapienie iego w zapędach poruszonego serca; trzebá zachować wielką właściwość w wyrażeniach, i iak naysprawiedliwszą wagę wymowy.

Nié masz nic łatwieyszego nad wzbudzenie w sercu ludzkim pewnych wzruszeń pobożnych; ale nic trudniejszego

go nad utrzymanie tych wzruszeń w granicach, iakié im przepiśnie Wia-
ra. Zeby, na przykład, wzbudzić w
sercu ludzkim wzruszenie ufności, al-
bo boiaźni; nie trzeba więcéy, iak tyl-
ko pozbierać iak tak w iedną mowę
uwagi wystawiające skutki Miłosierdzia,
albo Sprawiedliwości Boskiéy. Ale ta-
ki nierządny zbior uwag, sprawuje po-
spolicie poruszenia zbyteczne ufności,
albo boiaźni. Dowodem tego, iest co-
dzienne doświadczenie. Słuchając Ka-
zania wystawiającego przed oczy nie-
skończoné Miłosierdzie Boskié, zabie-
ra się tak zbyteczna ufność, że nie-
zostaie prawie żadnéy boiaźni o wła-
sną zgubę: słuchając znowu Kazania,
przekładającego straszliwe sądy Bo-
skié, przychodzi się do boiaźni tak nie-
zmiernéy, że ginie niemal wszytká
nadzieia zbawienia. A lubo wyraże-
nia Pisma, ogłaszające nám zbytek Mi-
łosierdzia Boskiégo, zgadzaią się do-
skonale z wyrażeniami surowéy Spra-
wiedliwości Jego; przecieź zdaią się
bydź na oko sprzecznomówné. Uwa-
żając

żając ié każde z osobną, czynią oné tak mocné wrażenie na sercu ludzkim, że powstające stąd dwa przeciwné fobie poruszenia, niemal zawsze rugują iedno drugié.

Powinién tedy Kaznodzieia użyć ostatecznéj swoiéj zręczności, dla zapobieżenia téj nieprzyzwoitości. Tym końcém, trzebá, ażeby wyrazy wystawiające Sprawiedliwość Boską, stawiał na przeciw wyrazóm opowiadającym Jego Miłosierdzia w taki sposób; któraby pokazał niedoyrzaną zwiększość, niby iakiego cienia łączącą, iż tak powiem, té oba rodzaje wyrażen, iedné z drugiemi, lubo na oko zdawałyby się niezgodné. Trzebá, żeby téj mniomanéj sprzecznomówności zachodzącéj między przytoczonemi wyrażeniami użył do wytknięcia ich prawdziwego znaczenia, i do powściągnięcia zbyt mocného wrażenia, iakie sprawować zwykły na sercu, kiedy z osobna wystawiają się umysłowi. Trzebá, żeby porównał między sobą różne wyobrażenia, czalém przeciwné,

a po-

a poprawiając iedno przez drugie, ażeby zawsze wzbudzał w Słuchaczu swoim poruszenia umiarkowane, chcę rzec: boiaźń, która by była zaprawna ufnością; a ufność, którą na odwrót byłaby zaprawna boiaźnią.

Tego zaś dokazać Kaznodzieia nie potrafi, ieżeli przedsiębierze wystawić Słuchaczowi tylko samo Miłosierdzie, czy téż znówu tylko samę Sprawiedliwość Bożą: albo, ieżeli w iedném Kazaniu zechce przerazić go boiaźnią, a w drugiem wzbudzić go do ufności. Byłoby tedy rzeczą pożyteczną, a nawet potrzebną, żeby Kaznodzieia niezamierzał sobie wzbudzać poiedynkiem té dwa pobożné poruszenia w Słuchaczu, i żeby nie wystawiał nigdy Miłosierdzia Bożkiego bez Sprawiedliwości, ani Sprawiedliwości bez Miłosierdzia. Zyczyłoby sobie należało, ażeby w téy mierze naśladował Proroka, pōspolicie razem łączącogo té obie własności Bożkie; a na wzór iego, wyśpiewował zawsze Miłosierdzie Jego i Sprawiedliwość, że uży-

ie

ie wyrazów tego Świętego Króla. *Miseri-
cordiam & iudicium cantabo ti-
bi Domine.*

ROZDZIAŁ XIV.

*Inné zdania tyczące się Słowa Bożé-
go, które lubo mniéy szkodliwe od
poprzedzających, nie przeto iednak
nie są wielce nierozumné.*

Są ieszcze inni, co dają zdania swo-
ie o Kazaniach w prawdzie mniéy
szkodliwe, ale niemal tak nierozumne,
iak té, o których dopiero wyżéy mó-
wiło się. Uroili oni sobie w głowie,
że Kazania kiedy mają być piękne,
to powinny być napelnione wyobra-
żeniami górnými, i myślami subtel-
némi. Zeby im się podobać, to trze-
bá, żeby Kaznodzieia ustawicznie po
Niebie latał: albo, żeby zawsze zo-
stawał zanurzony w głębokości nay-
niedościgleyszych Tajemnic Religii, i
nayoderwańszych zagadnień Teologi-
cznych. A nadewszystko powinnién
wystrzegać się być wyrozumiałym.

Ja-

Jasność mowy, byłaby bardzo złą wróżką dla iego sławy: bo oni pośpolicie nie szacują, tylko to, czego nierozumieją.

Ci, którzy w materyi Kazań dają wyroki, tak mało zgadzające się z rozumem, pokazują, że nieznają się na tém, o czém chcą sądzić. Jakoż w rzeczy samey, gdyby to poymowali, że Kazania nie są co innego, tylko mowy służące do tłómaczenia Wiernym prawd Religii, i do pobudzenia ich do praktyki onychże, pewnie inaczeby o nich sądzili. Zgodziliby się na to, iż té Mowy powinny być bardzo jasné, i bardzo wyrozumiałe: ponieważ mają być przystosowane do pojęcia każdego. Przyznałiby to, że Kazanie, by téż naygórniefzé, a nawet naygruntowniefzé, jest nader wadliwe, kiedy nie może być wyrozumiane od ludu, dla którego powinno być zrobione. A stąd wniesliby sobie, że nie má gorszego charakteru w Kaznodziei nad tę fałszywą górnosc mówienia: bo ona sprzeciwia

Do Kazan.

ciwiał się wprost zamierzonému końcowi urzędu iego, którym jest nauczanie ludu. I dla tego przecię już teraz mało nadarza się takich, chyba tylko owi to Deklamatorowie, mający więcej próżności, iak doświadczenia, którzyby łosłowali się do zdania tak śmiesz nego. Ci tylko, iż tak powiem, Rzemieślniczowie kuntztu Kaznodzieyjskiego: ponieważ pa'ssya mi pragną, żeby się podobał; a rozumowi swojemu nie ufaia; przeto zdają im się, że nigdy dość wysoko wygórować nie mogą: obawiają się tak dalece znudzić Słuchacza, rzeczami nazbyt podłemi, i nazbyt pospolitemi, że wpadają w inny zbytek wadliwy; chce rzec, że nie przywodzą, tylko szczeré bałamućwa, albo myśli tak subtelne, iż natychmiast obracają się w parę.

Ale na tych parach nie zawodzą się, tylko ci, co mają fałszywé wyobrażenia prawdziwé piękności, i prawdziwé wysokości stylu. Bo ci, którzy znają się na tem dobrze, nie dadzą się omamić fałszy-

wym blaskiem tęg wyśokości mniemają: nie poczytają oni bynajmniej tęg pompatycznę ciemnoty, za znak wielkiego dowcipu tęg osoby, od którę pochodzi. I owżém przeciwnie, wyrozumiałość iest u nich przewyborną własnością rozumu ludzkiego: są oni u siebie przekonani, że prawdziwa doskonałość iego nie na tém zależy, żeby nie przywoził, iak tylko samę rzeczy rzadkie i wysokie, ale raczëy na wyluszczeniu iasnym tych, które są w rzeczy samęy takiemi, i na wyrażeniu szczególném i osobliwżém tych, które nie są takiemi, a żeby wszystko słuchać się dało z uwagą, i z ukontentowaniem.

Prawda, że znaydują się dziś ludzie, którzy potępiają tę sposoby mówienia szczególné i nadzwyczajnë, służące do przyjemności, i do wkradnięcia się nieiakięgo z Słowem Bożem w serca Słuchaczów: skąd w naszym wieku powstał spór, który dzieli umysły. Jedni utrzymują, że prawdy Chrześciańskie powinny bydz. przekładanë

po

po proſtu, bez żadnèy wydatnoſci. Dru-
dzy przeciwnie mówią, że ie trzeba
okraſić wſzelkiemi ozdobami wymo-
wy. I do czegoż to, zarzucaia pièr-
wſi, tèn wielkiè dziſieyſzè Kazania, przy-
ſtroionè dowcipnoſciami, tak delika-
tnemi, i ſpoſobami tak bardzo dobie-
ranemi? Prawdy Religii naſzèy, czyż
onè nie ſą ſamè przez ſię przenika-
iàce, nie żeby miały potrzebować ia-
kichſi kolorów i figur? Za cóż má-
my oddalać ſię od przykłądu Zbawi-
ciela i Apoſtółów, którzy nauczali
tychże ſamych prawd ſpoſobem tak
proſtym; a jednakże tak ſkutecznym?

Tè mowy ſą na pozór wcale pobo-
żnè; ale w rzeczy ſamèy ſą bardzo
nierozumnè. Ci, ktòrzy z niemi od-
zywaià ſię, pokazuià, że ſerca ludz-
kiego zgola nie znià. Bo, gdyby ſię
w niem byli còżkolwiek przepatrzyli,
poznaliby, iż zadurzeniè iego bywà
tak wielkiè, że go nieporuſzaià pra-
wdy, by tèn naymocnieyſzè i naydo-
bitnieyſzè, kiedy ſię iuż do nich przy-
zwyczai. Czyż może bydź co mo-

cnieyszègo i dobitnieyszègo, iak są samè w sobie maxymy Ewangelicznè? A tym czasem, ileż razy niezdarza się czytać, albo słyszyć ich bez poruszenia? Możeż bydź, naprzykład, co straszliwzègo nad owè wyroki Pisma. Zli pòydą na męki wiecznè; mało iest wybranych; ledwie sprawiedliwy zbawion będzie? &c: A przecież nie iestże to rzecz pospolitá, nawet samymże pobożnym krytykóm naszym, o których mówiemy, że czytają, albo słuchają tych wyróków straszliwych, nie tylko bez zadrzenia, ale i owszèm bez naymnieyszègo poruszenia? Skądże to pochodzi ta nie czułość i gnusność człowieka? Czemu tè prawdy samè przez się nie przerażają serca iego, ile razy ich czytá, lub słucha, kiedy samè z siebie są tak mocnè, i tak dobitnè? Pewnie nie inná tego przyczyna, tylko takiè urządzenie człowieka, iż rzeczy, choćby nayzdolnieyszè do poruszenia go, czynią na nim małè wrażenie, kiedy inż nie są więcèy dla niego nowè. Tak, iż chcąc

uczy-

uczynić wstęp do ferc Chrześciańskich prawdóm Boskim, slyszanym tyle razy; trzebá im niby powrócié owę nowość, którą względem nich utraciły. Tego zaś nié można inaczèy dokazać, tylko dając im poštać szczególną wystawiającą przerzeczonè prawdy z tày strony, z którèy zwyczajnie nie zwykły bydz uważanè.

Zbawiciel świata dostatecznie dáł nám wyrozumiéć, iako potwièrza takowy delikatny sposób traktowania słowa swoiègo: bo wytłómaczywszy prawdy arcy-dawnè przez sié w przypowieściach, mających wszelką przyjemność nowości, rzekł Ucznióm swoim (a): zrozumieliżescie to wszystko? A kièdy Mu odpowiedzieli, że zrozumieli, dáł im tę przewyborną Naukę. Dla czego każdy Nauczyciel wyćwiczony w tèm, co sié tycze Królestwa Niebieskiègo, podobny iest gospodarzowi, który dobywá z skarbu swègo rzeczy nowych i starych. *Novum & vetera.* A iakże to Kaznodzie-

L 3 ia.

ia wyćwiczony w tèm, co się tycze Kròlestwa Niebieskiègo, dobywà z skarbu swègo rzeczy nowych, kiedy nie naucza, tylko prawd wiecznych, w Kościele Bożèm nie uftannie powtarzanych? Oto pewnie nie inaczej, tylko dając tym prawdóm wiecznym i spowłzedniałym postać szczegòlnà, któràby ich i nowèmi i starèmi oraz okazywała. *Nova & vetera.*

Święty Augustyn popièra tego zdania uwagà arcy-rozładnà (a). Dlà tego, mówi on, do wyrażenia iednèy prawdy, "używà się różnych postaci i sposobów mòwiènia, ażeby zachowàwszy iedność Wiary przez tę prawdę, którà zawsze jest taż sama, możnà było przy pomocy tych sposobów ustrzèdz się naprzykrzenia." *Una eademque res ideo multis modis dicitur, ut modus ipse dicendi propter fastidium varietur, sed propter concordiam una fides teneatur.*

ROZ-

(a) August: in Psal: 46.

ROZDZIAŁ XV.

*Ze styl Syna Bożego, i Apostolów
Jego, nie potępia tęg nowości i tęg
delikatności sposobów.*

Ci, którzy przyganiają tym kształtniejszym i delikatniejszym sposobom mówienia, bardzo nie słusznie przywodzą na upoważnienie krytyki swoihey przykład Apostolów, i samęgo Syna Bożego. Bo któż im to o tęg powiadał, żeby Kazania Apostolskie, miały bydź charakteru tak grubego i tak podłego, iaki oni sobie wystawiają w tęg wyrażeniu: kazać po Apostolsku? Prawdziwie, ieżeli Mowy tych Mężów Bożkich, były podobné ich Listóm, które nám zostawili, trzebá przyznać, że nie tylko nie były proste i podłe, ale i owżém przeciwnie zawierały w sobie wszelką piękność i wysokość stylu, iak tylko żądać można. Jakoż, czy podobna znaleźć co piękniejszego, i co wyższego nad Mowy Świętego Pawła o Tajemnicach przeznaczenia, powołania,

Narodów, i Kapłaństwa JEZUSA Chry-
stusa? Możeż byź co iasnieyszego
i wytwornieyszego nad owę przyr-
ównania Jego allegoryczne ludu Po-
gańskiego, i ludu Izraelskiego do Ja-
kóba i Ezawa, Starého i Nowého Za-
konu, do Agary i Sary, Kapłaństwa
JEZUSA Chrystusa, do Kapłaństwa
Melchizedechowého, i inné rzeczy tym
podobné?

Podóbnież, biorąc rzeczy po ludz-
ku, nie postrzegamyż prawdziwéy pié-
kności, i prawdziwéy wysokości, w
saméy nawet prostocie Mowy Syna
Bożého? Możeż byź co wspaniał-
szego, i nie dościgleyszego nad owé
rzeczy, których nauczał? a oráz co
subtelnieyszego, i co delikatnieysze-
go nad owę postać, iaką im dawał,
żeby ié był uczynił pospolitými, i wy-
rozumiałými dla wszystkich? Możeż
byź co lepiéy wymyślonego nad owé
przypowieści, tak do rzeczy dobrane,
i tak zwięzłe, których używał, dla
wrozumiałości Tajemnic naywyż-
szych, i prawd nayniedostępnieyszych

rozu-

rozumowi ludzkiemu? Spoyrzénie na
 słoŝowność tych przypowieści z rze-
 czami tak różnemi, i tak niepropor-
 cyonalnemi, czyliż nie sprawia w u-
 myśle iakięgoś przyiemného zadziwie-
 nia, i czyliż nie porywa nieiako, iż
 tak rzekę, uwagi iego przez owo u-
 kontentowanie, iakim go napełnia?
 I toć to jest przyczyną, rzekłszy po-
 mimo, dla czego Retoryka liczy po-
 dobieństwa i przyrównania między fi-
 gurami najspółobnieyszemi do rozwe-
 ślenia Słuchacza, i do zaŝtawowie-
 nia uwagi iego. Nie trzebá tedy mó-
 wić, iak mówią poŝpolicie, żeby styl
 Syna Bożego, był wcale bez figur, i
 bez żadnéj ozdoby: ponieważ podo-
 bieństwa i przyrównania, których u-
 żywá bardzo często, są figurami naj-
 zdałnieyszemi do przyozdobiénia mo-
 wy, i do sprawiénia tego, żeby słu-
 chana była z ukontentowaniem.

Prawda, że té wszystkie rzeczy
 zdaia nam się teraz byđz zwyczajné,
 i poŝpolité w Ewangelii: bo odczy-
 tało ich się nie sło razy, i iuż przy-
 zwy-

zwycaiało się do nich: ale w uftach Syna Bożego, były nowe i dziwne: a zatém, miały w sobie to wszystko, czego było potrzebą do żywego przeobrażenia umyśłu, i do potężnego wzruszenia serca.

Przydáymy do tego, że cuda, chodzące obok z Kazaniami Syna Bożego, i Apostolskiemi, były tamé dostarczające na wzbudzenie uwagi w Słuchaczach, bez wszelkich innych ozdobnych sposobów mówienia. Bo pewnie, że uzdrowienie trędowatego, albo wkrzeszenie umarłego, przez Kaznodzieię, przydaie Kazaniu jego niezmiernéj mocy. Czyny tak przedziwne, są bez wątpienia daleko sposobnieysze, a niżeli wszystkie figury, i wszystkie kwiatki Retoryczne do uczynienia ludzi uważnemi na to, co się mówi. Ale, że ci, którzy dziś Słowo Boże opowiadają, nie mają w mocy swoiéj tych cudownych i nadzwyczajnych sposobów, którémiby uwagę Słuchacza pociągali: d á tego muszą zniżyc się do pośrzodków ludzkich

kich i naturalnych, chcę rzec, że powinni używać szczególnych wyrażeń i sposobów, któreby mowie ich nadały jakiś charakter nowości, zachęcający do uważnego i pożytecznego słuchania.

Lecz Paweł Święty, powinien kto, czyliż nieoświadcza się z tém, że do przekonywania nie używał słów mądrości ludzkiej (a); a ślad, czyż nie należałoby wniesć, iż i Kaznodzieie używać ich nie powinni? Gdyby ten wniosek miał być gruntowny i rozsądny, toby trzeba powiedzieć, że niezliczona liczba Xiążek pobożnych, pisanych w tak pięknych wyrażeniach i w stylu tak czystym, nie była układana w duchu świątobliwym i Chrześcijańskim. Trzeba by potępić wszystkie Xiążki duchowne, wydane w teraźniejszym wieku, a traktujące o rzeczach Bożkich, z niemniejszą gładkością wymowy, iak z namalzczeniem ducha. Trzeba by nawet naganić powiększający części Ojców Świętych, których

(a) Cor. 2.

rych Mowy, nie tylko nie są niskie i podłe, ale i owszém przeciwnie są wymowne, wspaniałe, a czalém nawet przypiekrzone. Takich wniosków, zdawałoby się, iż przypuścić niepodobną; a zatém, i zasada, z którój wynika, słusznie powinna być uchylona. Święty Paweł do przekonywania, nie używał słów mądrości ludzkiej; to prawda. Ale oprócz tego, że przez to, mógł chcieć wytknąć rozumowania wyciągnięte z Filozofii Pogańskiej, iak z samychże jego wyrazów domysłać się można; chociażby nawet w rzeczy samej rozumiał był przez te słowa piękność wymowy w tłumaczeniu się, przecież żadnym sposobem stądby nie wynikało, iżby dziś miały być odrzucone takowe ozdoby. Albowiem mogło to być, iż Bóg, ażeby oczywiście pokazał dzieło rąk swoich w założeniu Kościoła, nie chciał używać żadnych takich pośredników, iakich ludzie zwykli sobie dobierać do pomyślnego wykonania wielkich i trudnych zamysłów swoich.

A ia-

A iako nie dopuścił w tęg sprawie używania potegi i dóstków, bez których ludzie nie mogą dokazać nic znacznego, tak mógł z tęgże samęg, przyczyny zabronić wymowy, którą miał w sobie osóbliwą skutecznóść na zniewolenie umysłów, a to, żeby nawrócenie świata nie przypisano bardzięg przemysłowi ludzkiemu, iak mocy Bożég. I sam Paweł Święty przywodzi tęg przyczynę: bo óswiadczywszy się, iako do przekonywania, nie używał mądrości ludzkiég, przydaie, iż to dla tego czynił, ażeby ugruntowania Wiary nie przypisano mądrości ludzkiég, lecz mocy Bożég (a). *Ut fides vestra non sit in sapientia hominum, sed in virtute Dei.* Teraz zaś po ugruntowaniu Wiary, inż ta przyczyna ustała: a zatém, kiedy przybieraia się prawdy Świętég ozdóbą figur i pięknością wyrażen, dla tego, żeby się w serca ludzkie wkrađały, nie mnięg to nie sprzeciwia się Duchowi Chrześciańskiemu, iak nie

sprze-

(a) 2, Cor: 2.

sprzeciwia się wspaniałość ubiorów i ceremonii używanych do Mszy, i do sprawowania Sakramentów, dla tego, żeby im zjednać tèm głębszè uszanowanie.

ROZDZIAŁ XVI.

O tèm, iako są niesprawiedliwi ci, którzy wyciągają po Kaznodzieiach zbytecznèy i skrupulatnèy delikatności stylu, i że tacy nie znają się, na czèm zależy wymowà Kaznodzieyska.

Uwagi, przywiedzionè w poprzedzającym Rozdziale, są arcy-gruntownè, ale iè można bardzo, łatwo prze-filić, a to czynią ci, którzy wyciągają po Kaznodzieiach delikatności stylu zbytecznèy i skrupulatnèy: takowi nie szukają w Mowach pobożnych czego innègo, tylko wyrażen mądrych, i malowideł wymownych: chcieliby, ażeby w opowiadaniu rzeczy, nie było żadnèy różnicy między Kazaniem, a Romansem, i ażeby styl niewięściuchowaty posiedzeń i schadzek świeckich

kich zasięgał aż do Świątnicy. Mierzając niemal wszystkie peryody Kazania, wszystkie słowa w niem ważą, i ledwie nie wszystkie sylaby liczą. Takie wyobrażenie daie nam Augustyn Święty tych osób, kiedy ię nazywają (a). *Accupes verborum, dinumeratores pene syllabarum.*

Gdyby takowi ludzie przychodzili na Kazanie z taką intencją, z jaką powinni słuchać Słowa Bożego, pewnie nie szukaliby w niem takiej delikatności, i przyśady. Postrzegliby łatwo, że ta gładkość tak delikatna i tak przyśadna, zaprzatą Słuchacza tem, czem nie potrzebą; chcę rzec, że uwagę iego odwodzi od rzeczy, a przywiązuie do słów; poznaliby iasnie, że ta wymowa słowna, sprzeciwia się zamiarowi Kazania, którym iest zbudowanie dusz, i byliby przekonani u siebie o owym wyroku Pisma Świętego (b): że ten, co nie szuka, tylko słów, nie odniesie żadnego pożytku z mowy. *Qui tantum verba sedatur, nil habebit.* Pra-

(a) August: in Psal: 55. (b) Prov: 19.

Prawda, że wymowa nie jest zakazana Kaznodziei, ale trzeba, żeby była pewnego rodzaju przyzwoitego jego charakterowi. Bo wymowa nieprzyzwoita charakterowi tego, który rzecz prowadzi, nie jest prawdziwą wymową, mówi Święty Augustyn (a); *Non est eloquentia, quae personae non convenit eloquentis*. Ponieważ koniec Mówcy Chrześcijańskiego jest ten, ażeby pomagał do poznania, i zakochania się w prawdach Religii; przeto wymowa jego powinna być taką, ażeby prosto zmierzała do tego celu, a nieprzypuszczała nic takiego, coby, choć najmniżej od niego wybaczało. A zatem, nie może być nic nie rozsądniejszego, iako uroić sobie w głowie, że Kaznodzieja jest wymowny dla tego, że umie słowa swoje kunsztownie rozporządzić, i łączyć uszy spadkami harmonicznymi, lubo około prawd Religii nie wystawia, tylko wyobrażenia ciemne i powierzchowne, i nie wzbudza wzglę-

dém

(a) August: de Doctr: Christi.

dem tychże prawd, tylko poruszenia
oziębłe i młde.

A zatem, któryż to tedy Kazno-
dzieia będzie prawdziwie wymowny,
i za takiego powinien być poczyta-
ny? Oto ten, który wymowy swo-
ięy nie zakłada na skrupulatnem uło-
żeniu słów łechcących uszy, ale na
wyrazach dobitnych, na określeniach
naturalnych, wyrażających bez nay-
mnieyszey uymy to wszystko, co so-
bie umyślił, i co sam czuje, i któ-
ry swoje wyobrażenia i uczucia, za-
puszcza aż do gruntu duszy Słucha-
cza w sposób przenikający i skuteczny.
Oto ten, który tłumacząc się iasnie,
czyni pospolitemi i wyrozumiałemi rze-
czy naygórniesze, i nayniedościgley-
sze, i który przy pomocy osobliwzych
sposobów, przetwarza niby na nowe
i przedziwne rzeczy z siebie naypo-
spolitsze i nayświadomsze. Oto ten,
który używając wyszczególnienia rō-
żnych okoliczności, nie mającego w
sobie nic, ani podłego, ani śmieźné-
go, powszechné reguły Ewangeliczné,

K

tak

tak doskonale stòsuie do szczególnych
spraw ludzkich, że radzi nieradzi mu-
szą postrzegać przeciwność zachodzą-
cą między postępami swoiemi; a mię-
dzy Religią, którą wyznają. Oto tén,
który niezastanawiając się nad mate-
ryalnością spraw ludzkich, ale prze-
nikając aż do tajemnych źródeł, i
do pobudek skrytych, z których po-
chodzą, umie tak dobrze wydobyć
na światło té źródła, i té pobudki,
że wyidzie na iów oczywistą niezgo-
dność między duszą tych spraw; a
między duchem Chrześciańskim. Oto
tén, który żywo i iasno przenikają-
cym rozumem, wydobywá z naytaie-
mniejszych kryjówek sumienia, uwa-
gi ciemné, przez które miłość wła-
sná rada wylamuie się z obowiązków
nayistotniejszych, i który wyklada
ié przed oczy tak iasno, że każdy za-
dziwić się musi, widząc postawioné w
pośród tak wielkiego światła nay-
skrytszé czynności serca swoiégó. Oto
tén, który daie tak żywo uczuć nik-
czemność tych pozorów, iż zawsty-
dza

dza wszystkie wybiegi miłości własnej, i ściga ją aż za ostatnie zamki. Oto ten, na ostatek, który to wszystko odprawuje tak mądrze, i tak rozsądnie, iż zarówno wystrzega się przyłady i niedbalstwa, i który razem łączy w iednemyż mowie regularność i przyjemność z gruntownością, i namalżczeniem ducha.

Owóż mamy Kaznodzieję, iak nazywają wymownego: bo dochodzi zamierzonego celu wymowie, zależącego na przekonaniu, i na wzruszeniu. Owóż mamy sposób przewyborny Kazania: bo w niem zawierają się wszystkie charaktery, przyznane od Świętego Pawła Słowu Bożemu, które, w przyzwoitem rozumieniu, służą zarówno i słowu opowiadanemu, i słowu niestworzonemu (a); Słowo Boże, mówi przerweczony Apostół, jest żywe i skuteczne: *Vivus Et efficax*, przeszływa bardziey nad miecz obosieczny: *Penetrabilior omni gladio ancipiti*, przenika do nayskrytliwych

K 2

zaką-

(a) Hebrze; 4.

zakątów duszy i umysłu, aż do spo-
iżenia i szpików: *Pertingens usque ad
divisionem animæ ac spiritus, com-
pagum quoque & medullarum*. Ro-
zeznawá wszystkie myśli, i wszystkie
intencye serca ludzkiego. *Discre-
tor cogitationum & intentionum
cordis*.

Tén piękny kawałek zawierający
w sobie krótko wszystkie uwagi, wy-
żey położone; tyczące się wymowy
Kaznodzieyskiej, pohańbia arcy-do-
brze zdania ludzi światowych w téy
materyi, i uczy ich, że Kazanie; choć-
by im zdawało się naywymównieysze
i naypięknieysze, przecież nie jest ta-
kiém, ieżeli nie jest żywe i skuteczne:
vivus & efficax, i ieżeli nie przenika
umysłu i serca, *pertingens usque ad
divisionem animæ ac spiritus*. Trze-
bá tedy, ażeby odmienili zdanie i mo-
wę swoję względem owych to Kazáń
grzecznych i delikatnych, które nie
czynią żadnego wrażenia na sercu i
na umyśle; nie powinni mówić, iak
czynią pospolicie, usłyszawszy iakie
Ka-

Kazanié tego gatunku: Ah! cóż to za śliczné Kazanié, ah! przewyborná mowá! Jaki w niém dowcip, iaki wymysł! I owszém, powinni mówić przeciwnym sposobém w skrytości serca swoiégó: Ah! cóż to za ladaia-kié Kazanié, co za mizerná mowá! Co za wyboczenia, iakié złé wyrozumienie w takiém opowiadaniu Słowa Bożégó! Wszakże, czyliż nie tak mówią o wszystkich innych rzeczach, nie mających istotności i proporcji z końcém, do którégó używają się? Powiedzą oni, że klucz jest dobry, kiedy jest nieposobny do otwierania, albo do zamykania? Jest to podobieństwo, którégó używá Augustyn Święty do wytłómaczenia tégó samégó myśli (a). Klucz, który nieotwiera tam, gdzie powinién otwierać, mówi ten Oyciec Święty, chociażby był złoty, na nic się nie zdá. Przeciwnie, klucz, który otwiera tam, gdzie powinién otwierać, jest bardzo dobry, choćby tégó był tylko drewniany. Przyczy-

K 3 na

(a) August: L. 4. de Doctr: Christi.

na tego, mowi dalèy tènże Święty Doktor, iest ta, że po kluczu niewy-
ciągamy niczego wiécèy, tylko, żeby
otwierał tàm, gdzie zamknięto. Toż
samo trzebà powiedzièć o Kazaniu,
chociąźby było naygładzse i nayde-
likatnieyszè, zawsze iest bardzo złè,
kiedy nie naucza i nie poruszà; prze-
ciwnie, Kazaniè, którè naucza i po-
ruszà, iest bardzo dobrè, chociąźby
zdawało się nayprostszè i naypospo-
litizè: bo w Kazaniu nie szuka się ni-
czego wiécèy, tylko, żeby nauczało
i pobudzało.

Ale niè mà dowcipu, mówią w ta-
kièm Kazaniu, chociąźby iak nayle-
pièy nauczało i pobudzało. A ià u-
trzymuie, iż go tàm iest nieporòwna-
nie wiécèy, a niżeli w owych mnie-
manych cudach wymowy, natkanych
subtelnościami i figurami. Uwaga na-
stępująca pokàże, iż ta nieiakà sprze-
cznomòwność, nie zawiera w sobie,
tylko szczèrą prawdę.

Doświadczenie naucza, że czło-
wiek wpadł przez grzèch w tak stra-
szną

szną nie czułość, że prawdy by najmocniejszy, nie czynią wrażenia na sercu iego, chyba, iż mu się przełożą w pewny sposób. Tę zaś sposób nieporównanie trudniejszy bywa wynaleźć, a niżeli myśli świetne, i wyrażenia przyjemne. Nie trzeba, iak tylko cokolwiek płodności dowcipu, i żywości imaginacyi, do utworzenia sobie tych myśli, i do wyrażenia ich przyjemnego; ale, ażeby z pomiędzy tak wielu sposobów, którymi każda materya może być traktowana, wynaleźć taki, któryby wprost do serca przenikał, i był zdolny do ocucenia nieczułości, i zadurzenia iego, do tego trzeba zasady rozśladku osobliwzego, i słuszności w zdaniach nadzwyczajnych. Wszyscy Kaznodzieie, nie wyłączając nawet i tych, co nie kaza, tylko z próżności, szukają tego sposobu przenikającego traktowania materyi: bo wszyscy o tem wiedzą, że doskonałość wymowy zależy na wzruszeniu serca; ale nie wszystkim udaie się to poszukiwanie: bo tyl-

ko ci, którzy mają pewny guſt dobry, niewypowiedzianie rzadki, zwykli dopadać nie wiem czegoś takiego, co do ſerca wproſt przenika, i má dzielną moc na poruſzènie iego. Lecz Autor owègo to Kazańka poleownègo i gładziuchnègo, który zoſtawuie ſercè w ſwoim zwyczajnym ułożeniu, pewnie, że ieſt pròżeń tego dobrègo guſtu: bo niè mógł doyſdź owègo to czegoś, którèmby ſercè poruſzył; zamiąſt, że ów, co napisał Kazanie ſwoiè, na pozòr niby proſte, ale w rzeczy ſamèy buduiące, prawdziwie poſiada tę delikatnoſć dobrègo guſtu, o którym mowiemy: bo umiał trafić w mièyſcè dotkliwè ſerca ludzkiego: a zatèm, mowa iego, chociażby wydawała ſię iak nayproſtſzą, zawſze má w ſobie nieporównanie wiècèy dowcipu, a niżeli owo cudo wymowy natkanè ſubtelnoſciami i figurami, lubo wièkſza część ludzi ſądzi o tèm inaczej.



ROZDZIAŁ XVII.

O tém, że Kaznodzieia robiąc Kazanie, nie powinien mieć żadnego względu na té zdania, które pokázaliśmy być nierozumnými; albo niesprawiedliwými. Reguła powszechná, którę má się trzymać, ażeby uniknąć wad, mogących popsuć iego robotę.

Ponieważ tedy to jest pewná, że zdania więkšzey części ludzi dotyczące się Kazan, sprzeciwiają się światłu rozumu, i duchowi Chrześciańskiemu; przeto Kaznodzieia w układaniu Kazania swégo, nie może rozumnie stosować się do zdań takowych: ale powinien tylko o tém myśleć, ażeby mowę swoię uczynił żywą i skuteczną. *Vivus & efficax*; któraby przenikała aż do umysłu, i do serca; *pertinens usque ad divisionem animæ ac spiritus*.

Ale iakiégoż tedy má użyć sposobu dla nadania téy doskonałości mowie swoiéy? Czy wcale do żadnego przywiązywać się nie będzie, iak u-
trzy-

trzymuję Tłómacz Kazañ Świętého Augustyna? Co się mnie tycze, iá bardzo daleki iestém od tak złéy rady. I owszém czuję się bydź przeświadczony z uczonym Mężém, który pomiénioného Tłómacza tak gruntownie naganil, że Kaznodzieia powinnién mieć jakąś wiadomość sztuki Krasómówskiéy, albo przynaymniéy bydź naśladowcą dobrych wzorów; ale ieszcze nad to iestém przekonany, iż mu na tém nie dosyć do ustrzeżenia się wád, z którými subtelná i dowcipná miłość własná z nienacka wkra-
dać się zwykła w robotę. Boć zaiste ci, którzy podlegaią takowym wadóm, nie bywaią obrani z przymiotów przyrodzonych i nabytych, iákich wyciąga dzieło Ewangeliczné. Osobliwie téż nie zbywá im na subtelności dowcipu, i owszém po większéy części miewaią go aż nazbyt. Gdyby mieli dowcip mniéy subtelny, mieliby téż podobno mniéy przekwintności. Nie sá téż nieświadomi, ani zaniedbuia bynaymniéy reguł Krasómów-

mówskich. I owszém, nie tylko ich nie zaniedbują, ale raczém przywiązuja się do nich z większą skrupulatnością, a niżeliby swoboda gorliwości Apostolskiej wyciągać zdawała się. Po większém części ci Kaznodzieie byliby wymównieyszemi, gdyby nie tak ściśle trzymali się reguł wymowy. Dla czegoż tedy té osoby, którym nie zbywają, ani na dowcipie, ani na sposobności do opowiadania iak potrzebą Słowa Bóžego, dla czego mówię, wpadają w té niedostatki odrażające Wiernych? Oto dla tego, że chęć pokázania się, mieszaąc się w ich sercu z żądzą zbudowania, odeymuie im z przed oczu cel zamierzony ich urzędowi, i całą robotę płuie nie znacznie.

Daremnie rozumiałby kto, że dla zaradzenia temu, nie trzeba tylko użyć Homilii zamiast Kazan ciągłych i regularnych: bo pominąwszy nieprzyzwoitości wyżey wymienioné, też samé wady, które tak dalece odrażają ludzi od Kazan tego rodzaju, czyliż nie mogą zarówno wkraść się w
owé

owé poufale tlòmaczénia Pisma: albo iak nazywaią w Homilie? Kaznodzieie nadęci próżnością, czyliż nieznaydą sposobu do wyiachania, iak na paradę, z swoim dowcipém, z swoią Erudycyą, z swoią wymową, tak dobrze w nauce urywkowéy, iak i w ciągłym Kazaniu? Alboż to, wykładanie Pisma, nie może tak dobrze podlegać, iak Kazanie regularné lubtelnościom, antytezom, igraszkóm słownym, i tym wśzystkim wykwinnościom, które dziś tak mocno bią w oczy osoby pobożné i rozumné? O zaiste, pewnie, że może, i nie długo stwierdziłoby się to doświadczeniem, gdyby tylko Autorowie téy przekwintnéy wymowy, ieli się tegò nowego sposobu, w krótcie przeciwko ich homiliom zasłyby téż samé skargi, które teraz, słyszeć się dają przeciwko ich Kazaniom: przyszłoby niechybnie do tego, iżby mówiono, że Homilie nie mają w sobie nic buduiącego, że są sposobnieysze do zabawiénia, iak do nawrócenia Słuchacza, że w nich nie
wy-

wydaie się, iak tylko sama pompatyczność wymowy zgoła ludzkiey, a prostoty stylu Apostolskiego, wcale nie widać.

A ieżeli Homilia podlega tym wszystkim niedostatkom, któremi dziś tak wielu odrażaia się od Kazan, toć oczywista, że nie może bydź pewnym środkiem na zaradzenie temu obmierzaniu. Atoli iednak: ponieważż dokazanie tego, nie iest rzeczą nie podobną; więc koniecznie musi bydź na to iakié inśze lekarstwo okróm Homilii. Jakiéż więc iest to lekarstwo, zapyta się kto, tak interessuiące, i tak pożądane? Na to odpowiadám, że nie má inśzego, tylko szukać iedynie zbudowania Wiernych w robieniu Kazan, które nie powinny służyć, tylko do zbudowania. Trzymám to za pewné, że Kaznodzieia, posiadaiący w miernym stopniu przymioty przyrodzone i nabyte, przyzwoité swému obowiązkowi; a zakładaiący sobie w robocie za naygłównieyszą regułę zbudowanie Słuchacza, układać będzie Kazania

da-

daleko lepsze, a niżeli owi, którzy w pisaniu odstępuią od téy intencji, luboby z skrupulatną pilnością zachowali wszystkie reguły Retoryczné. Oświecony światłem, pochodzącem od téy czystości intencji, rozezná daleko lepiej, a niżeli ci Retorowie, na pozór niby ostrowidzowie, to wszystko, coby mogło popsuć, albo osłabić Słowo Boże, i ustrzeże się tych rzeczy bezpieczniey, a niżeli, gdyby tak, iak oni, miał całą głowę swoią nabitą regułami. Pokażemy to zaraz niżey, gdzie rzecz przełożemy poprostu, postępując niby noga za nogą wraz z Kaznodzieią, układaiącym Kazanie swoie z intencją prawdziwie czystą.



ROZDZIAŁ XVIII.

Opisanie naturalné, z którego pokazuje się, iako czystość intencji, kieruje Kaznodzieję w przedsięwziętę robocie, i iako strzeże go od wad istotnych, które mogłyby osłabić, albo popsuć Kazanie.

Naprzód, Kaznodzieia mający intencją prawdziwie czystą zbudowania Wiernych, kiedy pocznie myśleć o Kazaniu, nie będzie się wcale męczył nad wynalezieniem materyi nowéj i osobliwszég. Nie mając innég celu nad tén, ażeby natchnął w ludzi wiadomość, i zakochanie własnych obowiązków, łatwo uzna, że ta nowość i osobliwość materyi, bynajmniej nie zmierza do wyprowadzenia tego skutku. A zatém, bez długiego namysłania się, wybierze z przypadaiacég Ewangelii prawdę iaką nayważnieyszą i naystòsownieyszą do potrzeb duchownych swég Słuchacza, a dopiero pomiędzy różnemi sposobami wykładania téj prawdy,

wy-

wyberze nayzgodniejszy do zjedna-
nia iey wielkiego szacunku, i do wzbu-
dzenia gorącego pragnienia ku pra-
ktyce onéyże.

A tak ułożywszy treść mowy swo-
iéy, przyłoży się do wyobrażenia iéy,
bardzo iadłnego i właściwego. Silić
się nie będzie, ażeby do wstępu Ka-
zania przytykał myśli i figury do rze-
czy nie należące, i wcale nie służące
ku objaśnieniu materyi przedsięwzię-
tèy. Nie będzie się też bawił nad ko-
tyłaniem na tę i owę stronę swego po-
działu, jeżeli tak rzecz się godzi: to
jest, na obracaniu go i odwracaniu ty-
siącznemi sposobami, ażeby go na o-
statek wyraził przez antytezy, albo
innè igraszki słownè, zgoła nie przy-
zwoitè powadze Mówcy Chrześciań-
skiego. Będąc przekonany, że cała
doskonałość wstępu i podziału zależy
na dokładnem przełożeniu ważności
materyi obranèy, i na wytłómacze-
niu sposobu, w jaki má być trakto-
wana; nie uniesci w swoim wstępie i
podziale, tylko to, co może służyć
do

do powzięcia tych wyobrażeń, a in-
nè wszystkie rzeczy poodcina, jako
ozdoby tchnące ambicyą, iż użyję wy-
razu pewnego starodawnego Autora
(a). *Ambitiosa recidet ornamenta.*

Tym kształtem przelożywszy obra-
ną materyą, pracować będzie około
wypełnienia iey w sposób gruntowny
i rozsądny; założy, naprzód, funda-
menta pewne i niezaprzeczone, a z
nich wyciągnie sobie wnioski sposobne
do ustanowienia prawdy, o któręj przed
sięwziął przekonać swego Słuchacza.
Ale że w materyi Religii droga ro-
zumowania jest zawsze podeyrzana,
ieżeli nie będzie wsparta powagą Pi-
sma i podania; przeto usilnie starać
się będzie, ażeby swoje przyczyny i
dowody poparł istnemi przywodami,
wyjętymi z Xiąg Świętych, i z Pism
Ojców Kościoła.

Atoli nie przestanie na ustanowie-
niu w powszechności obranego pun-
ktu Nauki obyczajnëj, ale starać się
będzie wytknąć szczególnè okoliczno-
L ści,

ści, w których má bydź praktykowana. Będąc przekonany z codziennego doświadczenia, że Słuchacze niemal nigdy niestofuią do siebie prawd usłyszanych, uczyni sām to przystofowanie do nich w materyi, o którèy mówi. Tym końcèm, przyrówna to, co czynią do tego, coby czynić powinni, idąc za regułą zawieraiącą się w tày prawdzie, a przez to porównanie przycisnie ich do wnetrznego wyznania, że bardzo często odstępowali od tày reguły. Ale, że miłość włafna poddaie ludziom nie zliczoną liczbę fałszywych przyczyn, którèmi by się zastaniali przeciwko prawdóm naynatarczywłzym, i wyłamywali się z obowiazków nayistotnieyszych; przeto udá się do szukania tych przyczyn po naytaiemnieyszych kryiówkach 'erca ludzkiègo; odkryje onym ich fałsz tak iaśnie, iż koniecznie muszà go poznać.

Kaznodzieia tchnący intencyą prawdziwie czystą, nie tylko będzie miał rozebrać swoię materyą w sposób

fób rozsądny i buduiący; ale też nad to potrafi rozeznac przy pomocy światła, pochodzącego od tày czystości intencji, własności iakiè powinna mieć każda myśl, żeby mogła znaleźć miejsce w Mowie, mającý służyć ku nauce i zbudowaniu Wiernych. Dla tego układając swoje rzecz, tak będzie przetrząsał wyobrażenia nadstawiające się iego umysłowi, iż żadného nie obierze, którèby nie miało tych własności w iakowym stopniu. A to jest właśnie, co teraz mamy pokazać, wymieniwszy wprzód takowé własności, i liczbę onych.

ROZDZIAŁ XIX.

O tém, że czystość intencji daje poznać Kaznodziei własności, iakiè powinna mieć myśl, żeby mogła znaleźć miejsce w Kazaniu.

Zdawałoby się, iż własności, iakiè powinna mieć każda myśl, żeby mogła bydź umieszczona w Kazaniu, możnaby zebrać na siédm. A naprzód,

L 2 myśl

myśl mająca składać część Mowy zamierzonej ku zbudowaniu Wiernych, powinna być bardzo prawdziwą: bo pominąwszy, że co jest fałszywego, nie może być zgodne do nauczania ludu, byłoby kròm tego, rzeczą niegodziwą, gdyby miało wychodzić kłamstwo z Katedry prawdy. Powtóré, ta myśl, powinna być budująca, to jest: sposobną do napelnienia Wiernych znanomością, i zamiłowaniem własnych obowiązków: boć tén jest koniec, który zakładać sobie powinnièn Kaznodziei! Potrzebie, powinna być wyrozumiała: bo co nie będzie zrozumiane, to zbudować nie może. Poczwarté, powinna być przyzwyczają temu miejscu, gdzie się kładzie: bo co nie jest na swoim miejscu, mierzą porządek mowy; a co mierzą porządek mowy, pospolicie nie przynosi pożytku. Popiątè, powinna być nową, albo sama z siebie, albo z postaci, w iakiéy przywodzi się, ażeby Słuchacza nie nudziła, który zwyczajnie nie rád słucha, tylko co
mu

mu zdá się bydź nowého. Poſzòſte, powinna bydź wyrażoná porządnie: bo co ieſt bez ładu, poſpolicie obraża uſzy; a co obraża uſzy, rzadko przechodzi aż do ſerca. Poſiòdmé na oſtatek, powinna bydź ſkromnie przybraná; chcę rzec, iż powinna mieć ozdoby proſte i naturalné, ażeby będąc wyrażoná nazbyt płasko i ſucho, nie odſtręczała od ſiebie uwagi tych, którzy nie lubią prawdy, zgoła ze wſzyſtkiego obdartéy.

Owóz mamy ſiedm właſnoſciòw, iakié powinna mieć: myśl, mająca ſkładać część Mowy pobożnéy. Trzebá, żeby była prawdziwá, buduiąca, iáſná, przyzwoitá mieyſcu, nowá, albo ſama z ſiebie, albo z poſtaci w iakiéy przekłada ſię, wyrażoná porządnie, i przybraná bez przyſády. A zatém, należy do Kaznodziei piſzącego tak rozbierać myſli nadſtáwiające ſię umyſlowi iego, ażeby nie przypuſzczał żadnéy, któraby niè miała tych ſiedmiu właſnoſciòw, ile to bydź może.

Tym czalém, bądź co chce, to jest pewną, że Kaznodzieia, nie mający innéy intencji, króm zbudowania Słuchacza, wierniéy trzymać się będzie tego prawidła, a niżeli owi, co mając głowę nabitą regułami Retorycznémi, nie mają przecię tak dobréy intencji. Jakoż byleby tén Kaznodzieia, cożkolwiek poradził się téy czyſty intencji; pozná łatwo, że prawdą nie potrzebuie na pomoc kłamſtwa: a zatém, że wszelki fałsz powinién byđz wywołany z Katedry prawdy. Z tego powodu, kiedy iaká myśl nadſtąpi się umyſłowi iego, zaſtano- wi się nad nią z wielką pilnością, ie- żeli ieſt niezawodnie prawdziwa. Nie- dbając o pokázanie się, nie dá się za- ćmić fałszywym blaskiem pewnych przewidzeń, które zdadzą się byđz ſubtelne i dowcipné, a w rzeczy ſa- méy nie mają nic gruntownégo. Tym ſpoſobém odetnie z mowy ſwoiéy nie- zmierną moc imaginacyi czczych, al- legoryi chimerycznych, i przyſtòſo- wań wymuſzonych, napelniających po-
wię-

większey części Kazania, i nie będzie nigdy przywoził, tylko samé prawdy gruntowné.

Ale, że bywają też prawdy suche i Metafizyczne, których wiadomość Wiernym nie przyda się zgoła na nic, dla tego nie będzie prześlawiał na tém samém, ażeby myśl mająca wchodzić w Kazanie iego, była tylko prawdziwa. Pobudzony gorącym pragnieniem zbudowania Słuchacza swégo, zechce, ażeby owa myśl prawdziwa, była też i budująca, to jest sposobną, albo do oświecenia umysłu, albo do rospalenia serca. Tak, iż odrzuci wszelkie wyobrażenia od rzeczy oderwané, czyli tchnące samą spekulacją, które chociażby były nayprawdziwizé, a nawet naygruntownieyszé, nie mogą ludziom posłużyć ku znajomości, i ku zamiłowaniu swoich obowiązków: nigdy wdawać się nie będzie w zagadnienia uczone i dogmatyczne, tchnące chępliwością: bawić się też nie będzie na rostrzaskaniu niektórych punktów należących do krytyki, albo do

hystoryi, nie przydaiących wcale nic do zbudowania Wiernych, a tym sposobém oczyści mowę swoję z owych rozbiorów próżnych i ciekawych, które psują Kazania po więkšzėj części, i czynią ię nie smacznemi i nie pożytecznemi.

Nie tylko zaś zechce, ażeby myśl iego była prawdziwa i buduiąca, ale też usiłować będzie, żeby była iasną i wyrozumiałą. Ponieważ intencya czysta, którą tchnie, upomina go bez ustanku, że zarówno dłużeń iest tak prostaczkom, iak mądrym; przeto zdobywać się na to będzie, żeby się stósował do wyrozumienia wszyſtkich. Myśl, chociażby była nayprawdziwszą, i nayspodobnieyszą do zbudowania, odrzuci ją precz, ieżeli będzie tak subtelna, albo tak gòrná, iżby przechodziła poięcie ludu pospolitego, dla którego powinny robić się Kazania. Tym sposobem ustrzeże się, nie tylko różnych bałamućw, ale też i fałszywèy gòrności stylu, który iest naygòrszym charakterem w Kazaniu.

Ale,

Ale, że znowu myśl, chociażby była nayprawdziwszą, nayzbawiennieyszą, i nayaśnieyszą, obraża Słuchacza, kiedy nie będzie położona na swoiém miejscu, a że co obraża Słuchacza, nie może służyć ku jego zbudowaniu; przeto Kaznodzieia nie zakładający sobie inného celu, kròem pomienioného zbudowania, dołoży wielkiéy pilności, ażeby myśl, któręy chce użyć, przypadała naturalnie do materyi, i miała potrzebny związek, tak z tém, co po niéy następuje, iak i z tém, co ją poprzedza. Nigdy, iż tak powiem, zadawać nie będzie gwałtu mowie swoièy, wtykając w nią przez siłę pewné myśli, które mogą byđź w prawdzie stòsownè do iego rzeczy wziętèy w powszechności, ale nie mają ściśłego związku z przedsięwzięciém szczególném, założoném sobie w tày materyi. Będzie raczèy wolął mówić, rzeczy nie tak piękne, i nie tak wytworne, ale lepiéy stòsownè do materyi, a niżeli przywoǳić myśli obce, by téż nayosobliwzé, a nawet
nay-

naygruntownieyszé. Tym sposobém ustrzeże się owych nieszczęśliwych wy-
boczeń, które są iakoby niebezpieczné-
mi skałami dla zdrowego rozumu, i
które czynią Kazania nie znośnemi,
osobóm mającym przecię iakąś spra-
wiedliwość rozsądku.

Kaznodzieja tchnący dobrą inten-
cją, starać się będzie, ażeby myśl ie-
go była nie tylko prawdziwa, zba-
wienną, iasną, i położoną na swoim
miejscu, ale téż, żeby była ieszcze
i nową. Niè mogąc o tém nie wie-
dzieć, iż chcąc przeniknąć aż do grun-
tu serca, trzeba sobie zjednać uwa-
gę umysłu słuchającego; i że umysł
zwyczajnie nie zwykł dawać uwagi,
tylko na to, co mu zdá się bydź no-
wego, wystrzegać się będzie, ile mo-
żności, myśli pospolitych, i iak mó-
wią, oklepanych. A że nie podobną
jest ustrzedz się myśli tego rodzaju,
nie nabywszy przez długie czytanie
znakomitęgo składu dobrych rzeczy,
albo nie odkrywszy ich przez głębo-
kie rozmyślanie, dla tego pilnie, i pó-
ty

ty szperać będzie, aż doydzie tego, co się wymyka z pod wiadomości zwyczajnych Kaznodzieiów, albo téż tak materyą swoię rozmyślać będzie, aż w nię postrzeże to, czego drudzy nie postrzegają poſpolicie. Ale, że iſtota materyi, albo porządek mowy, nie zawsze dopuſzczają uſtrzedz ſię takowych myśli poſpolitych; przeto uſiłować będzie przynajmnię dać im poſtać ſzczególną, któraby ié nieia-ko przetworzyła na nowé, i na oſł- bliwſzé. Tym ſpoſobém uniknie o- wéy znaczney wady, w iaką wpada- ią ci, którym zbywá na nauce, lub na pilnoſci. Takowi bowiem mało u- mieiać, prędko oſchną, co ich przy- wodzi do zatkania mowy ſwoięy my- ślami podłémi i wſzędzie oklepanémi, które nudzą tych, co ich iuż nie ſto- razy ſłyſzeli. Nie chcąc ſobie zadać pracy odwrócenia takowych myśli po- ſpolitych na inſzą ſtronę, przez co- by ſię nieia-ko odnowiły, nie zaſtana- wiaią uwagi Słuchacza: a zatém, tra- cą cały pożytek mowy ſwoięy.

RÓZDZIAŁ XX.

*O tém, że czystość Intencyi podaie
Kaznodziei sposób, w iaki má byđź
wyrażoną każda myśl, żeby uczyniła
wrażenie na umyśle Słuchacza.*

Taż sama czystość intencyi, która
powoduie Kaznodzieię Ewangelic-
znego względem wyboru myśli, i któ-
rá dá mu rozeznąć té, co mogą byđź
zażyte w Kazaniu od owych, które
w niém mieścić się nie powinny, po-
służy mu także do wylzukania spo-
sobu, w iaki mają byđź wyrażone po-
miénione myśli, żeby uczyniły wra-
żenie na umyśle i na sercu Słucha-
cza: a ponieważ iedna część przyto-
mného ludu, kocha się w wymowie
porządnéy i czystéy: przeto táż sa-
ma dobroć intencyi przeświadczy go
o tém, iż takich ludzi nie powinién
odrażać od Słowa Bożego, swoiém pra-
wiénieím ladaiakiém i nie regularném.
A zatém, przywiedzie go do tłóma-
czènia się w sposób właściwy i przy-
zwoity, i do wystrzegania się nade-
wszy-

wszystko tych niedostatków, któreby znacznie obrażały. Rzekłém, niedostatków, któreby znacznie obrażały: bo co się tycze małych nie regularnościów, nie wpadających w oczy, tylko takim, co bardziéy uważają na słowa, iak na rzeczy, to táz sama czystość intencyi każe mu ich zaniedbać bez skrupułu: gdyż takie zaniedbanie nie szkodzi bynajmniéy zbudowaniu Wiernych. I owszém, nie tylko nie szkodzi, ale mu nawet dopomaga z pewnych miar. To iest, przekonywając Wiernych, że Kaznodzieia iest tak mocno zabawny wielkością materyi swoiéy, i żądzą przeięcia nią swègo Słuchacza, że nie má czasu bawić się nad kunsztowném i wytworném układaniem słów: a że takiè przekonanie iest, iakoby potrzebne Słuchaczowi do zbudowania, więc co tylko wie dzie do niego, służy tédz i do zbudowania.

Jnaczéy wcale rozumièć trzebá o regularności skrupulatnèy: szkodzi ona niezmiernie zbudowaniu Słuchacza,

cza, dla przyczyn, których już do-
tknęliśmy indziej. Bo ponieważ to
nie naturalná, iak widzieliśmy wyżey,
ażeby człowiek przeięty iakiem wiel-
kiem uczuciem, miał wyrażać się w
sposób tak przekwintny i przymuszony;
przeto takowy sposób tłómacze-
nia się iawnie pokázuie, iż Kazno-
dzieia nié musi byđź przenikniony tèm,
co mówi: a zatèm, iest okazyą, że
tèż to i Słuchacza nic nie poruszy.

Taż fama czyřćsć intencji, któ-
rá przyprowadzi Kaznodzieię Ewan-
gelicznęgo do takowęgo słusznęgo u-
miarowania między zbyt wielkiem nie-
dbalstwem, a między nazbyt wielką
regularnością w tłómaczeniu swoich
myśli, dá mu tęż poznać i ozdoby,
w iakię powinięni ię przybrać, żeby
były słuchané uważnie i pożytecznie,
przeświadczy go o tēm, że regular-
ność sucha i obraná z wszelkięj przy-
jemności, nie iest dostateczná do za-
stánowięnia uwagi Słuchacza; skąd
sobie wniesie, iż mowie swoięj powi-
nięni dać przyozdobięnie, koniecznie
po-

potrzebnè dlà zapobieżenia, żeby ta uwaga w Słuchaczu nie omdlała. A zatem, uzná się bydz obowiązany, do zażycia w stylu swoim owych to szczerých pięknościów i opisów bezpieczeństwa, iakiè znayduią się nawet w Prorokach; chcę mōwić o wyrażeniach szlachetnych i wspaniałych, malujących wysokiè wyobrażenia prawd Religii nałzèy: tudzież o owych figurach dzielnych i żywych, wystawiających w naturalnym widoku owè potèżne uczucia, którè z rozważenia tych prawd wynikają.

Ale taż sama czystość intencji, obowiązująca Kaznodzieię do przydania mowie swoièy ozdób koniecznie potrzebnych, dlà zażtánowiènia uwagi Słuchacza, domagać się tèż oraz od niego będzie, ażeby tè ozdoby były bardzo proste, i bardzo naturalnè, i nigdy nie dopuści mu użyć takich, którèby oczywiście były kunsztownè i przyładnè. Bo ponieważ przereczona intencya nie pochwała, tylko to, co zmierza do końca prze-

po-

powiádania Słowa Bożego, którym iest zbudowanie dusz, przeto nié mo-
 że ciérpieć żadną miarą owych zby-
 tecznych wytwornościów piękności i
 delikatności, których iedyném skut-
 kiém iest tylko sama rozrywka, a nie
 nawrócenié Słuchacza. Dla czego
 każe oná mu poodrzucać precz od sty-
 lu swègo, metafory nazbyt wymyśl-
 nè, antytezy zbyt częste, opisanía
 nazbyt ozdobnè, wizerunki zbyt prze-
 sadzonè, zakończenia i spadki mowy
 nazbyt składnè, i nazbyt harmonicznè;
 słowém, owè wszystkie błýtkotki i cza-
 rodzieystwa, które wzbudzaią w Słu-
 chaczu tak żywè uczucia, podziwiè-
 nia i rokoszy, iż go czynią zgoła nie
 sposobnym do uczucia własnègo wy-
 niszczenia i skruchy serdecznèy, któ-
 rą w nièm powinno wzbudzać Sło-
 wo Boże.

Owóż reguły, których bez po-
 chyby trzymać się będzie Kaznodzie-
 ia, nie zakładaiący sobie w tày robo-
 cie inszego celu, tylko zbudowanie
 dusz. A rządząc się niemi, ustrzeże
 się

się nie zawodnie tego wszystkiego, co dziś odróża tak wielu ludzi od słuchania Słowa Bożego. Bo używać nie będzie myśli fałszywych, niewczesnych, ciemnych, przymuszonych, podłych, ani wyrażen oczywiście nieregularnych, albo przyśladnych. Przy pomocy światła, pochodzącego od tęg intencji tak czystęg, ugodzi prawie w słusznę umiarkowanie między wytwornością, a między niedbalstwem; a to, żeby zarówno zbudował i tych, którzy w Słowie Bożem niepoważają czego innego, tylko gruntowność i namalzczenie: i tamtych nie odrąził, co w niem szukają gładkości i regularności.

A zatem, Kaznodzieia: chcący dóysdż tego słusznego umiarkowania, i ustrzedz się nie zawodnie wadliwych zbytków oddalających od niego, nie powinniën zasądzać się iedynie na piękności swęgo dowcipu, ani na biegłości w sztuce Krasomówskięg. Wszystko to iest pożytecznę, a nawet i potrzebne do napisania piękney mo-

M wy;

wy; ale nie wystarcza do zrobienia
 dobrého Kazania. Trzebá ielzcie mieć
 nad to pewny śniak nadprzyrodzony,
 który rodzi się z intencyi czystéy, za-
 szczepionéy w sercu przez łaskę JE-
 ZUSA Chrystusa. Bez téy czysto-
 ści intencyi, Kaznodzieia by téż nay-
 rozumniejszy i naywymównieysz, i
 często będzie przestępował prawidłá
 zdrowého rozsądku, i prawdziwéy wy-
 mowy. Chętka popisania się z do-
 wicipém, albo z Erudycyą, ukrytá pod
 pozornym płóczczykiém zasmakowa-
 nia drugim prawdy, wpływać będzie
 w myśli i sposoby iego tak, iż czę-
 stokroć, ani się w tém postrzeże. A
 tak ta ludzka pobudka stanowią mu
 na zawodzie, odwracać go będzie nie
 znacznie od téy drogi, któręy miał-
 by się trzymać, żeby doszedł celu za-
 mierzoného, to iest zbudowania dusz;
 kiedy zaś zboczy z téy drogi, musi
 niechybnie przełamać reguły, nie tyl-
 ko prawdziwéy wymowy, ale téż i
 zdrowého rozsądku: bo té oba reguły
 gatunki zarównó wyciągaia, ażeby
 Mó-

Mówca zawsze dążył prosto do swégo końca, a nigdy od niego nie wybaczał.

Potrzebá tedy koniecznie, ażeby Opowiadacz Słowa Bożégo, miał wielką czystość intencyi, dla poznania i ustrzeżenia się niedostatków, odstręczających lud Wierny od téy Boskiey Nauki, a iako to iest pewná, że téy czystości intencyi nikt dać nie może, tylko sám JEZUS Chrystus; tak téż i to nie mniéy pewná, że tylko sám JEZUS Chrystus może sobie udzielać dobrych Kaznodzieiów; i że On sám naucza ich nie tylko prawd, które mają opowiadać, ale i reguł, iakich się trzymać mają w pisaniu, żeby té prawdy opowiadane, odebrały pomyślny skutek. A stąd wynika wniosek zawierający w sobie krótko cały pożytek niniejszéy pracy, to iest: że chcąc kazać w sposób rozsądny i wymowny, trzebá o to udać się do samego JEZUSA Chrystusa, i poczytać Go za iedynégo swégo Mistrza, podług tego, co sám o sobie mówi:

M. 23. 12. (a)

180 *Naylepszy sposób do Kazañ.*

(a) *Quia Magister vester unus est Christus.* Jakoż, ieżeli dla poznania i dla ustrzeżenia się niedostatków, odrażających ludzi od Słowa Bożego, trzeba mieć intencją czystą, którą sam tylko JEZUS Chrystus dać może; toć idzie za tém, że chcąc kazać w sposób, nie tylko pobożny i Chrześcianański, ale téż rozładny i wymowny; trzeba nie ustannie prosić JEZUSA Chrystusa o tę czystość intencji, bez której Kaznodzieie, by téż nayrozumnieysli i naywymownieysli, uchýbiaią w robocie swoiéy reguł, nie mniéy zdrowého rozsądku, i prawdziwéy wymowy, iak pobożności i Ducha Chrześcianańskiego.





